

DIALOG pheniben

nr 2 KWIECIEŃ-MAJ-CZERWIEC 2011

☼ **ZAGŁADA ROMÓW.** Co mi zostało po obozie? Nocą nie mogę spać. Ten film ciągle się przewija w mojej głowie. ☼ **KULTURA** Teraz jest pełno audycji radiowych w internecie. A ja coraz więcej myślę o stworzeniu transeuropejskiego radia dla Romów. ☼ **SPOŁECZEŃSTWO** Krzesła, fotele, kanapy na chodnikach, starsze kobiety obiadują z talerzami w ręce, młodziutki, te jeszcze szczupłe, lecz już w spódnicach po kostki spacerują z malutkimi dziećmi albo w ciąży. ☼ **HISTORIA** Uwielbialiśmy starszą siostrę mamy - ciocię Minnie: nałogową palaczkę i kleptomankę.

- ☼ **FARBY WODNE** ☼ Lidia Ostałowska **Str. 8-23**
- ☼ **Moja modlitwa w Auschwitz** ☼ Angelika Kuźniak i Adam Kozak **Str. 30-49**
- ☼ **DJANGO REINHARDT. CZARODZIEJ Z LIBERCHIES**
- ☼ Marek Isztok **Str. 90-93** ☼ **Chcemy osobno, między Polakami** ☼ Małgorzata Goślińska **Str. 120-123**
- ☼ **CYGAŃSKI KRÓL MICHAŁ II KWIEK**
- ☼ Adam Bartosz **Str. 126-131**

Redaktor naczelna Joanna Talewicz-Kwiatkowska

Sekretarz redakcji Małgorzata Kołaczek

Korekta Grażyna Kwiek

Koncepcja i produkcja Redakcja tekstów, projekt graficzny,

fotoedycja: FUNDACJA OPOWIEDZ TO – PICTURE THIS

Lidia Ostałowska, Dominique Roynette, Piotr Wójcik

Przygotowanie fotografii do druku Mariusz Glejzer

Drukarnia Colonel, Kraków

I zespół Dariusz Kwiatkowski, Urszula Polanek,

Renata Mucha, Jolanta Koral

Wydawca STOWARZYSZENIE ROMÓW W POLSCE

Ul. Berka Joselewicza 5

32-600 Oświęcim

tel./faks: 033 842 69 89

stowarzyszenie@romowie.net

www.stowarzyszenie.romowie.net

Kontakt

www.dialog-pheniben.pl

redakcja@dialog-pheniben.pl



Zadanie jest realizowane dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji



Płatne ze środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego



Zadanie jest współfinansowane ze środków Województwa Opolskiego

DIALOG pheniben

Kwartalnik Stowarzyszenia Romów w Polsce

Romska Poczta. Romane Liła 6-7

ZAGŁADA ROMÓW

Farby wodne. Lidia Ostałowska 8-23
Dwa kosmary w jednym piekle. Alicja Podbielska 24-29
Moja modlitwa w Auschwitz. Angelika Kuźniak i Adam Kozak ... 30-49
Obóz koncentracyjny, tuczarnia świń i fundusze regionalne
Justyna Wodzisławska 50-53
Zbrodniarze, ale męczennicy. Aleksandra Kretkowska 54-57
Romka pyta Żyda o Zagładę. Joanna Talewicz-Kwiatkowska 58-67

FOTOREPORTAŻ

2011 w Głinojecku. Damian Kramski 68-75

KULTURA

Tamás Péli. Farbę miał we krwi 76-81
Moje życie to tsunami.
Małgorzata Kołaczek i Joanna Talewicz-Kwiatkowska 82-89
Django Reinhardt. Czarodziej z Liberchies. Marek Isztok 90-93
Ja nie miałam nic robione. Dariusz Kortko 94-95
Przekładaniec 96-97
Skoroczyt 98-99

SPOŁECZEŃSTWO

Głosy. Justyna Pobiedzińska 100-111
Romów mniej, problemy te same. Magdalena Kicińska 112-119
Chcemy osobno, między Polakami. Małgorzata Goślińska 120-123
Deklaracja Strasburska. Piotr Turek 124-125

HISTORIA

Cygański król Michał II Kwiek. Adam Bartosz 126-131
Jerzy Ficowski Warszawa, poza zasięgiem czasu.
Angelika Kuźniak 132-139
Cygański chłopiec. Mikey Walsh 140-141
Kalendarium Stowarzyszenia 2011 142-143
So Kerdzia Stowarzyszenie 2011 142-143



Wydawało się, że zbrodnie nazistów wyczerpały pulę okrucieństwa przynajmniej na parę stuleci. Mówiliśmy z przekonaniem: to się nie powtórzy, pamiętamy, lekcja historii odrobiona. Czy to była naiwność, słowa bez pokrycia? Pobożne życzenie, że coś zrobi się samo, bez nas? Wiek XX to trudny czas dla wielu narodów. Rwanda, kraje byłej Jugosławii, Republika Konga, Sudan to tylko niektóre punkty na mapie konfliktów z tragicznym dla ludzi finałem. Wiele wojen trwa nadal. Zagłada zdarzyła się na oczach świata, bo ludzka obojętność zwyciężyła nad wrażliwością. Czy patrząc w lustro możemy powiedzieć szczerze, że teraz jest inaczej, my jesteśmy inni? Sama dobrze wiem, jak łatwo, siedząc w miękkim fotelu, jednym wciśnięciem pilota przenieść się z ogarniętej konfrontacjami Afryki do innej, przyjemnej rzeczywistości, zapomnieć o tamtym cierpieniu. Afryka jest daleko. To nas uspokaja, a nie powinno.

Kolejny numer „Dialogu-Pheniben” poświęcamy Zagładzie Romów. Otwiera go fragment książki Lidii Ostałowskiej „Farby wodne”, która się wkrótce ukaze. Reportaż przybliży mechanizm planowania ludobójstwa i rzuca światło na obozową codzienność. Aleksandra Kretkowska opisuje zawiłe ścieżki pamięci o Zagładzie Romów na Bałkanach, a Alicja Podbielska zwraca uwagę, że cierpienie ma płęć. Romskie kobiety i mężczyźni inne ścieżki prowadziły do tego samego piekła. Rafał Pankowski przestrzega przed niebezpieczeństwem wzrostu popularności ruchów neofaszystowskich i nacjonalizmów w Europie. Konstanty Gebert wyjaśnia, dlaczego budowanie tożsamości na pamięci o Zagładzie to ślepy zaułek. Lektura skłania do refleksji, że potrzebny nam rachunek sumienia. Ludobójstwo nie jest aktem spontanicznym, a uśmiercenie tysięcy ludzi operacją, którą można zaplanować w kilka dni. W Rwandzie pogarda i wrogość Hutu wobec Tutsi kształtowała się przez dziesiątki lat. Czytajmy i rozglądajmy się po własnym podwórku.

Joanna Talewicz-Kwiatkowska

POLSKA

Samorząd Województwa Opolskiego organizuje od 18 do 20 października br. konferencję „Wielokulturowość - bogactwem Europy” pod patronatem polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej. Konferencja zaprezentuje działalność mniejszości narodowych i etnicznych na przykładzie województwa opolskiego i jego regionów partnerskich, a także doświadczenia województwa we współpracy kulturalnej z mniejszościami narodowymi i etnicznymi na poziomie regionu, kraju i kontynentu.

Raja Opatatyr keren od 18 ke 20 październiko db.

Konferencja „butkultury-barwalipen Europakro” rakheł dawa patrona polskatyr dre Unia Europejsko.

Rakhaiben sykawła so keren manusia pe przykłado opolatyr i leskre regionendyr, sykawła syr fory kernys różna projekty romenca pe regionytko poziomo, themestyr i kontynentostyr.

WĘGRY

Premier Viktor Orbán i szef Krajowego Samorządu Romskiego Flórián Farkas podpisali 20 maja w Budapeszcie porozumienie dotyczące wspierania społecznej integracji Romów. Orbán zaznaczył, że jednym z priorytetów dokumentu jest

zawodowa aktywizacja co najmniej 100 tysięcy Romów do końca 2015 roku. Mają się do niej przyczynić zmiany w systemie oświaty, dzięki którym 20 tysięcy młodych Romów zdobędzie w 50 szkołach zawodowych umiejętności umożliwiające podjęcie pracy. Porozumienie zakłada także, że co najmniej 10 tysięcy Romów powinno uzyskać maturę zawodową, a 5 tysięcy skończyć studia. Rząd zamierza realizować programy rozwijania umiejętności dla 80 tysięcy dorosłych Romów z wykształceniem podstawowym obejmujące m.in. informatykę, a także kursy zawodowe dla 50 tysięcy romskich obywateli Węgier.

Viktor Orbán przyznał, że system komunistyczny pod wieloma względami więcej uczynił dla integracji Romów i poprawienia ich sytuacji niż rządy minionych 20 „burzliwych lat”. Dodał, że w tej sferze „musimy zdać egzamin poprawkowy”. Flórián Farkas stwierdził, że podpisane porozumienie ma na celu wzmocnienie „pokojowego współistnienia” Romów i reszty społeczeństwa węgierskiego, co będzie stanowić „w życiu węgierskich Romów przepustkę do XXI wieku”. Zaznaczył: „Romowie na Węgrzech chcą pracować oraz żyć w pokoju i w miłości z narodem węgierskim”.

Premiero Viktor Orbán i raj so kerel dre Samorzado

Romano Flórián Farkas dorakirde pes 20 majone dre Budapeszto kaj te wspierynen Romani integracja. Orbán phendzia, kaj jak liłendyr sy zawodowo aktywizacja 100 bara Roma ke końco 2015 berś. Sy pes ke latyr te przykerel zmiana dre systemo oświaty, pał dawa 20 bara terne Roma moginna te rakheł umiejętności dre 50 szkoły zawodowa, so pomoginła lenge te rakheł buty. Phenen kaj 10 bara Roma powinno te kerel matura zawodowo, a 5 bara Roma te skończynel studi. Raja kamen te kerel 80 bara Romenge programy kaj te rozwininen pes dre informatyka, i kursy zawodowa 50 bara romen dre Węgry.

Viktor Orbán przykerdzia, kaj systemo komunistyczno butyr kerdzia Romenge syr rzado dowa kaj sys perdy 20 berś. Dodyja, kaj dre da sfera „musinas te zdał egzamino poprawkowo”. Florian Farkas stwierdzindzia, kaj podpisano porozumienie sy pe celo te wzmocninel „pokojowo współistnienia” Romen i gadzien dre węgry, so jawela stanowiono „dre dzipen Romen węgrendyr przepustka ke XXI wieko”. Zaznaczyndzia: „Roma pe węgry kamen te kerel buty i te dzidziel dre kamlipen dre narodo węgiersko”.

WŁOCHY

Przed drugą turą zaplanowanych na koniec maja wyborów samorządowych w części



Fot. Maciej Pawłowicz

67. rocznica likwidacji tzw. Zigeunerlager

Jak co roku 1 i 2 sierpnia na terenie byłego obozu Auschwitz-Birkenau spotkali się świadkowie Holokaustu Romów i Sinti, pokolenie ich dzieci i wnuków, aby oddać hołd ofiarom Zagłady. Wzięło w nich udział ponad 500 osób, w tym Romowie z Polski i z Europy, byli więźniowie Auschwitz, reprezentanci polskiego rządu i parlamentu, dyplomaci oraz przedstawiciele społeczeństw większościowych. Uczestnicy obchodów złożyli wieńce pod tablicą upamiętniającą Zagładę Romów na terenie byłego Krematorium V i zapalili znicze pod pomnikiem pomordowanych Romów i Sinti oraz pod Ścianą Śmierci.

Włoch premier Silvio Berlusconi stwierdził, że jeśli w Mediolanie burmistrzem zostanie kandydat centrolewicy, metropolia stanie się miastem „islamskim”, „obozowiskiem Cyganów” i będzie zdominowana przez „obcych”, którym „lewica chce przyznać także prawo do głosowania”. A wszystko tuż przed Expo 2015. Berlusconi powtórzył tym samym słowa przywódcy Ligi

Północnej Umberto Bossiego, który już wcześniej straszył groźbą przekształcenia Mediolanu w „cygańskie obozowisko i miasto meczetów”.

Opracowanie aza, gokol

Gił drugo tura pe końco majo dre wybory samorzadowa dre Italia premiero Silvio Berlusconi phendzia, kaj so dre Mediolano burmistrzo ciela wyolino centrolewicy, baro foro

67 berś doleske syr zlikwidynde Zigeunerlager

So berś rakhen pes 1 i 2 sierpnione pe obozo Auschwitz-Birkenau, kaj te odden patywr romenge so cine doj zamarde. Manusia oddyne patywr 2897 oboznikenge „Zigeunerlager” so cine zamarde 2 sierpnione 1944 berś dre komory gazowa, a także saren so cine zamarde dre Europa. Jame daj skendyne, kiedy zacznindzia te pereł brysind poczujindziam men gorsiedyr, musindzian te teł parasoli, dzia samo syr dziasys perdy hyria drom, dawa sy ci so da manusia musinde dawa te przedzidziel, naswałe, bokhałe, musinde te dzidzie dre dasałe warunki perdy celo ciro so cienys doj – przyreperdzia Ambasadoro Cindytko dre Polska, Zvi Rav-Ner.

kerła pes foro „islamsko”, „Romane obozosa” i jawła skerdy perdy „obca”, sałe „lewica kamel te przykerel prawy ke głosowani”. A saro gił Expo 2015. Berlusconi powtórzyndzia da sama ława khinigoske Ligi Północnej Umberto Bossiego, strasiakirlyś już sygedyr kaj, przekerła Mediolano dre „romane obozowiski i foro meczetengro”.

Kerdzia - Aza, gokol
Tłumaczył Dariusz Kwiatkowski

ZAGŁADA ROMÓW

FARBY WODNE

Lidia Ostałowska

Absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Za komuny reporterka „Przyjaciółki” i „ITD”, a po przerwie w stanie wojennym dziennikarka „Gazety Wyborczej”. Autorka reportaży o tych, którym trudniej – o mniejszościach narodowych i etnicznych, o kobietach, o młodzieży z subkultur i o wykluczonych. W 2000 roku wydała książkę *Cygan to Cygan*, jest współautorką wielu zbiorów reportaży.

☀ Esesmani „za karę” pędzili mężczyzn po zwirowanej Lagerstrasse, wykrzykując rozkazy. ☀ Kręcić się w kółko. Skakać w przysiadzie. ☀ Toczyć się po ziemi. Śpiewać

Lidia Ostałowska



Niemcy, 1938

Hamburg. Trwa gromadzenie danych o niemieckich Sinti. Kataloguje się ich według stopnia czystości rasy. Pracuje nad tym doktor Robert Ritter (drugi z lewej), neurolog i antropolog z kliniki uniwersyteckiej w Tybindze. Akcja wymaga osobistego rozeznania, stąd wizyta w taborze.

Joachimowski był szrajberem w Auschwitz I. Wiosną 1943, gdy odcinek cygański powstawał, dostał rozkaz. Z innymi pisarzami ma zrobić ewidencję nowych. Weszli do pierwszego z brzegu baraku. Prawie wszyscy bez butów, bosymi stopami deptali zimne, brudne gliniane klepisko. Funkcyjnych uderzył duszący smród.

Nie wytrzymali.

Stoły stanęły pod gołym niebem. Blokowy uszeregował Cyganów w czterdziestu pięciu rzędach po dziesięciu w każdym. Wtedy szrajber przyjrzał im się bliżej.

- Byli w różnym wieku. W jaskrawym świetle słońca wszyscy bez wyjątku wyglądali bardzo źle. Na ten zastraszający wygląd wpływało również to, że od czasu przywiezienia z głębi Rzeszy, kiedy wykąпали się w obozie męskim na odcinku B1b, nie mieli możliwości się umyć, a od tego czasu minął tydzień lub więcej. W dodatku byli niewyspani i niedożywieni.

Praca pisarzy okazała się niełatwa: brak danych o ponad połowie dzieci, rodzice strugali wariatów. Ale rubryki musiały być wypełnione. Do oddziału politycznego i kancelarii głównej poszedł pic.

W kartach personalnych znalazło się miejsce na szczegółowe adnotacje o służbie wojskowej i medalach. Pisarze odkryli wśród Cyganów weteranów pierwszej wojny i żołnierzy Wehrmachtu świeżo odznaczonych za waleczność na Krecie, Krymie, pod Sewastopolem.

Obozowy ruch oporu przesłał za druty wiadomość o Zugangach – nowych. „Ostatnio po przyjeździe transportu z Niemiec, gdy jeden z esesmanów zbyt ordynarnie potraktował Cygana, ten podskoczył do niego i wymyślał: »Ty tchórze, ty tu walczysz z kobietami i dziećmi zamiast na froncie, ja byłem ranny pod Stalingradem, mam odznaczenia, jestem starszy rangą od ciebie, ty śmiesz mi ubliżać!«. Esesman odszedł jak zmyty”.

Zasymilowani sierżanci chlubili się Krzyżami Żelaznymi i gardzili zwyczajnymi Cyganami. A co dopiero więźniami innych narodowości na stanowiskach w obozie. Z czasem przejęli ich funkcje: znali język, rozumieli, co to dyscyplina, potrafili dać się we znaki. Najpierw zgodnie twierdzili, że aresztowanie to pomyłka i wyjdą za kilka dni. Kilku rzeczywiście wyszło. Z początku nawet obozowe gestapo nie wiedziało, co począć z tą ogłupiałą gromadą.

Cyganie są Aryjczykami, stąd bałagan.

W 1936 roku Himmler wpadł na pomysł. Posegregujmy Cyganów. Oddzielmy ziarno od plew i tych czystych rasowo zamknijmy w rezerwatach. Niech tam sobie żyją po swojemu, relikty przeszłości, przedmiot badań. Niezdolną do użytkowania resztę trzeba wytepić. Pozostało ustalić kryteria podziału. Reichsführer SS zwrócił się z tym do Roberta von Rittera. O Żydach pisała cała armia niemieckich naukowców, o Cyganach tylko on. Neurolog, psychiatra i antropolog z kliniki uniwersyteckiej w Tybindze, cygańskie genealogie badał do dziesiątego pokolenia.

Ritter stworzył aż dwie placówki: Zakład Badawczy ds. Higieny Rasowej i Biologii Społeczeństwa i Instytut Biologii Kryminalnej. Na początek od policji w Monachium dostał dziewiętnaście tysięcy teczek. Plon ustawy ba-



Stein w Palatynacie 1938.

Młoda pielęgniarka Ewa Justin pracuje u doktora Rittera jako praktykantka przy ekspertyzach rasowych. Przydaje się, bo mówi trochę w romani. Przeprowadza badania antropometryczne Sinti. Wkrótce zrobi karierę i doktorat.

Fot. Bundesarchiv/Bild 146-1986-044-08

warskiej z 1926 roku o zwalczaniu Cyganów (obcych wyrzucić, krajowych zamknąć w domach pracy przymusowej, a dzieci umieścić w zakładach). Akcja wymagała rozeznania: dane osobowe, dowody tożsamości, miejsca pobytu, trasy wędrówek, dobytek, związki rodzinne i rodowe. W 1942 roku Ritter znał już rodowody trzydziestu tysięcy Cyganów z tzw. Wielkich Niemiec. To niemal wszyscy. Tytaniczna praca. Ale wreszcie każdy miał swój przydział.

Ritterowi pomagała szczupła, skromna córka urzędnika z Drezna. Jeszcze niedawno Eva Justin była zwyczajną pielęgniarką z małą maturą, jak wiele dziewczyn wstąpiła do Zakonu Młodych Niemców. Pracowała w sierocińcu St. Josefspflege w Muldingen, gdzie powierzono jej małych Cyganów. U Rittera zaczęła jako praktykantka przy ekspertyzach rasowych. Podobno mówiła trochę w romani. Mierzyła cygańskie głowy na łąkach i leśnych polanach i uśmiechała się do dzieci. Chroniła je przed deportacją, póki nie zbadała. Przeciętniczka, ale prędko awansowała na asystentkę szefa. Zabrała się do doktoratu. „Cyganie nie mogą zintegrować się ze społeczeństwem niemieckim z powodu prymitywnego sposobu myślenia” – pisała. „Nawet jeśli usiłuje się włączyć ich do społeczeństwa, oddziaływać poprzez podniesienie poziomu oświaty i tak pozostają ludźmi aspołecznymi”. Wniosek: „Ze stanowiska przestrzegania czystości rasowej należy domagać się całkowitego pozbawienia mężczyzn zdolności zapładniania”.

Zafiksowana na punkcie sterylizacji. Szef miał innego bzika. Najbardziej niebezpieczne są małżeństwa niemiecko-cygańskie, dzieci z takich związków wyrastają na analfabetów, kryminalistów i dziwki. Na domiar złego chorzy wypierają zdrowych. W austriackim Oberwart w latach 1890-1933 populacja Cyganów wzrosła o czterysta procent, a miejscowych tylko o dwadzieścia!

Klasyfikacja czystości krwi

- Z – czystej krwi Cygan.**
- ZM+ – więcej niż pół-Cygan**
- ZM1 – pół Cygan, pół Niemiec**
- ZM2 – pół ZM1, pół Niemiec**
- MZ – więcej niż pół-Niemiec**
- NZ – nie-Cygan**

Werner kocha i szuka

Cyganie już nie mogli żenić się z Niemkami. Uczniów usunięto ze szkół, rzemieślników z warsztatów, urzędników z poczty i kolei, żołnierzy z wojska. Kuglarzom, muzykantom, tancerzom, cyrkowcom i właścicielom tancbud odebrano konie. Wyznaczono im specjalne sklepy i godziny zakupów. Kastrowano, a jak się burzyli, kierowano za druty Ravensbrück i Dachau.

Gdy zaczęła się wojna, niemieckich Cyganów przegnano do Generalnego Gubernatorstwa. Bezdomni, zdani na siebie tułali się po Polsce, którą język niemiecki przerażał. Na koniec wyłapano ich i zamknięto w żydowskich gettach i pośpiesznie urządzanych lagrach.

Gefreiter Werner Söetebier zdobywał w tym czasie Francję. Kiedy wrócił z frontu na zasłużony urlop do Hamburga, nie odnalazł swojej narzeczonej, pięknej Cyganki Berty Bamberger. Została deportowana. Napisał więc do gubernatora Hansa Franka: „Ja sam dobrze znam swoją narzeczoną, ona w swojej istocie stoi na równi z kobietą niemiecką. Ja sam pogardzam wielkością Cyganów, bowiem są pasożytami na ciele narodu. Ta kobieta przez zbieg okoliczności została żoną Cygana, którego nigdy nie kochała. Człowiek ten otrzymał sprawiedliwą karę. Umarł w obozie koncentracyjnym po dwuletnim karnym pobycie. Moja naręczona przy swoich trzydziestu jeden latach nic nie zbrzydła, co jest rzadkością wśród Cyganów”.

Prosił gubernatora o pomoc i podał wszelkie dane Berty, adres też. Odpowiedź: „Dla Pana jako Niemca jest rzeczą nie do usprawiedliwienia, że określa Pan mianem towarzyszką życia kobietę o mniejszej wartości rasowej i obcej krwi”. Zużyta formułka, samorządy miejskie od dawna listownie pytały Niemców z małżeństw mieszanych: „Jak pan sobie wyobraża dalsze pożycie ze swoją obecną żoną?”.

Historię miłości Wenera i Berty opisał Jerzy Ficowski, poeta i cyganolog. Zakończenie. Gdy Söetebier zrozumiał, że list do Hansa Franka był zgubnym



Ośrodek wypoczynkowy dla SS pod Oświęcimiem nad Sołą, 1944. Od lewej: Richard Baer, ostatni komendant KL Auschwitz-Birkenau odpowiedzialny za zbrodnię podczas marszu śmierci, doktor Josef Mengele, morderca i lekarz, postrach dzieci w Zigeunerlager, Josef Kramer, wówczas komendant obozu w Birkenau, i Rudolf Höss, budowniczy obozu, który właśnie do niego powrócił, by nadzorować uśmiercanie deportowanych z Węgier Żydów. Zdjęcie z albumu Karla Höckera, esesmana z Auschwitz, adiutanta Richarda Baera.

Fot. East News

donosem, wyruszył Bercie na ratunek. Szukał jej w wielu obozach przejściowych i zimą 1942 odnalazł w Kozich Górkach pod Siedlcami. Taki mały obóz, gdzie na dziedzińcu koło pompy leżały sterty pokrytych lodem trupów. Berta umarła na tyfus. Podobno do ostatniej chwili wierzyła, że naręczony ją ocali. A Werner na własne oczy zobaczył obóz Zagłady i zastrzelił się przy drodze w lesie.

Niezwykle, bo niemiecką opinię publiczną przygotowano na ostateczne rozwiązanie. W „kwesii cygańskiej” Himmler odegrał rolę Eichmanna. Z czasem porzucił mrzonki o rezerwatach, w których Cyganie egzystowaliby jak żubry. Przyjął punkt widzenia Rittera: każdy, kto w pokoleniu dziadków ma Cyganów lub mieszańców cygańskich, jest genetycznie skażony.

W lutym 1943 roku do komendanta Auschwitz dotarł dalekopis z V Departamentu Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Zapowiadano przybycie wielu tysięcy Cyganów. Ale tylko włóczęgów bez stałego miejsca zamieszkania i bez pracy.

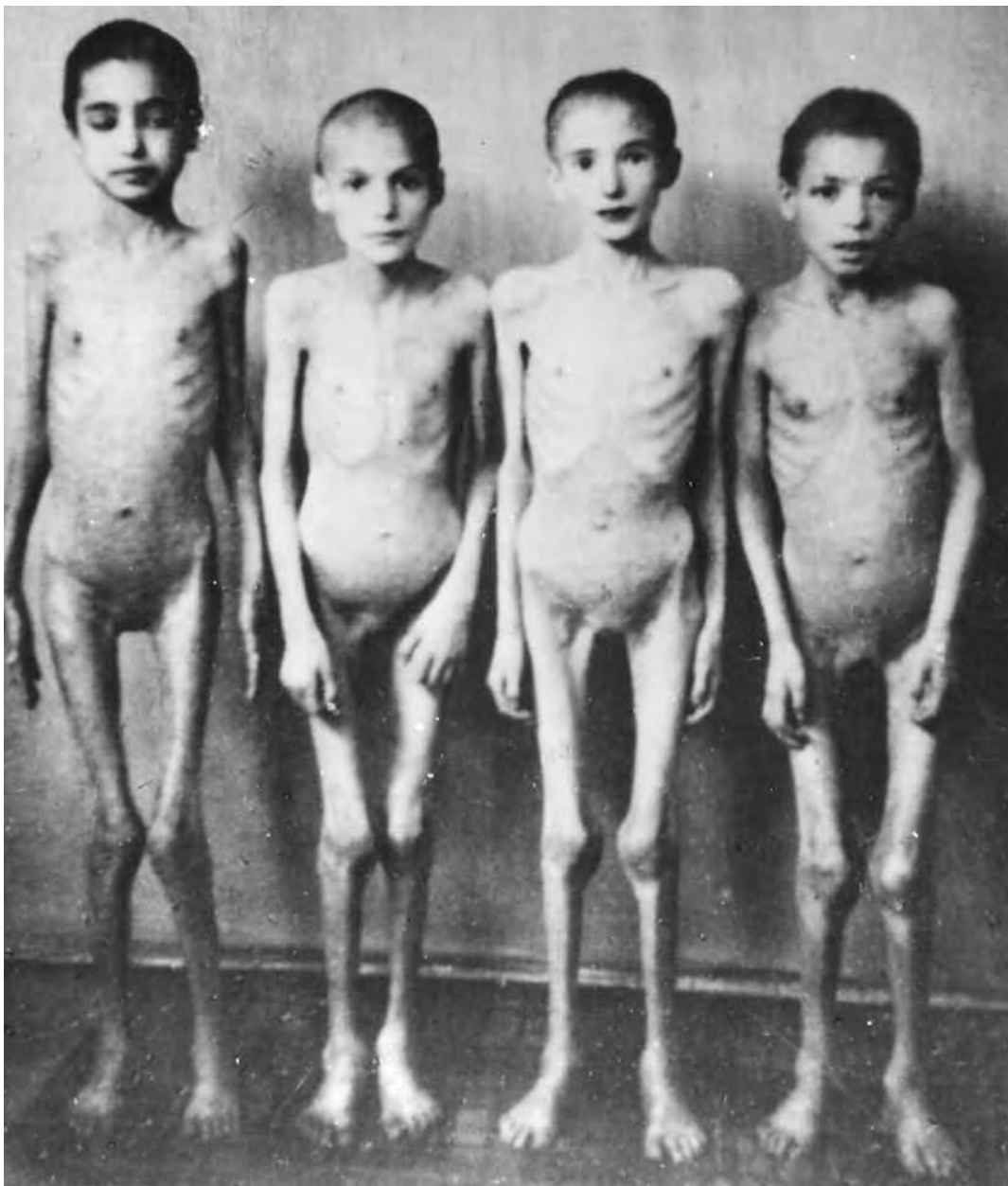
Pery Broad, funkcjonariusz obozowego gestapo: „Klauzula istniała wyłącznie na papierze i nigdzie nie była przestrzegana. Ponieważ właśnie tych Cyganów najłatwiej było ująć, dlatego też stanowili największy procent osadzonych w obozie. Dziewczeta zatrudnione w jednostkach Wehrmachtu jako stenotypistki, robotnicy z OT, uczniowie konserwatoriów i inni ludzie, wiodący solidną egzystencję i pracujący uczciwie przez całe lata, znaleźli się nagle w obozie koncentracyjnym z wytatuowanym numerem więźniarskim. Ale nie dość na tym. Sprowadzano wprost z frontu setki żołnierzy, którzy nawet nie wiedzieli o tym, że są cygańskimi mieszańcami. Wszystkim wmawiano, że jadą do cygańskiej wsi”.

W Auschwitz oznaczano ich czarnym trójkątem - asocjalny. Numer zaczynał się od Z - Cygan. Niemowlętom nakłuwano nogi, tatuaż sięgał od pachwiny do kolana.



Oświęcim 1945.
Tak wygląda Birkenau
po wyzwoleniu.
W mieście trzystu baraków
nazisci wydzielili
rodzinny obóz
dla Cyganów - Zigeunerlager.
Na zdjęciu kadr z nakręconej
przez operatorów Armii
Czerwonej „Kroniki
wyzwolenia KL Auschwitz”.

Fot. Archiwum Państwowego Muzeum
Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu



Céline śpiewa

W Saunie obok gabinetu Mengelego było niewielkie pomieszczenie.

Dina: - Nazwałabym je pracownią. Mengele dał mi farby wodne, pędzle i blok. A ja jeszcze nigdy nie malowałam akwarelą, w szkole mieliśmy tylko farby olejne i tempery. Nie było sztalug, za to dostałam dwa krzesła. Na jednym siedziałam, a na drugim ustawiłam deskę kreślarską. I zaczęłam.

Od znalezienia modelu, bo doktor żadnego nie wskazał, tylko powiedział: „Idź i wybierz kogoś”. Dina wyszła przed barak.

- Wzięłam pierwszą osobę, którą zobaczyłam. Dziewczynę z misternie zawiązaną bardzo kolorową chustką.

Wilhelm Brasse,
więzień Auschwitz-Birkenau,
obozowy fotograf, wspomina:
„Fotografowania dzieci
wytrzymywałem, nie mogłem.
Biedne, wychudzone, niewinne.
Często wiedziałem, jaki los
spotka je za kilka tygodni,
albo za godzinę.
U dziewczynek do przerażenia
dołączało się upokorzenie.
Byłem młodym mężczyzną,
przed którym stawały obnażone
- z nędznego pasiaka i z resztek
godności”.

Fot. Archiwum Państwowego Muzeum
Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu

Praca zajęła dwa, trzy dni. Lewy półprofil, pod nim informacja: „Zigeuner-Mischling aus Deutschland”, mieszaniec cygański z Niemiec.

- Odruchowo podpisałam się ołówkiem: „Dinah”. Mengele to zauważył i nie kazał usunąć. Nie za bardzo się ten portret udał, ale on był zadowolony. Tak mi się dziś wydaje, że pierwszy portret był najgorszy. Nie robiłam oddzielnych szkiców.

Akwarela to technika prosta tylko z pozoru, Dina wiedziała, ile zręczności i ćwiczeń wymaga. Znała zasady. Barwnik (spojony gumą arabską) miesza się z wodą. To właśnie woda zmienia intensywność koloru. Białej farby nie ma w palecie, do efektu światła wykorzystuje się biel papieru. Kartki nie wolno brudzić ołówkiem, kilka barwnych punktów to już cały plan. Poprawki nie wchodzi w grę. Każde dotknięcie pędzla musi być doskonałe, bo jest ostateczne.

Z pewnością czuła obawę, choć nie zdradza tego we wspomnieniach. Wciąż utrzymywała się przy życiu. Uratował ją wszechwładny Mengele, ofermowaty doktor König, Śnieżka? Nieważne, teraz liczyła na talent.

Po sukcesie „Zigeuner-Mischling” z nowym zleceniem weszła między stajnie.

Chaos, zbiorowisko obszarpańców. Jak prac, kiedy nie ma wody, jak cerować bez igieł i nici. Esesmani „za karę” pędzili mężczyzn po zwirowanej Lagerstrasse, wykrzykując rozkazy. Kręcić się w kółko. Skakać w przysiadzie. Toczyć się po ziemi. Śpiewać. Najczęściej śpiewano *Das kann doch einen Seemann nicht erschüttern*, „To nie może zaskoczyć marynarza”. Wymędniałe dzieci obejmowały instrumenty, a skrzypce i gitary wydawały się od nich większe.

W tym żalonym tłumie wyróżniała się młoda Cyganka z niebieską apaszka na szyi.

- Zdjęłam jej tę apaszka i udrapowałam wokół głowy. Poprosiłam, żeby się trochę uśmiechnęła. Na to ona, że właśnie zmarła jej dwumiesięczna córka, bo ona nie miała pokarmu. Więcej już nie prosiłam o uśmiech.

(Wszystkie dzieci urodzone w Zigeunerlager umarły. Było ich trzysta siedemdziesięcioro ośmioro).

Ta dziewczyna, Céline, chorowała na biegunkę.

- Nie trawiła brukwi i czarnego chleba. Więc poprosiłam dla niej o biały i naprawdę na rozkaz Mengelego go dostałam. Tam był taki wysoki, przystojny mężczyzna, Czech w białym garniturze. Kelner, obsługiwał doktora Mengele. Każdego dnia przynosił mi trochę chleba. To jej pomagało.

Dina szeptała z Céline.

- Próbowałam zaśpiewać francuską piosenkę, ale zapomniałam. I ona mi pomogła. Znała słowa, więc musiała być Francuzką. Wyglądała jak lalka z porcelany, jak primadonna. Patrzyłam jej w oczy i to było tak, jakbym zaglądała w duszę. I to widać na obrazie.

Doktor co jakiś czas sprawdzał postępy. Chociaż zazwyczaj unikał dotykania więźniów, niebieską apaszka osobiście wpełchnął Cygance za ucho. Odślonił je. Ważny element przy badaniu ras.

Ale zaszkodził kompozycji.

- Przez to ucho obraz jest dziwny.

Mengele przyjął portret Céline, jednak zapowiedział, że sam wskaże następne typy.

- Ci, których on wybierał, byli starsi, mniej atrakcyjni. Mężczyźni. Ja wybie-

rałam kobiety.

Tym razem Dina zamarudziła przed prymitywną sztalugą.

- Jak pracowałam w obozie cygańskim, nie musiałam stać na apelach, nic nie musiałam robić, tylko rysować. Kiedy Mengele szedł na obiad, mi też przynosił coś do jedzenia. To był jedyny czas, kiedy w Auschwitz czułam się człowiekiem. Malowałam powoli.

Tak się utarło. Dwa tygodnie - jedna akwarela.

Konik

Seansom w Saunie towarzyszył powszedni rytuał. Co rano zbierał się zespół znakomitych lekarzy i pielęgniarek. Mengele mógł na rampie przebierać w fachowcach, w połowie maja 1944 z węgierskiego transportu Żydów wyłowił Miklósa Nyzisiego, patologa po niemieckich szkołach. Zatrudnił go przy sekcjach tych, na których przeprowadzał doświadczenia.

Nyzisli o Saunie: „»Ciekawostką« cygańskiego obozu jest umieszczony tam barak eksperymentalny. Kierownikiem laboratorium jest dr Berthold Epstein, pediatra światowej sławy, profesor zwyczajny Uniwersytetu w Pradze. Jego asystentem jest dr Bendel, docent wydziału lekarskiego w Paryżu”.

(Profesor Epstein zeznał na procesie Hössa: „Pamiętam moje pierwsze wrażenie, jakie odniosłem po przybyciu do obozu cygańskiego. Wydawało mi się, że znajduję się nie w Europie, lecz w Sudanie, gdzieś w głębi Afryki”).

Laboratorium dysponowało nowoczesnym sprzętem, postarało się o to - przy poparciu noblisty profesora Ferdinanda Sauerbrucha - Niemieckie Towarzystwo Naukowe i Instytut im. Cesarza Wilhelma. Badania w obozach koncentracyjnych służyły armii i firmom farmaceutycznym, a w Auschwitz każdy lekarz oddawał się swojej pasji. Profesor Carl Clauberg, autorytet w leczeniu bezpłodności kobiet, opracowywał metodę bezoperacyjnej sterylizacji na masową skalę. Z zapalem wstrzykiwał im środek drażniący wynaleziony przez Johannes Göebela z Schering Werke, z którym pracował w obozie. Z kolei doktor Horst Schumann naświetlał jądra i jajniki albo po prostu je wycinał.

Konikiem Mengelego były bliźniaki i karły, ludzie z jednym okiem niebieskim, a drugim brązowym, niepełnosprawni. Badał różnice między Żydami, Cyganami i resztą, ich odporność na choroby zakaźne (ciężarne zarażał tyfusem, żeby sprawdzić, czy zarazi się dziecko). Wszelkie osobliwości anatomii go kręciły.

Sara Nomborg-Przytyk, polska Żydówka, pracownica szpitala w Birkenau: - Uwielbiał wyszukiwać takich, którzy nie byli stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. Raz przyprowadził do nas kobietę z dwoma nosami, innym razem dziewczynę z owczą wełną na głowie zamiast włosów, przy innej okazji przyszedł z kobietą o oślich uszach.

Albo z Ukraińcem o niewiarygodnie długim członku. Zbadano go i zastrzelono po chwili uciechy dla widzów.

Więźniów przekazywano w Saunie specjalistom. Precyzyjne przyrządy mierzyły długość i szerokość głowy, nosa, dłoni, barków, stóp. Po antropometrii - morfologia: analiza krwi i jej wzajemne przetaczanie u bliźniaków, nakłucia łądzwiowe. Rentgen. Na koniec stomatolog (gipsowe odlewy szczęk i zębów), wreszcie laryngolog, okulista, chirurg.



Felton w Kalifornii (USA) 2006.
Dina Gottliebowa-Babbitt
w swojej pracowni, na sztaludze
w kopie portretu francuskiej
Cyganki Céline. Akwarela
namalowana w obozie jest
częścią wystawy
upamiętniającej
prześladowania i Zagładę
Romów w bloku 13.
Państwowego Muzeum
Auschwitz-Birkenau.

Fot. Peter DaSilva
The New York Times/East News

Dina: - Asystentką Mengelego była wysoka, młoda, ładna Polka. Taka radosna, chyba Zosia. Notowała wszystkie dane, cokolwiek Mengele powiedział. Jej zadaniem było też pobieranie odcisków palców. Najpierw zmywała Cyganom ręce eterem, musiała dobrze pilnować butelki. Mówiła mi, że pewnego razu ukradli jej ten eter i wypili.

Doktor często przywoływał Dinę, żeby pogłębić jej wiedzę.

- Pokazywał różnice między typami Cyganów. Jak w typie aryjskim linia włosów układa się w stosunku do linii oczu. Jak niebieski kolor oczu Cyganów różni się od niebieskiego koloru oczu Aryjczyków, które kolory są najgłębsze. W ramach eksperymentów gromadził materiały do własnej książki o fizycznych podobieństwach i cechach budowy Cyganów z różnych krajów. Po wszechnie o tym mówiono.

Domyślała się, że jej prace posłużą w książce jako ilustracje. Mengele starannie oglądał każdą akwarelę, niekiedy zlecał wykonanie uzupełnień i zabierał rysunek do siebie. Skarby trzymał w zamkniętej szafie, w obawie przed konkurencją. Kładł nacisk na dokładne odzwierciedlenie rzeczywistości.

- Przy pracy z obiektami badań korzystał z książek i wykresów. Miał wzorce do ustalania barwy oczu i skóry, przykładał je i robił odczyt. Jednym z określeń dla wykroju ust była litera M.

Zwróciła uwagę, że Mengele ma ten układ warg. Drobiazg, ale niedługo się przydał.

Widzowie oglądają przedstawienie

Obserwowała codzienność baraku.

- Atmosfera była jak w laboratorium, gdzie naukowcy badają zwierzęta. Z pewnego rodzaju uprzejmością. Mengele nigdy nie sprawiał wrażenia, że

traktuje Cyganów jak ludzi. Czasem uśmiechał się do nich przyjaźnie, czasem powiedział jakiś dowcip, zazwyczaj do mnie albo do Zosi.

Przyprowadzał kolejnych do sportretowania. Siwowłosa kobieta, dojrzały mężczyzna, chłopiec... Z akwarel zwykle nie patrzą nam w oczy, nie można odwzajemnić ich spojrzenia. Żadnej komunikacji ani wciągania widza do wewnętrznego świata człowieka z portretu. A to ważne. Sztuka portretowania rozkwitła w renesansie, jej twórcy przyjęli humanistyczne założenie, że fizjonomia wyraża poruszenia duszy. Twarze Cyganów są martwe.

Siedzieli przed Diną na stołkach. W relacjach nie ma wzmianki o żadnym zydłu dla modela, ale krytycy sztuki potrafią to dziś wyczytać z obrazów. Cyganie pokazani są jak w listach gończych. Tak samo w XIX wieku na plakatach „Wanted” wyglądali rewolwerowcy na Dzikim Zachodzie, a w 1931 roku zatrzymany przez policję Al Capone. Tę technikę fotograficzną nazwano „mug shot” („mug” to po angielsku morda, „shot” - ujęcie). Wymyślił ją Alan Pinkerton, amerykański detektyw, dla potrzeb swej słynnej agencji. Przydatna dla kryminalistyki i stosowana do dziś, także w Europie. (Ale oprotestowana przez współczesnych obrońców praw człowieka, bo każdy, nawet niewinny, prezentuje się na takich zdjęciach jak złoczyńca).

Josef Mengele posłużył się malarskim talentem Diny, by uzyskać fotograficzną dokładność.

Sprawdzone rozwiązanie, bo akwarela to nie tylko przymglone, nieostre pejzaże. Nim pierwszy raz odwzorowano obraz na emulsji światłoczułej, przyrodnicy, geografowie i antropolodzy, ruszając na ekspedycje, pakowali do kufrów lekką drewnianą kasetkę. Farby wodne, blok, pędzle z włosia borsuka, ołówki, noże do przecinania papieru i temperowania, naczynie na wodę. Farby olejne nie nadają się do dokumentacji, schną zbyt długo. Z akwarelą taniej i prościej.

W przededniu pierwszej wojny Bronisław Malinowski w podróż na Nową Gwineę zabrał nowy wynalazek - aparat fotograficzny. Ale zaprosił też artystę, Stanisława Ignacego Witkiewicza. Prace Witkacego nie zachowały się, znamy inne, publikowane w podręcznikach zoologii, botaniki, medycyny, w atlasach i monografiach. Książkach, które wertował przyszedł Lagerarzt.

Mengele marzył o profesurze, dbał o ilustracje pracy habilitacyjnej. Uczynił Dinę prywatną akwarelistką (tak przedstawiano ją po wojnie), ale nie powierzyłby kariery jednej jedynej więźniarce. Korzystał do woli z mechanizmu Auschwitz. Portrety Cyganów lub części ich ciał wykonywali też Marianne Hermann, Ludwig Feld, Vladimir Złamar, Janina Prażmowska. Doktor osobiście fotografował postępy eksperymentów i dodatkowo zlecał innym to zadanie.

Wśród jego dokumentalistów był młody Wilhelm Brasse (bohater znanego filmu *Portrecista* Ireneusza Dobrowolskiego), który wyuczył się fachu w modnym katowickim atelier. W Erkennungsdienst - pracowni obozowego gestapo w Auschwitz I - robił zdjęcia nagim żydowskim dziewczętom, to go krępowało. Zmajstrował prowizoryczne przepierzenie, żeby miały się gdzie rozbierać. Ostatni ludzki gest, zabijano je potem fenolem. Na jednej z zachowanych fotografii stoją rzędem na golasa przysłane przez Mengelego Cyganki: cztery dziecinne buzie, przerażone, włosy obcięte do skóry.

Dina malowała Cyganów jak kryminalistów, bo tak ich widział Mengele. Czy zdawała sobie z tego sprawę? A może pociągnięciem pędzla świadomie łagodziła rysy modeli?

Co czuje artysta poddany takiej presji? Sztuka nie powinna służyć ludobójstwu. A gdy służy i mimo to sprawia przyjemność? Zdegradowana do fotografii, do rzemiosła pozwala żyć. Jak można sobie z tym poradzić?

Doświadczeń Mengelego na Cyganach Dina nie zapamiętała, tak twierdzi. Ale przyznaje, że słyszała o jednym w obozie kobiecym.

- Na czterdziestoletniej ilustratorce pism mody i kreślance modeli z Berlina stosował elektrowstrząsy o różnym natężeniu. Próbował, ile wytrzyma. O ile wiem, nie przeżyła.

Ci, których malowała w Zigeunerlager, znikali. O eksperymentach doktora więźniowie z zespołu medycznego opowiadali sobie w zaufaniu, a niektóre zabiegi zwracały szczególną uwagę.

W baraku dla bliźniąt pracowała Żydówka Vera Aleksander. Po wojnie zeznała:

- Przyszedł esesman i zabrał z polecenia Mengelego dwoje dzieci. Byli to moi ulubieńcy Guido i Nino, lat około czterech. Dwa albo trzy dni później przyniósł ich z powrotem w strasznym stanie. Byli oni jak syjamskie bliźnięta zszyci. Rany ich ropiały, ponieważ były brudne. Czuć było smród gangreny. Dzieci krzyczały całą noc. W jakiś sposób ich matce udało się zdobyć morfinę i w ten sposób położyć kres ich życiu.

Powiedziała, że zszyl im żyły na przegubach.

Psychiatrzy uważają, że aby przetrwać obóz, trzeba było znaleźć sposób, by się od niego oddzielić. Ten, komu się udało, był tam, lecz nie całym sobą. Głuchł, ślepl, nie przyjmował pełni doświadczenia. Nie pamiętał, bo część siebie odprowadził stamtąd gdzie indziej i skazał na amnezję. Muzułmanie - ci całkowicie zniszczeni, bez woli walki o życie - zobaczyli Auschwitz i zginęli. Tego nie dało się przeżyć. Szaleńcy nie widzieli nic, uciekli w urojenia.

Artysta malarz Mieczysław Kościelniak czterdzieści lat po wojnie wyznał w audycji radiowej:

- Siebie nie rozumiem i drugich nie rozumiem w tej sprawie, ale tak już jest. Natura ludzka każe przenieść się w fikcyjne życie. Żyliśmy w obozie fikcją. Jak widzowie, siedząc w krzesłach teatru, oglądają przedstawienie i wczuwają się, tak my przenosiliśmy się do fikcji. Mimo że szalała śmierć, wierzyło się, że się wyjdzie.

Dina utrwałała w akwareli dziesięć, może dwanaście cygańskich twarzy, tak sądzi.

Skąd ci Cyganie byli?

Jakie mieli imiona?

Czy bali się?

Co dalej z nimi?

Zero szczegółów w głowie.

- Nie przypominam sobie niczego wyjątkowego związanego z obiektami. Oni nigdy o nic nie pytali, a ja i tak nie byłabym w stanie odpowiedzieć. Byli raczej stoicy. Siedzieli i nie rozmawiali ze mną. Tylko dziewczyna w chuście się skarżyła.

Lidia Ostalowska



☼ Białe plamy w historiografii Porajmos – Zagłady w szczególności sposób dotyczą historii kobiet.
 ☼ Tabu i poczucie wstydu zabraniały im opowiadać

DWA KOSZMARY W JEDNYM PIEKLE

Alicja Podbielska

Mężczyźni i kobiety podróżowali różnymi drogami do tego samego przeznaczenia

W „Maus” - słynnym komiksie Arta Spiegelmana o Holokauście - Żydzi przedstawieni są jako myszy, Niemcy to koty, a Polacy świnie. Na jednej z ostatnich stron pojawia się ćma - Romka. Jeden z gatunków nocnego motyla nazywa się po angielsku gypsy moth.

Anja, matka narratora i żona głównego bohatera, Vlodka, po uwolnieniu z obozu powraca do rodzinnego Sosnowca, gdzie bezskutecznie usiłuje dowiedzieć się czegoś o losach rodziny. Zrozpaczona idzie do cygańskiej wróżki. Szklana kula ukazuje śmierć rodziców i małego synka Anji, ale pojawia się również wychudzony Vladek w pasiaku z Auschwitz i statek -zapowiedź emigracji i nowego życia za oceanem.

Antonina Donga przywieziona do KL Auschwitz 28 stycznia 1943 roku otrzymała obozowy numer 32557. Skąd ją deportowano, nie wiadomo.

Fot. Bilderwelt/East News

Ta scena spotkania dwóch kobiet kryje w sobie dwie nieopowiedziane historie, dwa stłumione głosy. Nie poznamy historii rodziny Spiegelmanów z punktu widzenia Anji, ponieważ popełniła samobójstwo, a mąż spalił jej spisane po wojnie wspomnienia. Jeszcze mniej wiemy o bezimiennej romskiej wróżce. Jak przetrwała, co z jej najbliższymi? Tylko niepokojący obraz cmy krążącej wokół ognia przywołuje cień Zagłady.

Łzy Papuszy

Wśród 407 relacji Romów zebranych przez założoną przez Stevena Spielberga Shoah Foundation znalazło się 12 świadectw kobiet. Na portretach malowanych w Auschwitz na zlecenie Josefa Mengele przez młodą czeską Żydówkę Dinę Gottliebową przetrwały twarze Romek, ale nie ich głosy. Romowie nie spisywali wspomnień i zgodnie z zasadami *romanipen* nie składali relacji przed ludźmi spoza społeczności; nie sprzyjała temu również sytuacja ekonomiczna i społeczna. Zagładę Romów nauka bada od niedawna. Białe plamy w historiografii Porajmos - Zagłady w szczególności sposób

dotyczą historii kobiet. Kulturowe tabu i poczucie wstydu zabraniały im opowiadania o tym, co im się przytrafiło. Doświadczały więc podwójnego obciążenia: z tragedią musiały zmagać się w ciszy i samotności. Jak od wszystkich kobiet po wojnie, oczekiwano od nich powrotu do tradycyjnych ról. Miały zająć się mężczyznami, uspokoić ich po ciężkich doświadczeniach, odbudować rodziny i tabory. Ograniczony dostęp kobiet do sfery życia publicznego w silnie patriarchalnej kulturze zdecydował o mniejszej słyszalności głosu tych, które zdecydowały się przemówić.

Nieocenioną kronikarką romskich wojennych losów jest Bronisława Wajs - Papusza. W czasie wojny ukrywała się z taborem w lasach. Gehennę ciągłych ucieczek opisała w poemacie „Krwawe łyzy” (Ratvale jasva), ukazującym dramat Romów mordowanych przez Niemców jako „Cyganie”, a przez Ukraińców jako „Polacy”. Przedstawiła także tragedię Żydów oraz pomoc partyzantów radzieckich. Jednak za swoją opowieść o tym, „czego doświadczyliśmy pod Niemcami na Wołyniu w latach 43 i 44” i pozostałą twórczość poetycką zapłaciła skalaniem i wykluczeniem z romskiej wspólnoty. Uznano, że złamała kodeks romanipen.

III Rzesza i wróżki

20 listopada 1939 roku Departament V (kryminalny) Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy wydał następujący rozkaz: „Wszystkie podejrzane oraz poprzednio skazane za wróżbiarstwo kobiety należy uwięzić jako »asocjalne«, posługując się aresztem prewencyjnym i wysłać do obozów koncentracyjnych. Koncept Cyganki ma być interpretowany szeroko i uwzględniać osoby nawet z niewielką ilością cygańskiej krwi (...)”. W tym samym dniu ukazał się tajny raport SS na temat szkodliwego wpływu wróżenia na morale niemieckiego społeczeństwa: „Zaobserwowano w ostatnim czasie wzmogoną falę plotek rozsiewanych przez jasnowidzów, wróżki i Cyganki. Większość dotyczy końca wojny, zazwyczaj przewidywanego w bliskiej przyszłości. Podobne przepowiednie są rozprzestrzeniane przez wędrownie Cyganki w okolicach Reichenbergu, Salzburga i Bayreuth. Cygańska wioska na obrzeżach Königsberg jest oblegana przez miejscową ludność”.

Przepowiadanie przyszłości, typowo kobiece zajęcie, umieściło Romki na celowniku nazistów wymierzonym w społecznych „odmieńców”. Do kategorii „asocjalnych”, w kacetach oznaczanych czarnym trójkątem, oprócz Romek zaliczano również inne kobiety przekraczające nazistowską normę kobiecości, między innymi prostytutki i lesbijki.

Seksizm i matki „podludzi”

W ideologii nazistów Romowie stanowili patologię społeczną (nomadyczni, nieproduktywni, o inklinacjach kryminalnych), jako ludzie „obcej krwi” byli też problemem rasowym. Obie te kwestie łączyła podkreślana w propagandzie rzekoma rozwiązłość seksualna Romów. Co ciekawe, cechę tę przypisywano w równym stopniu mężczyznom i kobietom. Na mocy ustaw norymberskich zakazano małżeństw między Romami a obywatelami Rzeszy, nastąpiła też kryminalizacja stosunków seksualnych. Do obozów trafiały

kobiety z zawartych wcześniej małżeństw mieszanych.

Doktryna czystości rasy w praktyce wymierzona była w pierwszym rzędzie przeciwko kobietom „ras niższych”. Choć dyskryminacja kobiet może oczywiście istnieć bez rasizmu, to ten ostatni jest zawsze powiązany z ich prześladowaniem. Stanowią zagrożenie jako potencjalne matki, które mogą dać życie kolejnym pokoleniom „podludzi”. Od momentu przejęcia władzy naziszi przymusowo sterylizowali romskie kobiety oraz Afroniemki z pogwałceniem wprowadzonego w 1933 roku prawa, które dopuszczało przeprowadzanie zabiegów jedynie u osób niepełnosprawnych. W obozie koncentracyjnym w Ravensbrück sterylizowano wszystkie romskie więźniarki, w tym 12-letnie dziewczynki. Kobiety poddawano też przymusowym aborcjom. W tradycji romskiej bezpłodność i bezdzietność należą do największych tragedii.

Z dziećmi u spódnic w Ravensbrück

Początkowo Romki trafiały do obozów koncentracyjnych dla kobiet w Lichtenbergu (Saksonia) i Ravensbrück koło Berlina. Odseparowanie od krewnych było szokiem dla kobiet żyjących dotąd w ściśle ze sobą związanych, rozległych strukturach rodzinnych. Więźniarki Ravensbrück zapamiętały wstrząsający obraz pierwszej deportacji Romek. Transport czterystu kobiet z Dolnej Austrii i Burgenlandu przybył do obozu 29 czerwca 1939 roku, w sześć tygodni po jego otwarciu. Oszołomione Romki siedziały dwa dni na piaszczystej ziemi, z płaczącymi dziećmi czepiającymi się spódnic.

Stosunki obozowe całkowicie łamały obyczajowe tabu - część kulturowej tożsamości Romek. W Ravensbrück chłopcy w wieku 14 lat, a więc w społeczności Romów uznawani za dorosłych i zdolnych do małżeństwa, spali w barakach między kobietami i korzystali ze wspólnej umywalni. Publiczna przymusowa nagość, w tym w obecności mężczyzn, była jednym z elementów terroru. Jedną z trudniejszych sytuacji dla romskich kobiet w obozie była menstruacja oraz jej zanik i połączony z nim strach przed bezpłodnością czy pozbawienie zewnętrznych wyznaczników identyfikacji płciowej - włosów, sukni, ozdób.

Przedwojenna tożsamość i pozycja społeczna romskich kobiet miała silny wpływ na reakcje na obozową rzeczywistość oraz strategie przetrwania. Elizabeth Gutenberger w relacji złożonej w Centrum Dokumentacji Niemieckich Sinti i Roma w Heidelbergu ocalenie w Auschwitz przypisuje umiejętności pięknego kaligrafowania w języku niemieckim. Pozwoliło jej to dostać się do tzw. Schreibstuby, obozowej kancelarii. Przed wojną ukończyła szkołę w rodzinnym Stuttgartu, choć nauczyciele traktowali ją wyjątkowo surowo, a raz pobiły ją koleżanki z klasy należące do Bund Deutscher Mädel (żeńskiego odpowiednika Hitlerjugend). W większości Romki były jednak analfabatkami.

W Auschwitz pod gęstwą kędziorów

Odmienne wyglądała sytuacja w Auschwitz-Birkenau, gdzie dla Romów otwarto tzw. obóz rodzinny - nietypowy dla systemu, który opierał się na

ściśle segregacji i separacji płci (co nie znaczy, że do kontaktów pomiędzy nimi w obozach nie dochodziło). Inaczej niż w przypadku obozu dla Żydów z getta w Theresienstadt, który powstał trochę później, Niemcy nie kierowali się względami propagandowymi. W grę nie wchodziły też oczywiście przesłanki humanitarne. Naziści byli już świadomi szczególnie mocnych więzi rodzinnych łączących Romów, doświadczenie przekonało ich, że oddzieleni od bliskich stają się nie do opanowania.

Początkowo pozostali więźniowie spoglądali z zazdrością na „obóz rodzinny”. Tak jego obraz utrwaliła w „Dymach nad Birkenau” Seweryna Szmaglewska:

„Cyganie strojni w wielkie kapelusze, w buty z cholewami, ze śladami swej cygańskiej urody w postaci kędzierzawych włosów, czarnych wąsików i fajeczek. Nie odebrano im niczego w czasie wchodzenia do obozu. Tuż obok jawią się ich kobiety w fałdziście bujnych spódnicach w kwiaty, w barwnych gorsetach opinających piersi, z rzędami koralu i złotych monet nawleczonych na łańcuszki, z kolczykami podzwaniającymi cicho w uszach. Są niezwykle brudne. Swoich adamaszkowych i jedwabnych szat nie zdejmują zapewne wieczorem, gdy kładą się spać przy mężach, nie myją ciemnych ciał, nie czeszą hebanowoczarnych włosów. Pośród nich biegają dzieci. Całkiem małe, półnagie, pod gęstwą czarnych kędziorów, lub większe strojne jak ich rodzice”.

Rodziny nie tylko są razem, nie odebrano im cywilnych ubrań, sukien i drobiazgowo osobistych, nie ogolono włosów. Zachowali atrybuty kobiecej i męskiej tożsamości, tak boleśnie zniwelowane wśród innych więźniów. Jednak zazdrość ta już wkrótce, po likwidacji Zigeunerlager w nocy z 2 na 3 sierpnia 1944 roku, zamieni się w przerażenie.

„Byli przecież przez władzę traktowani lepiej niż my. Nie rozdzielano rodzin, mieszkali razem w Familienlager, a nam z mężczyznami nawet rozmawiać nie wolno. Nie zabierano im dzieci jak Żydom, a tu nagle...” - pisała Krystyna Żywulska w książce „Przeżyłam Oświęcim”.

Wdzięki względnej czystości

Jedno z najsilniejszych tabu dotyczących Holocaustu i obozów koncentracyjnych obejmuje relacje o seksualnej przemocy - molestowaniu, gwałtach, przymusowej prostytucji. Opisana przez Tadeusza Borowskiego instytucja obozowego domu publicznego pozostała praktycznie niezauważona przez ponad 60 lat, mimo że jego opowiadania oświęcimskie weszły do kanonu polskiej literatury i są lekturami szkolnymi. Do prostytucji w „puffach” zmuszane były również Romki.

Wspomniane tabu obowiązuje tym bardziej, jeśli dotyczy opowieści o przemocy doświadczanej nie ze strony oprawców, lecz „swoich”.

„Młode Cyganki, które nie zostały dostrzeżone przez wpływowych promientów i zaangażowane do ich haremów, produkowały się przed nimi, płasząc i tańcząc za cenę kilku papierosów przerzucanych przez druty w ramach uznania za ich talent i, co tu ukrywać, za przypadkowe czy też umyślne odsłanianie w tańcu wdzięków kobiecych względnej czystości” - to Wiesław Kielar w „Anus Mundi”.

Dzieci Nońci

W Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie wystawę poświęconą Romom umieszczono w sekcji „inne ofiary”. Jej fragment składa się ze skrzypiec, wozu i kobiecej sukni. „Bardziej Hollywood niż Holocaust” - ironizuje profesor Ian Hancock, romski badacz Zagłady.

Jak scenariusz z Hollywood wygląda historia Alfredy Markowskiej-Nońci. Urodziła się w 1926 roku w okolicach Stanisławowa. Jej rodzinny tabor wędrował po Wołyniu. Po wybuchu wojny, w ucieczce przed Armią Czerwoną, przekroczył Bug i znalazł się na Podlasiu, pod okupacją niemiecką. Nońcia zarabiała po wsiach wrózeniem. Pewnego dnia ostrzeżona przez miejscową kobietę ukryła się w stodole. Przesiedziała kilka godzin, z daleka słyszała odgłosy wystrzałów. Wieczorem po powrocie do obozowiska zastała spalone wozy i świeży dół, gdzie Niemcy zakopali około 80 zamordowanych członków jej rodziny. Później złapali Nońcię Ukraińcy i przekazali Niemcom. Trafiła do getta w Lublinie i w Łodzi, skąd udało jej się uciec. Wraz z mężem znalazła się w Rozwadowie, dziś dzielnicy Stalowej Woli. Romów zatrudniano tam przy pracach pomocniczych na kolei. Nońcia zaczęła wykraść romskie i żydowskie dzieci z transportów do obozów Zagłady. Wyrabiała im fałszywe dokumenty, wyszukiwała kryjówki i rodziny zastępcze, niektóre wychowywała sama, choć miała na utrzymaniu do kilkunastu osób naraz. W sumie jako kilkunastoletnia dziewczyna uratowała ponad pięćdziesięcioro ludzi. Po wojnie od 1964 roku mieszkała w Gorzowie Wielkopolskim. W roku 2006 Lech Kaczyński odznaczył ją Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Kobiety też potrzebują historii

Przy pierwszych próbach badania Holocaustu z perspektywy kobiet pytano: Po co zajmować się płcią ofiar, skoro na prześladowanie skazała je przynależność do nazistowskiej kategorii rasy? Dlaczego poświęcać szczególną uwagę kobietom, skoro cierpieli i byli mordowani również mężczyźni, starcy i dzieci?

Wybitny historyk Szoa, Raul Hilberg, napisał w swojej książce „Sprawcy, ofiary, świadkowie”: „Ostateczne Rozwiązanie miało w zamierzeniu swych twórców gwarantować unicestwienie wszystkich Żydów... Jednak droga do Zagłady była znaczone wydarzeniami, które dotyczyły mężczyzn jako mężczyzn i kobiety jako kobiety”. Podobnie ujęła to socjolożka Nechama Tec w książce „Resilience and Courage. Women, Men and the Holocaust”: „Mężczyźni i kobiety podróżowali różnymi drogami do tego samego przeznaczenia, którym była Zagłada.”

Wspólna przeszłość to niezbędny element tożsamości, ta zaś z kolei jest konieczna, jeśli nastąpić ma emancypacja. Społeczność romska podejmuje obecnie próby zbudowania poczucia narodowej wspólnoty na fundamencie pamięci o Porajmos. Kobiety również potrzebują świadomości własnej historii. Podobnie jak prześladowania Romów, łamanie ich praw nie zakończyło się wraz z II wojną światową.

Alicja Podbielska

ZAGŁADA ROMÓW

MOJA MODLITWA w Auschwitz

Adam Kozak

Rocznik 1974.

Z wykształcenia filozof, z zawodu fotograf. Laureat konkursów Grand Press Photo oraz BZ WBK Press Photo, od 17 lat pracuje w „Gazecie Wyborczej”. Publikował niemal we wszystkich polskich tygodnikach, a za granicą w „Liberation”, „Newsweek”, „Die Welt”, „Stern”. Współpracuje z renomowaną francuską Agence VU i Reuters. Pasjonuje go portret. Fotografował znanych i nieznanych – aktorkę Annę Polony, piosenkarkę Erykah Badu, prezydenta Lecha Kaczyńskiego, warszawskich punkowców, ofiary konfliktu w Libanie.

Na swojej stronie internetowej napisał: „Nie wiem, co to jest czas, nie wiem, co znaczy 1/125 sekundy.

Wiem tylko, że w tym czasie można zrobić zdjęcie”.

- ☼ Tym, którzy przeżyli Zagładę, niełatwo wejść za druty obozu. ☼ Jednak co roku 2 sierpnia gromadzą się w Zigeunerlager.
- ☼ Pamięć jest ich przekleństwem - i zobowiązaniem

Tekst Angelina Kuźniak
Fotografie Adam Kozak

Hermann Höllenreiner

Kiedy słyszę dzieci, wpadam w panikę

Boję się nocy, bo nocą wraca to, o czym nie chcę pamiętać. Widzę pięciu wygłodzonych więźniów. Są nadzy. Biegają w kółko, ręce mają założone za głowę.

Widzę, jak psy wgrzyzają się w ich narządy płciowe. Trzy strażniczki patrzą i śmieją się. Jeden z mężczyzn chwytą zwierzę i próbuje oderwać od swojego ciała. Ale szczęki psa są za mocne. Strażniczka bierze pistolet i strzela więźniowi w głowę.

To jest moje wspomnienie z dzieciństwa. Z obozu. Z Auschwitz-Birkenau.

Urodziłem się w 1933 roku. Mieszkałem z rodzicami, dziadkami i pięciorgiem rodzeństwa w dzielnicy Monachium Giesing. W 1942 roku ojca i dwóch braci wcielono do wojska. Ale jak tylko Niemcy dowiedzieli się, że są Sinti, niemieckimi Cyganami, zwolnili ich. Mojemu ojcu, który prowadził firmę transportową, zabrali wszystkie konie. Którejś nocy esesmani otoczyli nasz dom. Trafiliśmy do więzienia. Po dwóch dniach zagnano nas do bydłocych wagonów. Nie wiedziałem, że wkrótce znajdziemy się tam, gdzie rządzi śmierć. Cieszyłem się po prostu, że będę jechał koleją.

Do Auschwitz dotarliśmy 16 marca 1943 roku. Wytatuowano nam numery, pierwszego dnia. Pamiętam jeszcze imię człowieka, który to robił. Bogdan, był Polakiem. Mój numer to Z-3526.

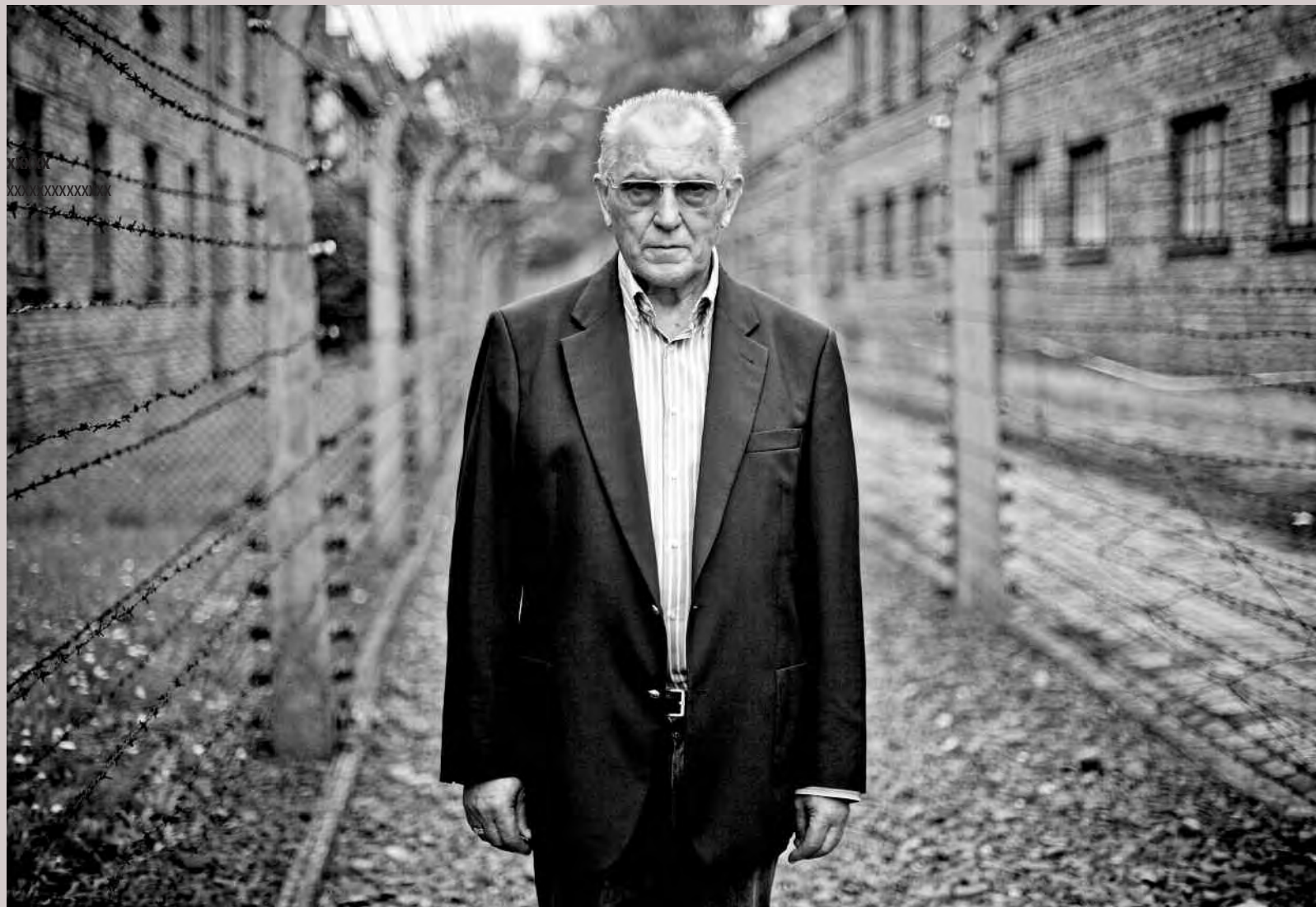
Po kilku miesiącach zaprowadzono mnie do doktora Mengele. W obozie szeptało się, że kto tam trafia, nie wychodzi żywy, a jeśli mu się uda, to chłopcy stają się dziewczynkami. Mówili też, że Mengele wstawia bliźniakom inne oczy. Pamiętam, jak zobaczyłem go pierwszy raz.

Leżałem przywiązany do noszy. Wkroczył z uśmiechem do pokoju.

Potem usiadł na taborecie i metalowym prętem uderzył mnie w pachwinę. Nie wiem, co dokładnie ze mną robił. Wiem tylko, że moja nerka jest pokiereszowana, a na podbrzuszu mam bliznę, jakby mi coś wyrwano. Do dziś, kiedy słyszę bawiące się dzieci, wpadam w panikę.

Ich krzyk przypomina mi krzyki dzieci przy komorach gazowych i tych, które widziałem u doktora Mengele.

16 miesięcy. Tyle byłem w Auschwitz-Birkenau. Wróciłem tutaj dopiero w 2003 roku. I znów siedłem wśród jęków, gór ciał i swądu palonych zwłok. Cofnąłem się o sześćdziesiąt lat. Naprawdę to wszystko czułem.



Hugo Höllenreiner

Ten smród czuję jeszcze dziś

„Nie zostaniemy tutaj. Wyjdziemy, wrócimy do domu” - tak mama mnie uspokajała, kiedy trafiliśmy do Auschwitz. Był marzec 1943 roku. Miałem dziewięć lat. Z Monachium jechaliśmy chyba sześć dni. W jednym wagonie cisnęło się sześćdziesiąt osób. Najważniejsze było, żeby nie upaść, bo ten, kto upadł, już więcej nie wstał. Staliśmy w moczu i kale. Ten smród czuję jeszcze dziś. Cyganie bardzo wstydzą się wszystkich czynności fizjologicznych. Kiedy kobieta chciała się załatwić, inne stawały w kółko i zasłaniały ją spódnicami. Zatrzymywaliśmy się co dwa, trzy dni. Na postoju Niemcy otwierali drzwi, wlewali do środka kilka wiader wody, żeby zmyć podłogę. Moja babcia nie przeżyła tej drogi. Esesmani wyciągnęli ją martwą i wyrzucili z wagonu.

W Auschwitz-Birkenau ze strachem chodziliśmy spać i ze strachem się budziliśmy. Najgorszy był jednak głód. Dostawaliśmy kromkę chleba na cały dzień. Przez pierwsze trzy, cztery dni myślisz, że umrzesz z głodu. Piątego dnia chce ci się tylko spać. Szóstego zaczynasz krzyczeć. Głód był tak straszny, że kiedy umierał przyjaciel, zastanawialiśmy się, czy można go zjeść. Palce, nogi czy cokolwiek. Sam czasem zbierałem resztki chleba z dłoni nieżywych. Kiedy zamykam oczy, widzę moją mamę i rodzeństwo. Siedzą na pryzkach i patrzą tępo przed siebie. Z głodu zaciskają pięści do krwi. Nigdy tego nie zapomnę.

W Auschwitz byłem 17 miesięcy. W połowie 1943 przewieziono mnie do Bergen-Belsen. Tam było jeszcze straszniej, ale nie chcę o tym mówić.



Krystyna Gil

Zostaniesz, nie możesz zapomnieć

Zabili ich w lipcu 1943. Tamtej nocy miałam pięć lat. Bardzo dużo pamiętam. Osiedle romskie znajdowało się na skraju Szczurowej. Mój dziadzius, Cygan, miał swoją orkiestrę. Żadne wesele się bez niego nie obeszło. Babcia była Polką, zajmowała się domem. Pewnego dnia przyszedł do niej sąsiad, też Polak, i powiedział: „Nie śpijcie w domu”. Nie posłuchała.

Była trzecia nad ranem. Babcia wyszła do wychodka. I nagle wbiegła do izby, krzycząc: „Już po nas”. Domy były obstawione przez Niemców. Kazali nam wychodzić. Dziadek nie chciał, zastrzelili go. Widziałam, że się przewrócił i tak został. Nie rozumiałam, co się stało.

Nas wyprowadzili na drogę. Tam czekały furmanki. Powozili Polacy. Gdyby tego nie zrobili, sami by zginęli. Niemcy skuli wszystkim mężczyznom ręce z tyłu i tak wrzucali na wozy. Odjechali w stronę cmentarza, a za chwilę słychać było strzały. Kobiety i dzieci zaczęły krzyczeć. Już było wiadomo, co się dzieje. Furmanki wróciły. Usiadłam na wozie obok mamy, brata i młodszej siostry. Babcia się nie zmieściła, stała na poboczu. Mama wzięła mnie i powiedziała do niej: „Weź ją, jak przeżyjesz, to chociaż ona ci zostanie”. Babcia nie chciała. Wołała mojego brata, bo był starszy. Wołała go. A on mówił: „Mama ginie i ja z nią”. Pojechał. A ja zostałam.

Małych dzieci nie rozstrzeliwali, bo żal było im kul. Koło cmentarza była kaplica, schował się w niej sąsiad ze wsi. Wszystko potem opowiadał. Niemcy brali dzieci za nóżki, rozbijali ich główki o ścianę i wrzucali do dołu. Tak zginęła moja siostra. Dół był już wykopany. Nie wiem, kto kopał.

Wrócili po nas. Zostało może pięć, sześć osób. Ujechaliśmy kawałek do rynku, pani Piotrowska miała tam restaurację. Zaprosiła Niemców na poczęstunek. Weszli do środka, a do nas podszedł granatowy policjant i powiedział: „Kto może, niech ucieka”. Biegliśmy z babcią polami, bo bałyśmy się, że nas ktoś zobaczy i wyda.

Trafiłyśmy do Rzemienowic i mieszkaliśmy tam do 1945.

Babcia co roku brała mnie do Szczurowej na to miejsce, gdzie ich zabili. Mówiła: „Ja umrę, ty zostaniesz. Nie możesz zapomnieć”.

Ponad dziewięćdziesiąt osób tam zabili. Po tym wszystkim trzy dni ziemia się ruszała. A krew po prostu wypływała na zewnątrz.



Louise Bäcker

Drzwi zamykam tylko, kiedy pada śnieg

To był marzec 1943 roku. Trafiliśmy do obozu. I... świat się skończył. Urodziłam się w 1931 roku. Miałam 14 rodzeństwa. Najmłodsza siostra miała cztery lata. Od razu straciłam imię i nazwisko. Nie byłam już Bäcker, stałam się numerem. Z-2800. Obcięli mi włosy. A tak bardzo chciałam je mieć. Może wtedy potrafiłabym sobie wyobrazić, że znów jestem w domu i mama zaplata mi warkocze.

Przydzielono mnie do pracy wokół krematorium. Rwaliśmy trawę i dzieliliśmy ją na kwadraty. Pracowałam jak dorosła, ale kiedy wracałam do baraku 16., znów byłam dzieckiem. Bawiłam się z innymi. Na przykład robiliśmy dołki w ziemi i wrzucaliśmy z odległości kamyczki. Albo w klasy graliśmy. Owijaliśmy kawałki drewna skrawkami szmatek i to były nasze lalki.

Mój ojciec zmarł po dwóch miesiącach. Miał tyfus. Sześcioro z mojego rodzeństwa zagazowano. Innym udało się przetrwać. Bracia, którzy jeszcze mogli pracować, trafili do innych obozów. Dwie siostry obierały ziemniaki w kuchni w Auschwitz.

Pamiętam moją mamę. I pamiętam dzień, kiedy dostała wysokiej gorączki. Każdego ranka trzeba było stawić się na apelu. Kiedy słyszało się swój numer, należało wystąpić. Mama nie miała siły. Leżała na pryczy. Ktoś mi powiedział, że zmarła. Płakałam. Ale dzisiaj jako dojrzała kobieta muszę powiedzieć, że długiego żalu nie było. Pamiętałam, jak mi powtarzała: „Musisz walczyć o siebie”. Tak robiłam. Miałam 12 lat. Ci, którym ktoś zmarł, mogą przyjść na cmentarz, pomodlić się. Ja muszę przyjeżdżać tutaj. Pierwszy raz po wojnie przekroczyłam bramę obozu dwadzieścia lat temu. Nic tu jeszcze nie było. Z trudnością odnajdowałam znajome miejsca.

Co mi zostało po obozie? Nocą nie mogę spać. Ten film ciągle się przewija w mojej głowie. Muszę mieć otwarte drzwi w domu. Zamykam je tylko wtedy, kiedy pada śnieg albo deszcz. To przez te wagony, którymi tu przyjeżdżaliśmy. I ciągle się boję. Nie wiem czego. Myślę, że przestanę się bać dopiero, jak umrę. Chociaż pewnie i tam wezmę strach ze sobą.



Franz Rosenbach

Niech już się to skończy

„Muszę przeżyć” - to była moja modlitwa w Auschwitz-Birkenau. Straciłem tutaj rodziców i rodzeństwo. Miałem wtedy 15 lat.

A to jest mój numer: Z-9264.

Nie pamiętam, do jakiego bloku trafiliśmy, 12. albo 13. Jak weszliśmy do środka, kobiety, które tam były, powiedziały do mojej matki: „Co tutaj robisz? Powinnaś wcześniej uciec ze swoim synem. Stąd już nie wyjdiesz. Tutaj nas wszystkich zamordują”.

Krematorium. Dobrze je widziałem z daleka. Mój Boże, nigdy tego nie zapomnę. Co tam się musiało dziać?! Te krzyki, płacz. Ciągnęły się godzinami.

W obozie przydzielono mnie do Arbeitskommando, budowałem kanalizację. Ciągle nas bito. Zrobiło się coś dobrze - bicie, zrobiło się coś źle - bicie. Po sześciu miesiącach odtransportowano mnie do Buchenwaldu.

W Auschwitz straciłem wszystkich. Czasem błagaliśmy Boga o śmierć. „Niech już się to skończy” - mówiliśmy. Minęło prawie 70 lat, a ja nigdy tego nie zapomnę.



Elisabeth Krawczyk

Będę wyliczać

Mama (41 lat), siostra (13 lat), brat (11 lat), brat (7 lat).
Wszystkich mi tu zabili. Miałam 16 lat, jak trafiłam do obozu.
Zabrali mnie z domu dziecka. Nie wychowywaliśmy się u rodziców, bo mojego ojca aresztowali w 1939 roku.
9 marca 1943 - to był mój pierwszy dzień tutaj. Dostałam miejsce na pryczy w bloku 25. Nie umiem o tym wszystkim opowiadać. Gdyby nie była pani Polką, w ogóle bym nie mówiła.
Będę wyliczać: byłam tutaj 16 miesięcy. Auschwitz dla mnie to: bicie, głód, bezsenność. Jeden koc na kilka osób. Wiatr. Apel. Zimno. I śmierć. Wszędzie śmierć.
Po każdym dniu myślałam sobie: „Teraz to już nic gorszego nie może mnie spotkać”. Ale spotykało. Tak jakby zło nie miało końca.
Tak dużo pamiętam. Tylko twarzy mojej mamy nie mogę sobie przypomnieć.



Edward Paczkowski

Piach był czerwony

Mojego brata zagazowali. Hitlerowcy. Jezu kochany...
Trzy siostry, moja mama, tato. Przywiezieni byli z Tomaszowa Mazowieckiego do Auschwitz, do Birkenau. Zostali straceni prawdopodobnie w 1944 roku. Razem z innymi Romami.
Trafiłem do obozu nie dlatego, że byłem Cyganem, ale dlatego, że byłem w ruchu oporu. Jak miałem 13 lat, złożyłem przysięgę „na Święty Krzyż”. Przenosiłem ukryte rozkazy i meldunki. Obserwowałem też ruch niemieckich ciężarówek, notowałem to i oddawałem przełożonym.
To trwało do lata 1942 roku. Wtedy złapali mnie i brata gestapowcy i zamknęli w więzieniu w Radomiu. Torturowali, ale nie wydałem nikogo. Dotrzymałem słowa, które dałem Panu Bogu.
29 września 1942. To był ten dzień, kiedy mnie tu przywieźli.
Trafiłem do bloku 18. 66485 - taki dostałem numer. Nie byłem w obozie cygańskim, byłem więźniem politycznym. Nie widziałem, jak mordują Cyganów. Po latach mi o tym opowiedziano.
Pewnego dnia, pamiętam, to było w niedzielę, przebieraliśmy ziemniaki w piwnicy. Grupowy krzyczał: „Szybciej, szybciej”. Ja jeden się odezwałem. Powiedziałem, że nie możemy szybciej, bo zgniłe ziemniaki wrzucimy do zdrowych. Wtedy on zawołał takiego silnego mężczyznę. Moją głowę wziął między swoje nogi i kazał tamtemu bić mnie kijem od łopaty. Kazał liczyć. Doliczyłem do 25. Zemdlałem. Oblali mnie wodą. Dostałem następne 25. Lekarz dał mi 12 dni zwolnienia.
I przez te wszystkie dni leżałem tylko na brzuchu.
Bardzo nas męczyli w obozie. Sam zamiatałem ludzką krew. Kapo dał mi taczkę, łopatę i miotłę dużą. Zamiatałem ulice, piach był całkiem czerwony.
Przepraszam, już nie mogę opowiadać.



Albert Wolf

Siostra tańczyła w balecie

O, tu na ścianie. Jej nazwisko. Wolf, Aloisie, 1930-01-03, numer obozowy: Z-10628. Moja siostra. Była taka śliczna. Aktorka, tańczyła w balecie. Niemcy wyciągnęli ją z pociągu, jak jechała ze swoją grupą teatralną na występy do Wiednia. Skontrolowali ją i zobaczyli, że jest Sinti. Od razu ją deportowali do Auschwitz. Długo nie wiedzieliśmy, co się z nią stało. Dopiero siostra mojej mamy, która przeżyła obóz, powiedziała, że ją tu widziała. Moja mama miała jeszcze sześć siostr, każda miała swoją rodzinę. Wszyscy tutaj zostali. Ja nigdy nie trafiłem do Auschwitz. Ukrywałem się prawie całą wojnę. Razem z mamą wysoko w górach. Przyjeżdżam tu od dwudziestu lat każdego roku. Zapalam świece. Ludzie w Niemczech powtarzają, że lepiej o tym wszystkim zapomnieć, nie mówić, ale ja wiem, że trzeba. Ja chcę pamiętać.



Rudolf Steinbach

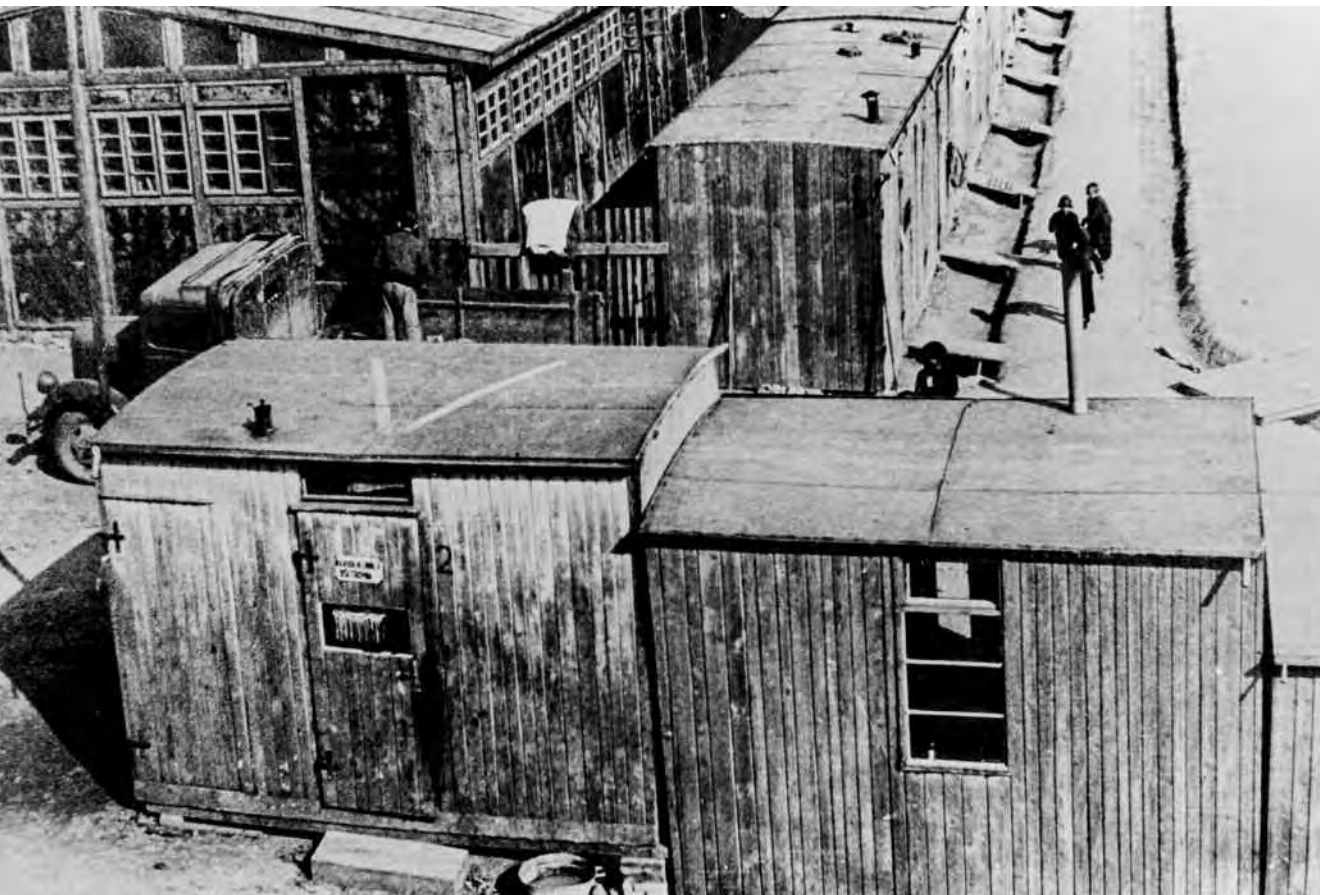
Strach mnie nie opuścił

Auschwitz-Birkenau to dla mnie cmentarz. Kiedy przyjechałem tu pierwszy raz od zakończenia wojny, jakoś się trzymałem. Choć było wielu takich, co mdleli. Wtedy były jeszcze granice zamknięte. Nie pamiętam roku. Ale pamiętam, że 9 marca 1942 roku trafiłem tu po raz pierwszy. Miałem 14 lat. Przyjechałem z całą rodziną. Mama, tato i czworo rodzeństwa. Wszyscy tutaj są. Zagazowani. Zostaliśmy wyładowani tam z przodu. I zaczęło się: krzyki „Raus, raus, raus”, szczekanie psów. To wtedy pojawił się strach, który nigdy mnie nie opuścił.

Wszystko robiliśmy ze strachem. Baliśmy się jeść, spać, baliśmy się na myśl, co jeszcze może się zdarzyć. Po jakimś czasie zaczęliśmy się orientować w obozowym życiu. Wiedzieliśmy, z kim można porozmawiać, który kapo jest największym draniem. Nie umiem sobie poradzić z krzykiem, który mam ciągle w uszach. Nie wiedziałem, że ludzie potrafią tak głośno błagać o litość.

Moja mama. Płakała, jak odjeżdżałem do Buchenwaldu, ale pewnie wierzyła, że przeżyję. Już nigdy jej nie zobaczyłem. Został mi numer. Z-2201, na zawsze.





☀ W Letach w dyskusję o czeskiej odpowiedzialności za Zagładę Romów wtrąca się nawet ekologia

Opracowała
Justyna
Wodzisławska

koło Kunštátu przeznaczony dla więźniów z Moraw składa się z trzech drewnianych baraków dla 300 osób latem, a 200 zimą). Komendantem zostaje Josef Janovský. Strażnikami są bez wyjątku Czesi. Więźniowie zwani „wychowankami” pracują przy budowie dróg, na polach i w lasach w okolicy obozu. Chorych odwiedza lekarz rejonowy, a poważniejsze przypadki przyjmuje szpital w Písku.

☀ **1.01.1942**

Przymusowe obozy pracy Lety i Hodonín zostają przekształcone w obozy przejściowe.

☀ **9.03.1942**

Rząd Protektoratu wydaje zarządzenie nr 89/1942 o prewencyjnym zwalczaniu przestępczości. To kopia zarządzenia niemieckiego

☀ **21.08.1942**

W Letach jest już 1040 romskich więźniów. Niemal połowa to dzieci do szóstego roku życia. Obóz ma 23 pracowników.

☀ **Listopad 1942**

Wybucha epidemia tyfusu plamistego.

☀ **Grudzień 1942**

Heinrich Himmler wydaje rozkaz deportacji Romów z Rzeszy i terenów okupowanych do Auschwitz II-Birkenau. Wyjeżdża transport stu dorosłych Romów. Kolejne wstrzymano z powodu epidemii.

☀ **Połowa stycznia 1943**

Zakaz kontaktów zewnętrznych. Jedzenie i leki dostarcza się pod bramę obozu. Wokół ogrodzenia tabliczki z napisem „Eintritt verboten. Vstup zakázán“

OBÓZ TUCZARNIA ŚWIŃ

☀ **2.03.1939**

Zarządzenie nr 72 o powstaniu karnych obozów pracy dla wszystkich mężczyzn powyżej 18. roku życia uchylających się od pracy.

☀ **15.03.1939**

Niemcy zajmują Czechosłowację, powstaje Protektorat Czech i Moraw.

☀ **30.11.1939**

Zarządzenie ministra spraw wewnętrznych Protektoratu Josefa Ježka: „Podległe urzędy i organy mają obowiązek wezwać wszystkich [wędrownych] Cyganów, by do końca stycznia 1940 roku osiedlili się na stałe i zaniechali

koczowni czego trybu życia. Nieposłuszni zostaną osadzeni w karnych obozach pracy”.

☀ **15.07.1940**

Zarządzenie ministra spraw wewnętrznych Protektoratu o powstaniu obozu pracy przymusowej Lety w południowych Czechach na terenie gminy Lety koło Písku.

☀ **8.08.1940**

Otwarcie obozu dla mężczyzn z ziem czeskich. Składa się z 50 mniejszych drewnianych baraków letnich i jednego dużego baraku zimowego. Ma pomieścić 240 więźniów latem i 80 zimą. (Otwarty później obóz w Hodoninie

KONCENTRACYJNY, I FUNDUSZE REGIONALNE

z roku 1938. Policja kryminalna dostaje prawo zatrzymywania tzw. elementu aspołecznego w obozach przejściowych na czas nieograniczony.

☀ **10.07.1942**

Zwierzchnik policji Protektoratu Horst Böme wydaje wytyczne dotyczące Romów. Obozy pracy Lety i Hodonín przekształcają się w tzw. obozy cygańskie. Funkcjonariusze mają zwozić tam całe rodziny.

(Zakaz wstępu). Kwarantanna trwa do końca istnienia obozu.

☀ **20.02.1943**

Nowym komendantem zostaje Štefan Blahynka, dotychczasowy szef obozu w Hodoninie. Z powodu nagminnych ucieczek więźniów zakazanych tyfusem prosi o zgodę na uzbrojenie strażników.

☀ **6.03.1943**

Więźniowie dostają kupony żywnościowe oraz numery,

Fot. Archive of Lidice Memorial

co ułatwia ich ewidencję. 400 nosi nazwisko Růžička.

7.05.1943

420 więźniów (215 mężczyzn i 205 kobiet) odjeżdża do Birkenau, 198 do Hodonína. 20 pozostaje w obozie, by spalić baraki, zgrabić i posypać wapnem ziemię.

6.08.1943

Obóz przestaje istnieć. Przeszło przez niego 1309 więźniów, urodziło się 36 dzieci, nie przeżyło żadne. Ogółem zmarło 326 uwięzionych oraz trzech strażników. Z powodu epidemii wójtowie okolicznych gmin zobowiązują się, że ziemia obozowa nie będzie uprawiana przez 40 lat.

1946

Trwają procesy oskarżonych o wspieranie nazizmu. Najsurowszy wyrok to nagana dla wyróżniającego się brutalnością strażnika z obozu Lety Josefa Lunáčka.

Luty 1948

Komunistyczny przewrót w Czechosłowacji. Zagłada Romów i Sinti zostaje na wiele lat zapomniana.

Lata 70.

Na terenie dawnego obozu miejscowy PGR zakłada tuczarnię świń. Budowę kieruje inżynier Václav Šindelář, w dzieciństwie i młodości zaprzyjaźniony z obozowym lekarzem dr. Bohinem.

1981

Ukazuje się „Nad osudem českých a slovenských Cikánů 1939-1945” Ctibora Nečasa, pierwsza historyczna książka o losach czechosłowackich Romów podczas II wojny światowej.

Listopad 1989

Aksamitna Rewolucja. Po zmianie ustroju w Czechosłowacji powstaje wiele romskich stowarzyszeń oraz partia Romská občanská iniciativa ČR (Romská Inicjatywa Obywatelska Republiki Czeskiej, ROI).

1991

Paul Polansky, amerykański obrońca praw człowieka, zaczyna badać historię obozu: sprawdza w archiwach przyczyny zgonów i odkrywa, że na tyfus zmarło zaledwie osmiu więźniów, pozostali umarli z głodu lub zostali zakatowani przez czeskich strażników. Wybucho skandal.

13.05.1995

Václav Havel odsłania pomnik ofiar obozu w Letach. Monument stoi na dawnym cmentarzu obozowym, jednak nie na terenie obozu. „Obóz przejściowy dla Romów [Sběrný cikánský tábor] został utworzony na rozkaz nazistowskich władz niemieckich. Jednak to czescy strażnicy sprawowali nadzór nad obozem i więźniami. To Czesi z okolicy obozu wykorzystywali cygańskich więźniów jako tanią siłę roboczą. Tylko niewielu Czechów znalazło w sobie współczucie i odwagę, by pomóc [Romom] w ich tragicznym losie. Byli to choćby czescy lekarze, którzy leczyli więźniów, i inni Czesi, którzy z narażeniem życia ukrywali romskie rodziny przed deportacją” - mówi Havel w przemówieniu.

Wyплаты niewielkich odszkodowań dla żyjących ofiar romskiego Holocaustu.

Rząd zapowiada wykupienie i wyburzenie chlewni oraz konserwację obozu w Letach, a także wykupienie parku rozrywki w Hodonínie – zbudowano go w miejscu obozu. Obietnice te ponawiają kolejne rządy.

1997

Niemiecki historyk Markus Pape wydaje „A nikdo vám nebude věřit” (I nikt wam nie uwierzy). Książka zawiera świadectwa ocalonych, opowieści o katach oraz protokoły powojennych procesów. Przewodniczący Stowarzyszenia Romów na Morawach Karel Holomek i inni romscy działacze zgłaszają do prokuratury wnioski o ściganie żyjących sprawców Holocaustu Romów.

1998

Paul Polansky wydaje „Tíživé mlčení. Svědectví těch, kteří přežili Lety” (Ciężkie milczenie.

Świadectwo tych, którzy przeżyli obóz w Letach). Wybucho dyskusja o czeskiej odpowiedzialności za Holocaust Romów.

1999

Ctibor Nečas odpowiada książką „Holokaust českých Romů” (Holokaust czeskich Romów). Píše, že najčastějšími příčinami zgonů w obozie były: zapalenie płuc, katar żołądka i jelit, tyfus brzuszny i plamisty, choroby układu krążenia. Trwa dyskusja nad dokładną liczbą ofiar. Nečas szacuje, że Holocaust przeżyło niespełna 800 romskich więźniów obozów koncentracyjnych, Polansky i Pape podają niższe liczby. Ich zdaniem główną przyczyną śmierci więźniów był terror panujący w tzw. obozach cygańskich.

13.5.2004

Čeněk Růžička, przewodniczący Výboru pro odškodnění romského Holocaustu (Komitet Walki o Odszkodowania za Holocaust Romów), ogłasza petycję: „Wzywamy rząd RCz, by pospiesznie przeniosła tuczarnię świń w lepsze miejsce, a na jej miejscu wybudowała odpowiedni pomnik, zgodnie z wyobrażeniami byłych więźniów oraz potomków ofiar”.

2005

Parlament Europejski przypomina Republice Czeskiej, że zgodnie prawem wszystkie obozy Zagłady mają zostać zachowane w stanie niezmiennym jako pomniki Holocaustu.

11.04.2005

Przedstawiciele Parlamentu Romów Republiki Czeskiej zwracają się z odezwą do prezydenta Václava Klause, czeskiego parlamentu, organizacji międzynarodowych, pozarządowych, Kościoła oraz obywateli o usunięcie chlewni z miejsca dawnego obozu w Letach.

14.05.2005

Prezydent Czech áclav Klaus w wywiadzie dla „Lidových Novin”: „Obóz został założony dla tych, którzy nie chcieli pracować”.

4.05.2009

Uchwała nr 589 rządu RCz dotycząca

sprawowania formalnej opieki nad pomnikiem w Letach przez zarząd Památník Lidice. Organizacja ta utrzymuje się z państwowych dotacji, a jej statutowymi zadaniami są: zachowanie pamięci o zniszczeniu przez nazistów w odwecie za zamach na protektora Heydricha czeskich wsi Lidice i Ležáky, sprawowanie opieki nad narodowymi zabytkami kultury Areał Lidice i Teren Pamięci Ležáky oraz nad zabytkiem kultury Miejsce Pamięci Lety. Do statutu organizacji wpisano „troskę o zachowanie żywego wspomnienia o cierpieniu Romów internowanych w byłym obozie cygańskim w Letach, włącznie z opieką nad miejscem pamięci i jego rekonstrukcją”.

Zima 2010

Chlewnia mieszcząca się na terenie obozu płaci 200 tysięcy koron (35 tysięcy złotych) kary za zanieczyszczanie wody pitnej przez rozlewanie gnojówki na zaśnieżonych polach w okolicy.

Maj 2010

Rekonstrukcja pomnika w Letach. Powstają ścieżki prowadzące do pomnika, parking dla autobusów i samochodów, ławeczki i tablice informacyjne. Posadzono drzewa.

2011

Chlewnia należąca do piseckiej firmy Agpi SA nadal stoi w miejscu obozu. Tylko w tym roku otrzymała prawie 20 milionów koron (3,5 miliona złotych) dotacji, przede wszystkim z Unii Europejskiej oraz funduszy regionalnych. Za unijne pieniądze uszczelniono tuczarnię na tyle, że nie czuć ekskrementów. Park rozrywki na terenie obozu w Hodonínie także działa.

Opracowała Justyna Wodzisławska



☀ Na Bałkanach Zagładę tak mocno wplątano w polityczne spory, że zaciera się historyczna prawda

Po przejściu władzy wprowadzili prawa wzorowane na ustawach norymberskich, powołali urząd polityki rasowej i założyli sieć obozów koncentracyjnych. Żydów i Romów skazali na całkowitą eksterminację z powodu rasy. Dyskryminacja Serbów miała podłoże religijno-kulturowe. Nieformalny plan podobno zalecał: „Jedną trzecią zabić, jedną trzecią deportować, jedną trzecią przekonwertować na katolicyzm”. Choć historycy nie są zgodni, czy plan faktycznie istniał, taki właśnie los spotkał Serbów.

Prawo wymierzone w Romów złagodzon o w sierpniu 1941 roku, kiedy uznano, że osiadłych i zintegrowanych Romów można pozostawić przy życiu. Ale trudno ich było zidentyfikować.

Jasenovac – bałkański Oświęcim – to największy obóz koncentracyjny w NDH (i na terenach byłej Jugosławii). Działał w latach 1941-1945. Leżał nad brzegiem rzeki Sawy w ustronnym, odciętym od świata wodą i bagnami miejscu, jednak połączony z nim linią kolejową. Był kompleksem pięciu podobozów, między innymi dla kobiet i dzieci. Stworzono go głównie dla Żydów, Romów, Serbów i przeciwników politycznych ustaszy.

W Jasenovcu preferowano mechaniczne sposoby zabijania, na przykład za pomocą noża zwanego srbosjek („zarzynacz Serbów”). Przypominał rolniczy nóż do cięcia zboża na stałe przymocowany do rękawicy. Łatwo dostępny, umożliwiał nieprzerwane cięcie. Strażnicy urządali konkursy na liczbę zabitych. Zwycięzca z 29 sierpnia 1942 roku zamordował srbosjkiem 1360 więźniów. Właśnie wtedy, latem i jesienią 1942 roku, w obozie dokonywała się Zagłada Romów.

ZBRODNIARZE,

ALE MĘCZENNICY

Aleksandra Kretkowska

Eksterminacji bałkańskich Romów dokonali ustasze rządzący NDH - Niepodległym Państwem Chorwackim. Proklamowano je po podbiciu Jugosławii przez Rzeszę w kwietniu 1941 roku. Inwazja państw osi nastąpiła 6 kwietnia, a już 15 kwietnia ustasze stali się sojusznikami Rzeszy i uzyskali pozwolenie na utworzenie „niepodległego” państwa chorwackiego, w rzeczywistości zależnego od faszystów.

Oświęcim nad chorwacką Sawą

Przed wojną ideologię ustaszy stanowiła mieszanka faszyzmu, nazizmu i chorwackiego nacjonalizmu silnie związanego z katolicyzmem. Chcieli niepodległego państwa jednolitego narodowo i religijnie, a to szczególne wyzwanie w multikulturowej i multireligijnej Jugosławii. Byli terrorystami.

Milicja ustaszy przeprowadza egzekucję w pobliżu obozu Jasenovac.

Ilu w wagonach z ludźmi

Romów przywożono do Jasenovca głównie z terenów Bośni. Należeli do różnych grup, łącznie z Sinti. Żyli poniżej obozowych standardów. Nie mieszkali nawet w barakach jak inni więźniowie, ale pod gołym niebem, w specjalnej sekcji III-C. Mieli gorszy dostęp do skąpych racji żywnościowych czy opieki medycznej. Po przybyciu do obozu nie poddawano ich selekcji i nie oznaczano, ale od razu kierowano do eksterminacji w miejscowości Gradina. Czekać na śmierć, mężczyźni wykonywali najtrudniejsze obozowe zajęcia – kopanie kanałów, a kobiety pracowały na polach kukurydzy. Małe grupy kopały groby. Gradina i w mniejszym zakresie Ustica to romskie cmentarze złożone z masowych mogił.

Ile ofiar pochłonął obóz, dokładnie nie wiadomo. Niektóre źródła mówią, że 50, a inne, że 600 tysięcy. Od roku 1942 nie liczono już poszczególnych więźniów, sumowano tylko liczbę przybywających wagonów. Muzeum w Jasenovcu odtworzyło dotąd listę ponad 80 tysięcy nazwisk i szacuje, że w obozie zgładzono 100 tysięcy osób, w tym 16 tysięcy Romów. Ale historycy

Fot. Jewish Historical Museum, Belgrade

mówią też o 20-50 tysiącach romskich ofiar.

To nie koniec ponurych rachunków. Ustasze mordowali również poza obozami, urządzali krwawe rajdy na całe wsie, zabijali ludzi na progach ich domów. Szacuje się, że wyniszczyli około 75 procent jugosłowiańskiej populacji Żydów i Romów. Romowie często ukrywali swą stygmatyzującą tożsamość etniczną, tym trudniejsze są wyliczenia.

U Ojca Szatana

Kościół, szczególnie na początku istnienia NDH, przyjął nowe porządki z radością - podobnie jak społeczeństwo. Po latach powstało wreszcie niezależne państwo Chorwatów. Jugosławię uznawano za zdominowaną przez Serbów.

Kler bał się ateizmu komunistycznych partyzantów, za to bliskie mu były niektóre idee ustaszy: katolicyzacja kraju, zakaz aborcji czy pornografii. W NDH katolicyzm miał uprzywilejowaną pozycję. Z czasem, gdy wzrastał się terror, przedstawiciele Kościoła zmieniali stosunek do nowego państwa. Księża można było znaleźć wśród ustaszy i – choć nielicznych - wśród partyzantów. Podzieliło się też społeczeństwo.

Miroslav Filipović to najsłynniejszy ksiądz ustasz. Komendanta obozu Jasenovac zwano Ojcem Szatanem lub Maestro zabijania. Sam przyznał, że w czasie jego rocznych rządów zginęło w obozie 20-30 tysięcy więźniów, a on własnymi rękami zamordował około stu.

Zwyczajnie konkursu na zabijanie srbosjkiem w Jasenovcu też był księdzem. Inny duchowny – osobisty ochroniarz przywódcy NDH Ante Pavelicia - pisał teksty uzasadniające eksterminację Serbów. Biskup Sarajewa Šarić należał do ustaszy od 1943 roku. Spora część oprawców, nie tylko w obozie, wywodziła się z otoczonego ponurą sławą zakonu franciszkanów.

Kościół nie wyrażał jednak oficjalnego poparcia dla ich działalności. Ojca Szatana wykluczył ze swych szeregów za łamanie przykazania „Nie zabijaj”.

Te Deum

Postawa arcybiskupa Zagrzebia Alojzego Stepinaca, głowy Kościoła chorwackiego, dobrze ilustruje niejasny stosunek Kościoła do ustaszy.

Po proklamacji NDH arcybiskup złożył kurtuazyjną wizytę Ante Paveliciowi, po czym rozesłał do parafii list nakazujący duchownym wierność nowemu państwu. Z jego polecenia w całym kraju zabiły dzwony w kościołach i odśpiewano uroczyste „Te Deum”. Stepinac został kapłanem ustaszowskiego wojska i członkiem parlamentu. Popierał katolicyzację kraju i osobiście zabiegał o zajęcie przez Kościół katolicki dóbr odbieranych Kościołowi prawosławnemu (ale wyciągnął z Jasenovca grupę prawosławnych). W listach do papieża Piusa XII początkowo żarliwie bronił nowego reżimu. Później go krytykował, obóz Jasenovac nazwał „plamą na honorze NDH”. Listy te cytowała zachodnia prasa.

Jednak ani Stepinac, ani papież nigdy otwarcie nie potępił ustaszy. Arcybiskupowi zarzuca się też koniunkturalizm. Zaczął ganić reżim, gdy wynik wojny stawał się niepewny.

Stepinac skazany przez komunistyczne władze na 16 lat więzienia wyszedł

już po pięciu latach. W 1952 roku został kardynałem, a w 1992 roku Jan Paweł II uznał go za męczennika i beatyfikował. Ale Instytut Yad Vashem odmówił przyznania Stepinacowi tytułu Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

Zaraz po upadku NDH pamięć o zbrodniach posłużyła komunistom do legitymizacji władzy. Propaganda zrównywała Kościół z ustaszami, zarzucała mu wszelkie zbrodnie. Powstawały antyklerykalne książki historyczne bez większej wartości naukowej, a ceremonie w Jasenovcu były politycznymi wiecami.

Dlatego po upadku komunizmu Kościół zwrócił się ku prawicy, która zaczęła bronić jego dobrego imienia w zamian za poparcie polityczne. Chorwacją rządzi dziś prawica z namaszczeniem Kościoła, podobnie jak w Polsce. Nowi prawicowi historycy milczą o katolickim zaangażowaniu w budowanie NDH. Jednocześnie część serbskich historyków nadal tworzy antyklerykalne i antychorwackie opowieści.

Prawda i pamięć o Zagładzie Romów kompletnie się w tym rozmywają. Pamiętają ją jednak bałkańscy neofaszyści. Wzorując się na niej, dokonują rasistowskich ataków.

Zbrodniarze, ale męczennicy

Ofiary Jasenovca przegrały też bitwę o pamięć z ofiarami Bleiburga.

Bleiburg to austriackie miasteczko - i określenie serii mordów dokonanych tam w maju 1945 roku, już po zakończeniu wojny. Masakrę urządzili partyzanci. Ofiary to zbiegowie z Chorwacji, w większości ustasze, w tym strażnicy z Jasenovca. Uciekali przed zemstą komunistów na tereny okupowane przez Brytyjczyków, liczyli, że zostaną potraktowani jak jeńcy wojenni lub cywile. Brytyjczycy jednak ich nie wpuścili, a uciekinierzy wpadli w ręce Jugosłowiańskiej Armii Ludowej. Na niektórych od razu wykonano wyroki, najczęściej z pominięciem procedur sądowych, wielu zmarło w wyniszczających marszach śmierci. Liczbę ofiar szacuje się na 40 do 125 tysięcy.

Po upadku Jugosławii Kościół nazwał zabitych męczennikami, a Bleiburg – drugim Jasenovcem. Chorwaci kupili teren pod austriackim miasteczkiem - to symbol ich martyrologii. Co roku organizuje się tam ogromne obchody upamiętniające, zjeżdżają na nie księża z całego kraju. Tymczasem do Jasenovca Kościół wysyła co najwyżej lokalnego księdza.

Dopiero niedawno, pod naciskiem opinii publicznej, coś zaczęło się zmieniać. W 2008 roku Ivan Fumić - jeden z byłych więźniów i antyfaszystowski bojownik – oświadczył, że część kleru nie chce uczcić pamięci pomordowanych w Jasenovcu, bo nadal wspiera sprawę ustaszy. Kościół i prawicowi politycy wykłęli Fumicia, jednak rok później do Jasenovca ruszyła pierwsza pielgrzymka księży.

Wprawdzie nie dotarła nawet do głównego pomnika w obozie, ale w upamiętnianiu to mały krok naprzód.

Aleksandra Kretkowska

“ Romka pyta Żyda o Zagładę ”

Konstanty Gebert ☼ Ludobójstwo popełniają ludzie moralni, którzy nie zwalają brudnej roboty na innych.

☼ Skoro uważają, że świat bez Żydów albo Romów będzie lepszy, to nie uchylą się od udziału w jego budowaniu.

Joanna Talewicz-Kwiatkowska rozmawia
z Konstantym Gebertem



Fot. Franciszek Mazur/Agencja Gazeta

Co różni dwa ludobójstwa?

Często słyszy się opinię, że narody żydowski i romski łączy wspólnota losu. Jedni i drudzy od wieków odgrywali rolę kozła ofiarnego. Jakie mechanizmy społeczne o tym decydowały?

– W drugiej połowie XIX wieku, kiedy Europa stawiała się narodowa, Romowie i Żydzi nagle wypadli z europejskich ram. Romowie niemal z definicji, bo stanowili społeczność, która nie jest narodem politycznym. Na to wykluczenie nakładały się inne, wcześniejsze. Jeśli zaś chodzi o Żydów, wydawało się, że Europa ich przyjmuje. Emancypacja, jedna z idei rewolucji francuskiej, szerzyła się z zachodu na wschód. Żydzi uzyskali obywatelstwo i starali się być dobrymi Francuzami, dobrymi Niemcami. Pod koniec XIX wieku najpierw w Austrii i w Niemczech, a później także we Francji i na ziemiach polskich popularność zyskiwał pogląd, że naród to wspólnota krwi. Żydów z tej wspólnoty usunięto, na co reagowali osłupieniem.

Żydzi podzielali – w jakimś stopniu nadal dzielą – europejskie, rasistowskie uprzedzenia wobec Romów. Podczas Zagłady Żydzi i Romowie czasem ginęli obok siebie. Wyobrażam sobie ich zdumienie, kiedy zdali sobie sprawę, że jest ktoś traktowany równie źle. Niemcy zapewnili nam wspólnotę losu.

W ostatnim ćwierćwieczu w Europie doświadczenie Zagłady Romów usiłuje się interpretować w odniesieniu do doświadczenia żydowskiego. Moim zdaniem to niedobra droga, choć sama się narzuca. Żydzi są coraz bardziej świadomi, że Zagłada staje się wydarzeniem historycznym i musi rywalizować z ogromną liczbą innych zdarzeń. Trochę dla siebie nieoczekiwanie odkrywają w Romach sojuszników. Z kim jeszcze mamy taką wspólnotę? Może z Ormianami, może z rwandyjskimi Tutsi, może z Herrerą z Namibii. I to wszystko na przestrzeni całej historii ludzkości. Dzięki Bogu, że nie ma więcej narodów z takim doświadczeniem.

Uważam jednak, że należy zachować ostrożność. Mamy wspólne fundamentalne doświadczenia, sporo wspólnych politycznych interesów. Ale ani Żydzi, ani Romowie nie lubią, kiedy się ich przerabia, żeby bardziej do czegoś pasowali. Myślę, że obie strony zareagują uzasadnioną nieufnością, jeśli wspólnotą losu zaczną się manipulować.

Czy dostrzega Pan różnice w polityce narodowych socjalistów wobec Żydów i nas, Romów?

– Tak, chociaż uważam, że ten problem może być interesujący z punktu widzenia badań nad narodowym socjalizmem, dla doświadczenia mordowanych był bez znaczenia. Żydów demonizowano, definiowano jako wrogów i zarazę, toczono wojnę, by uwolnić od nich Europę. Romów wylapywał inny radar. Ale należało się ich pozbyć, bo już na pierwszy rzut oka nie pasowali do Europy – ciemna skóra, analfabeci. W „przyzwoitej” Europie dla takich nie było miejsca.

Ludobójstwo na Romach wiązałbym raczej z akcją T4, czyli zabijaniem niepełnosprawnych i inwalidów.

Wciąż jednak toczą się naukowe spory na ten temat. Jehuda Bauer czy

Konstanty Gebert

Pisarz i publicysta. Autor książek o Okrągłym Stole, wojnie w Bośni i współczesnym Izraelu. W latach 70. związany z KOR-em, współzałożyciel niezależnego Żydowskiego Uniwersytetu Latającego i Polskiej Rady Chrześcijań i Żydów. W stanie wojennym jako Dawid Warszawski publikował w prasie podziemnej. Dziennikarz „Gazety Wyborczej”, autor korespondencji z wojny w Bośni. W 1997 roku założył miesięcznik o tematyce żydowskiej „Midrasz”, do 2000 roku pełnił w nim funkcję redaktora naczelnego.

“
Ani Żydzi,
ani Romowie
nie lubią, jak się
ich przerabia
”

Steven Katz podkreślają, że prześladowania Romów nie miały na celu eksterminacji całej grupy z powodów rasowych. Innego zdania są między innymi Gabrielle Tyrnauer czy Ian Hancock, którzy twierdzą, że Romowie na równi z Żydami byli ofiarami Holokaustu.

– Romów mordowano dla higieny społecznej, a nie z pobudek rasowych. To różni te dwa ludobójstwa. Natomiast antysemityzm i ideologia higieny społecznej stanowią część tego samego światopoglądu. Poprzedzał narodowy socjalizm i wcale nie zginął razem z nim. Dlatego uważam, że analogie są ważniejsze od różnic. Pogląd Bauera ma ręce i nogi. Pytanie tylko, co z niego ma wynikać?

Debata znalazła odzwierciedlenie w praktyce. Elie Wiesel sprzeciwiał się temu, by w zarządzie Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie zasiadał reprezentant Romów. Czy to jest konkurencja ofiar?

– Oczywiście.

Wypada to tak nazywać?

– Jeżeli jakieś zjawisko występuje – dwie grupy walczą o status ofiary – to powinno się je nazwać. W takiej rywalizacji jest coś brzydkiego etycznie, ale skąd pomysł, że bycie ofiarą uszlachetnia? Wcale nie, to złudzenie chrześcijan. Znam ludzi, którzy cierpieli i wyszli z tego szlachetniejsi, ale podejrzewam, że i bez cierpienia okazaliby się szlachetni. Natomiast zbiorowe cierpienie wcale nie uszlachetnia. Każde skupić się na własnym bólu, odbiera wrażliwość na ból innych. Właśnie to zdarzyło się Żydom, Polakom, Romom, Serbom, Kurdom, każdej grupie cierpiącej w historii. Trudno sobie wyobrazić, że może być większe cierpienie od naszego, a jeżeli ktoś tak mówi, to najpewniej chce je pomniejszyć.

Niektóre elity i środowiska żydowskie tak właśnie uważają. Odmawiają innym ofiarom ludobójstwa podobnego statusu ofiary, obawiają się trywializacji Zagłady. To może nieładne, ale psychologicznie zrozumiałe.

A jak się wiąże z obecnością Romów w Radzie Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie?

– Muzeum jest upolitycznione. Skład rady wiele mówi o polityce etnicznej w Stanach Zjednoczonych, mniej o historii Zagłady, więc nie ma to wielkiego znaczenia.

Uważam, że prawda historyczna i moralny wymiar bycia ofiarą nakazują nam solidarność. Mamy wspólnego wroga – zapomnienie. Dlatego w naszym wewnątrzżydowskim sporze sytuuję się na tym biegunie, który mocno podkreśla zasadność porównywania żydowskiego i romskiego losu podczas Zagłady.

Niektórzy twierdzą, że termin Holokaust odnosi się wyłącznie do ludobójstwa Żydów. A co z nami?

– Zjawiska są porównywalne, co nie znaczy, że takie same. Wasze porajmos oznacza Porajmos. Pewnie źle by się pani czuła, gdyby mówiono o Porajmos Ormian czy Tutsi. Sam mam problem ze słowem „Holokaust” ze względu na jego pierwotne greckie znaczenie – ofiara składana na ołtarzu. Ja w takiego Boga, który wymaga ofiar z ludzi, nie wierzę. Ani w to, że moi ludzie zostali spaleni w krematoriach, żeby dokonała się jakaś ofiara. Moi

ludzie zostali zamordowani i tak należy to nazywać. Nie używam słowa „Holokaust”. Stosuję termin szoah, co znaczy tyle, co porajmos – Zagłada, wielka katastrofa. Uważam za zasadne, by każde ludobójstwo określać właściwym dla niego terminem. To pozwoli uniknąć rozpaczliwej i prowadzącej donikąd dyskusji o tym, które ludobójstwo było gorsze i na większą skalę. Bo czym mamy się kierować? Liczbą ofiar czy procentem zamordowanych do ogółu populacji? Nie ma co porównywać porajmos i szoah, każde jest jedyne w swojej kategorii.

Ze słowem „Porajmos” nie wszyscy się identyfikują, bo w niektórych dialektach romskiego oznacza pogwałcenie człowieczeństwa, ale także gwałt seksualny. Ostatnio popularność zyskuje inny termin – samudaripen, czyli ludobójstwo. Ciekawe, że został on ukuty wśród Romów bułgarskich, którzy podczas wojny byli względnie bezpieczni i nie doświadczali Zagłady.

– Czyli macie to samo co my z Holokaustem i szoah. Co nie zmienia mojego stanowiska, że Zagładę Romów należy określać tak, jak nazywają ją sami Romowie. Nie warto bić się o słowa, bo tu nie ma nic do wygrania.

Jak się przebić z opowieścią o cierpieniu?

Mimo starań romskich organizacji i elit Zagłada Romów pozostaje zapomnianą kartą historii. Czemu tak się dzieje? I co zrobić, żeby to zmienić?

– Każda prześladowana grupa, patrząc na polityczny sukces pamięci o Zagładzie Żydów, chciałaby uzyskać to samo. To zrozumiałe, tyle że nieosiągalne. W przypadku Żydów stała się rzecz wyjątkowa – Europejczycy wymordowali Europejczyków. Żydzi, chociaż marginalizowani, byli przecież częścią Europy. Nigdy przedtem ani potem nie zdarzyło się, by powszechna pamięć o cierpieniu jakiejś grupy była jednocześnie pamięcią tej grupy. Zatem upamiętniając Zagładę Żydów, Europa upamiętnia to, co sama sobie zrobiła. Nie ma takiej świadomości w stosunku do Romów, ponieważ Romowie byli i są na marginesie. Chcieliby jednak, by pamięć o ich Zagładzie stała się pamięcią powszechną. To trudne z dwóch fundamentalnych powodów. Po pierwsze, Zagłada Żydów dotyczyła bezwzględnie wszystkich Żydów, tymczasem ludobójstwo Romów realizowano mniej konsekwentnie. Miało niższy priorytet polityczny.

Po drugie, kultura romska jest kulturą mówioną. To, co nie zostało przekazane i zapamiętane, zostaje bezpowrotnie utracone. Nie wiem, czy żydowska pamięć o Zagładzie mogłaby przetrwać w aż takim stopniu, gdyby Żydzi kompulsywnie nie pisali. Pisali nawet w piecach Auschwitz. Cały ten niesamowity zbiór żydowskich zapisków to fundament naszej pamięci.

Romowie tego nie mają, a pamięć o Zagładzie nie jest wśród nich powszechna. Dlatego oczekiwanie, że uda się powtórzyć sukces pamięci o Zagładzie Żydów, jest nierealistyczne. Żydzi upamiętnianiem zajęli się 20–30 lat po wojnie, wtedy jeszcze wydarzenia były świeże i stały się zarzewiem



Zbiorowe

cierpienie wcale
nie uszlachetnia,
każe skupić się
na własnym bólu



pamięci. Dzisiaj ostatni świadkowie umierają, a Europa ma co innego na głowie. Przebicie się z kolejną opowieścią o cierpieniu wydaje mi się strasznie trudne.

Czy Romowie powinni budować swoją tożsamość wokół pamięci o Zagładzie?

– Odradzam, to zły pomysł – także gdy chodzi o Żydów. Wcześniej nie budowaliśmy naszej tożsamości wokół cierpienia. Gdybyśmy chcieli tak robić, to właściwie całe żydowskie życie musiałyby polegać na płaczu i pielgrzymowaniu od jednego miejsca męczeństwa do drugiego. Tożsamość żydowska znajdowała swoje źródła w tradycjach religijnych, świeckich, kulturowych, politycznych i zawsze była pozytywna. Mówiliśmy: Jesteśmy Żydami, bo studiujemy teksty. Jesteśmy Żydami, bo tworzymy instytucje, opiekujemy się sobą nawzajem. Jesteśmy Żydami, bo zachowujemy pamięć nie tylko o tym, co złe, ale i o tym, co dobre. To trudna tożsamość. Socjalizowanie do bycia członkiem społeczności żydowskiej trwa długo, jest męczące i żmudne. Trzeba masę czasu poświęcić na czytanie, gadanie, głowkowanie, udział.

Tożsamość żydowska zbudowana wokół pamięci o Zagładzie stoi w radykalnej sprzeczności z tożsamością żydowską budowaną przez ostatnie trzy i pół tysiąca lat.

Ale pojawił się moralny imperatyw pamiętania o ofiarach. Tradycyjne żydostwo zaczęło się sypać, bo jego trzon został wymordowany. Pewnych tradycji czy instytucji nie dało się utrzymać. Tradycyjne żydowskie życie społeczno-intelektualne reagowało na nowoczesność i demokrację tym, że się integrowało, asymilowało i oddalało od tradycji. Zagłada przyspieszyła proces, który i tak się dokonywał. Zapanowało przerażenie, że to, co nie udało się Hitlerowi, wyniknie z naturalnego biegu wypadków i Żydów już nie będzie. Wydawało się, że pamięć o Zagładzie da zakorzenienie żydostwu raz na zawsze i że od tego żydostwa niczego więcej już się nie wymaga.

Trzeba też sobie powiedzieć, że pamięć o Zagładzie wywołuje nieraz przyjemne uczucie. Jestem ofiarą, a więc jestem moralnie lepszy i wszyscy inni mają obowiązek traktować mnie z atencją.

Taka postawa jest normą w niektórych środowiskach żydowskich.

– I okazała się nieskuteczna wobec młodzieży w stopniu zaskakującym. Wmawianie młodym ludziom: Bądź Żydem, bo gdybyś wtedy był Żydem, toby cię zabili, nie jest szczególnie przekonujące. Jeżeli młody człowiek ma być Żydem, to trzeba mu zaproponować coś więcej.

Uważam jednak, że Żydzi mogą sobie pozwolić na ryzyko związane z negatywnymi konsekwencjami budowania się wokół Zagłady. Bo istnieje tożsamość żydowska, która ją poprzedza, i ona moim zdaniem wygra ten historyczny wyścig.

Żydostwo europejskie jest naznaczone Zagładą. To element każdego wspomnienia rodzinnego. W początkach Izraela była przemilczana, ponieważ uważano ją za wstydliwą. Mówiono, że Żydzi poszli jak barany na rzeź. I że to dowód, do czego prowadzi diaspora, dla której alternatywą jest Izrael. Ale pamiętajmy – Izrael zbudowali ci, którzy przeżyli. Pamięci nie dało się stłumić, wbudowano ją w izraelską narrację państwową. Interesujące, że przejęli ją Żydzi z krajów arabskich, których Zagłada niemal nie dotknęła.

Młode pokolenie Sefardyjczyków urodzonych w Izraelu jak najbardziej uważa ją za swoje doświadczenie.

Zatem tożsamość ufundowana na pamięci o Zagładzie mimo wszystko łączy Żydów?

– Tak, ale Romowie mają gorzej. Presja, żeby wokół Zagłady budować własną tożsamość, idzie u was od góry, nie z dołu, od ludzi. W Izraelu było odwrotnie. A jeśli, nie daj Boże, wam się uda, istnieje duże ryzyko, że bycie Romem zredukuje się do roli ofiary. Bycie ofiarą to nie tożsamość. Bycie ofiarą to stan, z którego trzeba wyjść. Więc z tych powodów nie zalecam... Proszę mnie źle nie zrozumieć. Doświadczenie Zagłady pozostaje ważnym elementem tożsamości romskiej i żydowskiej, ale narody same wybierają, wokół czego chcą się budować. Myślę, że budowanie się wokół klęski zawsze okazuje się złe, co widać w polskich debatach.

Nie wszyscy Romowie doświadczyli Zagłady, ale Zagłada może połączyć zróżnicowaną społeczność. Poszukujemy spoiwa.

– Bycie ofiarą to destruktywny syndrom. Jestem słaby, jestem tylko przedmiotem, a nie podmiotem, i należy mi się więcej. Skoro mnie skrzywdziliście, to zadośćuczynicie. Zadośćuczynienie nie nadejdzie, co oznacza sprowadzenie się do roli kogoś, kto będzie się wiecznie domagał.

A co z tymi, którzy nie chcą się poprawić?

Po 1945 roku doszło do ludobójstwa w Rwandzie, Republice Konga, Sudanie czy byłej Jugosławii. Co sprawia, że spirala nienawiści cyklicznie wymyka się spod kontroli i dochodzi do eskalacji okrucieństwa na masową skalę?

– Zapewne zna pani „Nowoczesność i Zagładę”. Zygmunt Bauman postawił w niej tezę, która w 1989 roku wydawała się i horrendalna, i rewolucyjna. Stwierdził, że Zagłada nie jest nawrotem do barbarzyństwa, ale naturalną – tyle że wynaturzoną – konsekwencją oświeceniowej wizji świata. Zgadza się z nim. Ludobójstwa, które nie są po prostu większą masakrą, to zjawisko nowe w historii ludzkości.

Czy to znaczy, że zabijanie jest ludzkie?

– Marek Edelman powtarzał: „Człowiek to coś, co lubi zabijać”. Dlatego powinniśmy mieć ograniczone zaufanie do ludzi. Z panią i ze mną włącznie. Mamy to szczęście, że nas nie sprawdzono. Masakry towarzyszą nam od początków ludzkości. Ludobójstwo jest czymś zupełnie innym. Rozmawiałem z ludobójcami w Bośni i w Rwandzie. Mówili dokładnie to samo. Że zabijanie nie było dla nich żadną frajdą, to paskudne, ciężkie, nieprzyjemne zajęcie, ale ktoś musiał to zrobić. Ludobójstwo popełniają ludzie moralni, którzy nie zwalają brudnej roboty na innych. Skoro uważają, że świat bez Żydów albo Romów będzie lepszy, to nie uchylą się od udziału w jego budowaniu. Masakry dokonują dranie.

“
W przypadku
Żydów stała się
rzecz wyjątkowa
- Europejczycy
wymordowali
Europejczyków
”

Propaganda ma decydujące znaczenie?

– Jest niezbędna, aby przekonać ludzi, że świat bez jakiejś grupy byłby lepszy. Potrzebne są jeszcze media, szkoła i idea, że państwo ma obowiązek poprawiać byt obywateli. Ci, którzy w tym przeszkadzają – wariaci, przestępcy – powinni zostać usunięci z życia społecznego. Dzieci się socjalizuje, przestępców izoluje. A co z tymi, którzy nie chcą się poprawić, z Żydami, z Romami?

Trzeba się ich pozbyć.

– Hitler napisał, że stosunek narodowego socjalisty do Żydów przypomina stosunek lekarza do gruźlicy. Lekarz nie czuje nienawiści do prątków gruźlicy. Stwierdza, że ze swojego bakteryjnego punktu widzenia prątka mogą chcieć żyć. Ale musi je wyeliminować, żeby mogli żyć ludzie.

I musi to zrobić jak najlepiej.

– Lekarz może czuć zadowolenie, kiedy uwierzy w lepszą wizję świata bez prątków, natomiast ich zabijanie nie sprawia mu przyjemności. Podobnie jak mordowanie Żydów czy Romów nie sprawiało niemieckim zabójcom przyjemności. Jak mordowanie Tutsi nie sprawiało hutyjским ludobójcom przyjemności.

Roméo Dallaire, dowódca ONZ w Rwandzie, w książce „Ściskając rękę diabłu” opisał przygotowania do ludobójstwa i samo ludobójstwo, które zaczęło się w kwietniu 1994 roku. Zapamiętałem porażający akapit, brzmiał mniej więcej tak: „W lutym dostałem informację, że ministerstwo oświaty rozesłało do wszystkich nauczycieli okólnik, by sporządzili listy dzieci tutsijskich i hutyjnych. Trochę nas to zdziwiło, ale nie przykładaliśmy do tego większej wagi. Poza tym tyle innych rzeczy się działo”.

Próbowałem sobie wyobrazić, że jestem rwandyjskim nauczycielem. Kiedy dostaję taką prośbę, zastanawiam się: a po cholere im te dane, co to za pomysł? Ale zaraz myślę: ministerstwa wydają mnóstwo durnych okólników. Może chcą sprawdzić osiągnięcia szkolne dzieci? Albo przeznaczyć więcej środków na edukację tutsyjską czy hutyjską? Zresztą nie moja sprawa.

W Rwandzie chodziło o to, że Tutsi i Hutu często nie da się rozróżnić po wyglądzie, trzeba zajrzeć do dowodów osobistych. Dzieci nie miały dowodów, a dane, o które poproszono, były potrzebne do sporządzenia listy dzieci do zabicia.

Marzę o rwandyjskim, polskim, chińskim czy wszystko jedno jakim nauczycielu, który dostaje taki okólnik i myśli: nie! Dopóki mi nie przedstawia sensownych argumentów, do czego im potrzebne te dane, i nie odpowiedzą na wszystkie moje, nawet bezsensowne wątpliwości, to nie tylko nie wykonam polecenia, ale podniosę wrzask na cały kraj. To oni mają się przede mną wytłumaczyć!

Jak widać, ludobójstwo stosunkowo łatwo przeprowadzić. A jeżeli przy okazji nie przegra się wojny, ryzyko poniesienia odpowiedzialności jest niewielkie. Przecież Omar al-Baszir z Sudanu jest ścigany listem gończym, ale mam wrażenie, że nikt się tym szczególnie nie przejmuje.

Gdybyśmy pani i ja szczerze sobie powiedzieli: przydałoby się sporządzić listę ludzi, bez których świat byłby lepszy, to jestem pewien, że nie mieliśmyby problemu z jej wypełnieniem.

To dość powszechne podejście.

Europa wielokulturowa to niewypał?

„Romowie mają genetyczną skłonność do popełniania przestępstw”. Na takie wypowiedzi pozwalają sobie czołowi europejscy politycy. Przypomina to przedwojenną propagandę skierowaną przeciwko Żydom lub Romom.

Czy nie powinny nam się włączyć dzwonki alarmowe?

– Zagłada Żydów nie powiodłaby się bez szwajcarskich bankierów, francuskich żandarmów, polskich chłopów, chorwackich ustaszy. Podobnie z Romami. Przecież nie żyli sobie w Europie bezpiecznie, dopóki nie pojawiła się SS. Teraz stopniowo wychodzi to na jaw.

Gdyby ktoś dzisiaj mówił, że Żydzi mają genetyczną skłonność do wywrotowości, a tak pisała w międzywojennej Polsce prasa katolicka, to zostałby wysmiany i szybko przywołany do porządku, ponieważ wiemy już, do czego prowadzi ten język. Brakuje jednak odruchu sprzeciwu, gdy kieruje się go przeciw Romom.

Powody już wymieniałem. Wiedza o Zagładzie Romów nie upowszechniła się, a sami Romowie nigdy, nawet dziś, nie zostali uznani za równoprawnych Europejczyków. Nie uważam jednak, że istnieje wredna, paskudna Europa i bezradni, skrzywdzeni Romowie. Mamy problem. Nie wiemy, jak przeciwdziałać skutkom społecznym wielowiekowej izolacji i dyskryminacji Romów.

Ale ma pani całkowitą rację, powinny się odezwać dzwonki alarmowe.

W czerwcu oglądałem na Węgrzech debatę o „cygańskiej przestępczości”. Nie dyskutuje się o tym, czy w ogóle istnieje coś takiego jak cygańska przestępczość, czy chodzi raczej o przestępczość ludzi biednych, wśród których są też Romowie. Rozmawia dwóch misiów w studiu, jeden uważa, że tych Cyganów należy do obozów wysłać, a drugi, że jednak nie. To pokazuje, jak można zdeformować debatę publiczną, gdy ma się dwie trzecie miejsc w parlamencie. A na pasku lecą komentarze typu: trzeba wytłuc czarnuchów. To, co było niedopuszczalne, zyskuje prawo obywatelskie.

W ubiegłym roku w Polsce jeden z serwisów telewizyjnych podał informację o szaleńcu, który w Bratysławie strzelał do ludzi z sąsiedztwa. Prowadząca program dziennikarka powiedziała, że wśród ofiar znalazła się rodzina romska, która – jak donieśli sąsiedzi – sprawiała problemy i zakłócała spokój mieszkańców. Koniec wiadomości, koniec komentarza.

– Proszę pani, jesteśmy w domu. W grudniu 1970 roku w Paryżu przy ulicy Kopernika był zamach na synagogę, zginęły trzy osoby. Tego samego dnia premier Francji powiedział: zginęły trzy osoby, w tym niewinny Francuz, pozostali to byli Żydzi. Tak się dzieje, kiedy pozwalamy, by myślały za nas stereotypy. Walka ze stereotypem to nie fiu-bzdziu poprawności politycznej, tylko elementarna higiena intelektualna, jak mycie rąk. Jeśli się rąk nie umyje, to będą śmierdziały, jeśli się głowy nie umyje, to też będzie śmierdzieć. Tak samo należy sprawdzać zawartość głowy i wyrzucać śmieci.

Edukacja antydyskryminacyjna w polskich szkołach nie istnieje.

– Nawet gdyby istniała, byłaby bezradna bez edukacji społecznej. Pouczające jest to, co zdarzyło się we Francji po wojnie. Na początku Francuzi z rozkoszą, podobnie jak Polacy, potępili niemiecki antysemityzm, potem całą niemiecką kuchnię. A jeszcze później dość niechętnie trzeba było przyznać,

“
Ludobójstwo
Romów miało
niższy priorytet
polityczny
”

że francuski antysemityzm nie jest lepszy przez to, że jest francuski. Pogląd ten był cierpliwie i do znudzenia powtarzany przez wszystkie instytucje społeczne we Francji – szkoły, media, Kościoły, partie polityczne, związki zawodowe. Aż przekonanie, że antysemityzm jest złem, stało się powszechne. Liczby ideowych antysemitów przekonanych, że świat bez Żydów będzie lepszy, pewnie to nie zmniejszyło. Ale nauczyło ich, że nie ma przyzwolenia społecznego na głoszenie antysemitowskich poglądów. Podobnie działo się z rasizmem wobec Arabów. We Francji w dyskursie publicznym antyarabski napis nie przechodzi. Pomagają pozytywne stereotypy: co, nie lubisz Arabów, muzułmanów? Nie lubisz Zidana? Niestety, proces włączania Romów do społeczeństw europejskich przebiega tak powoli i opornie, że trudno podeprzeć się pozytywnym stereotypem.

Niedawno kanclerz Angela Merkel powiedziała, że w Niemczech wielokulturowość się nie udała. Być może Europa wielokulturowa to wielki niewypał?

– Kanclerz Merkel i wszyscy, którzy to mówią, mają rację. Sposób realizacji Europy wielokulturowej nie przyniósł spodziewanych rezultatów. Czy to znaczy, że w demokracji społeczeństwa wielokulturowe po prostu nie wypalają? Proszę zwrócić uwagę, że pod mniej lub bardziej oświeconą dyktaturą Habsburgów czy sułtanów królewskich społeczeństwa wielokulturowe funkcjonowały w miarę przyzwoicie.

Być może w demokracji wielokulturowość musi być inna.

Porwaliśmy się z motyką na słońce?

– Więcej wielokulturowości – być może to jest odpowiedź na kryzys. Antybiotyk trzeba brać co sześć godzin przez dwa dni, inaczej nie zadziała. Ale jak przekonać kogoś, kto go zażywał prawidłowo, a mimo to nie poczuł się lepiej, że powinien wziąć jeszcze więcej tabletek?

A może nie nadajemy się do życia w społeczeństwie wielokulturowym? My wszyscy. Niezależnie od tego, jaki mamy kolor skóry, tożsamość etniczną, jaką religię wyznajemy. Rasizm nie jest wyłącznie atrybutem białych, u białych po prostu go widać.

Wielokulturowość nie wypaliła. Czy w takim razie lepsza byłaby monokulturowość? Jakiego państwa potrzebujemy, żeby z tej nieudanej wielokulturowej zupy znowu upichcić monokulturową? Co wolą Europejczycy: zapłacić cenę nieudanej wielokulturowości czy udanej monokulturowości? Bo to się da zrobić, ostatnio mieliśmy przykład z III Rzeszą.

Joanna Talewicz-Kwiatkowska rozmawia
z Konstantym Gebertem

2011 w Glinojocku

fotografował Damian Kramski





☀ Kilka tysięcy fanów w Glinojeku, a ponad 3 miliony przed telewizorami. ☀ Jak co roku koncerty romskich zespołów i solistów transmitował program II TVP, a występy zapowiadała znana prezenterka Anna Popek.

☀ Towarzyszył jej Wasyl junior, syn popularnego Don Wasyla, pomysłodawcy i organizatora Międzynarodowego Festiwalu Piosenki i Kultury Romów.





☼ Pierwsza edycja imprezy w 1997 roku miała być spotkaniem artystów popularnego niegdyś zespołu Roma. ☼ Kolejnym przyświecał ambitniejszy cel - prezentacja kultury muzycznej Romów z całego świata.

☼ Z czasem z zabytkowej Muszli Koncertowej w Ciechocinku festiwal przeniósł się na płytę stadionu Zdrój, a ostatnio do Glinojocka. ☼ Koncerty odbyły się 22 i 23 lipca, wystąpili między innymi: Rico Sanchez z Hiszpanii, Sasha Popaz z Serbii, Vanessa & Sorba z Niemiec, zespół Cierheń z Rosji, Vasyl Zhadan z Ukrainy, Duet Akordeonistów Viva z Mołdawii, a z Polski Don Junior & Cygańskie Gwiazdy, Elza, Makso i Terne Roma.

Opracowanie aza, gokol



Damian Kramski

Rocznik 1975. Mieszka i pracuje w Trójmieście, jedyny fotograf w rodzinnym klanie muzyków. Od 1996 roku związany z „Gazetą Wyborczą”, laureat nagród m.in. w Konkursie Polskiej Fotografii Prasowej, Grand Press Photo, Newsreportaż, BZ WBK Press Foto.

Publikuje w „Twoim Stylu”, „Newsweeku Polska”, „Polityce”, „Wprost”, „Przekroju”, „National Geographic”, „Le Monde”. Ulubiony gatunek - fotoreportaż.

Tamás Péli Farbę miał we krwi



Autoportret
Data nieznaną
Olej, płótno
60x80 cm
Prywatne zbiory
Henrika Péli, syna malarza

Oblicze Boga
Data nieznaną
Olej, płyta pilśniowa
110x90 cm
Prywatne zbiory Sary Péli,
córki malarza

Już kilka lat po pojawieniu się Tamása na świecie w 1948 roku, jego rodzice – Romka i pół-Węgier, pół-Słowak - wiedzieli, że ich nad wiek dojrzałe dziecko będzie malarzem. Sam Péli tak wspominał swoje początki: „Nigdy nie tworzyłem »dziecięcych« rysunków. Jak miałem 2 czy 3 lata, ledwo umiałem chodzić, ale już rysowałem. Jako sześciolatek, rysowałem jakbym miał lat 15. Malowałem to, co widziałem. Nie sprawiało mi to żadnych trudności”.

Rodzina od początku bardzo go wspierała. W szkole podstawowej też wszyscy podziwiali jego talent.

Nikt nie chciał wierzyć, że jest Romem.

W Liceum Sztuk Stosowanych było inaczej. Wielu uczniów, którzy pochodzili z rodzin artystycznych, drwiło z jego niewiedzy na temat malarstwa. Péli zaczął wagarować. Chodził po budapeszteńskich muzeach i bibliotekach. Chciał nadrobić zaległości.

Dzięki interwencji matki wrócił jednak do szkoły i udało mu się ją skończyć. W tym okresie inspirowało go malarstwo renesansowe. Zaczął tworzyć ikony, które spodobały się pewnej Holenderce. Zaprosiła go do Amsterdamu. Tamás zakochał się w jej córce Margareth. Po wielu perturbacjach zaczął studiować w Holenderskiej Akademii Królewskiej (1967-1974). Nauczył się pracować z nowymi materiałami i zaczął używać innych technik: tworzył freski i witraże, stosował aluminium, drewno i metal. Próbował nawet rzeźby. Jego największe dzieło z tego okresu to „Stary i Nowy Testament” - witraż o powierzchni 72 metrów kwadratowych.

Jako pierwszy w historii Rom z Węgier skończył studia malarskie.

Poślubił Margareth i zaczęli wspólnie podróżować. Turcja i Pakistan wywarły na nim ogromne wrażenie – z wiecznego optymisty stał się człowiekiem martwiącym się o losy świata. Po powrocie do Holandii zaangażował się w ruch studencki, gdzie poznał nową miłość. Dziewczyna wkrótce zginęła w wypadku.

Péli przeżył załamanie nerwowe. Przestał tworzyć. Rozwiódł się i w 1973 wrócił na stałe na Węgry. Postanowił poświęcić się pokazywaniu romskiej kultury i tradycji poprzez sztukę. Wtedy poznał Józsefa „Choli” Daróczy, który wprowadził go w życie osad romskich. To stało się największą inspiracją dla malarstwa Péli i jego działalności społecznej.

Był jednym z najważniejszych romskich aktywistów, a jego atelier – centrum dla romskich intelektualistów i światka artystycznego Węgier. Zaczął uczyć młodych romskich malarzy. W 1983 roku, jedenaście lat przed śmiercią, stworzył „Narodziny” – kompozycję o powierzchni 42 metrów kwadratowych, dokumentującą romską historię i wędrówki przodków do krajów europejskich (Zamek Tiszadob). Do dziś Péli uznawany jest za jednego z najważniejszych malarzy romskich. Większość jego prac posiadają dzieci, można je też znaleźć w węgierskich i holenderskich muzeach oraz kupić w budapesztańskich galeriach.

Opracowała go kol



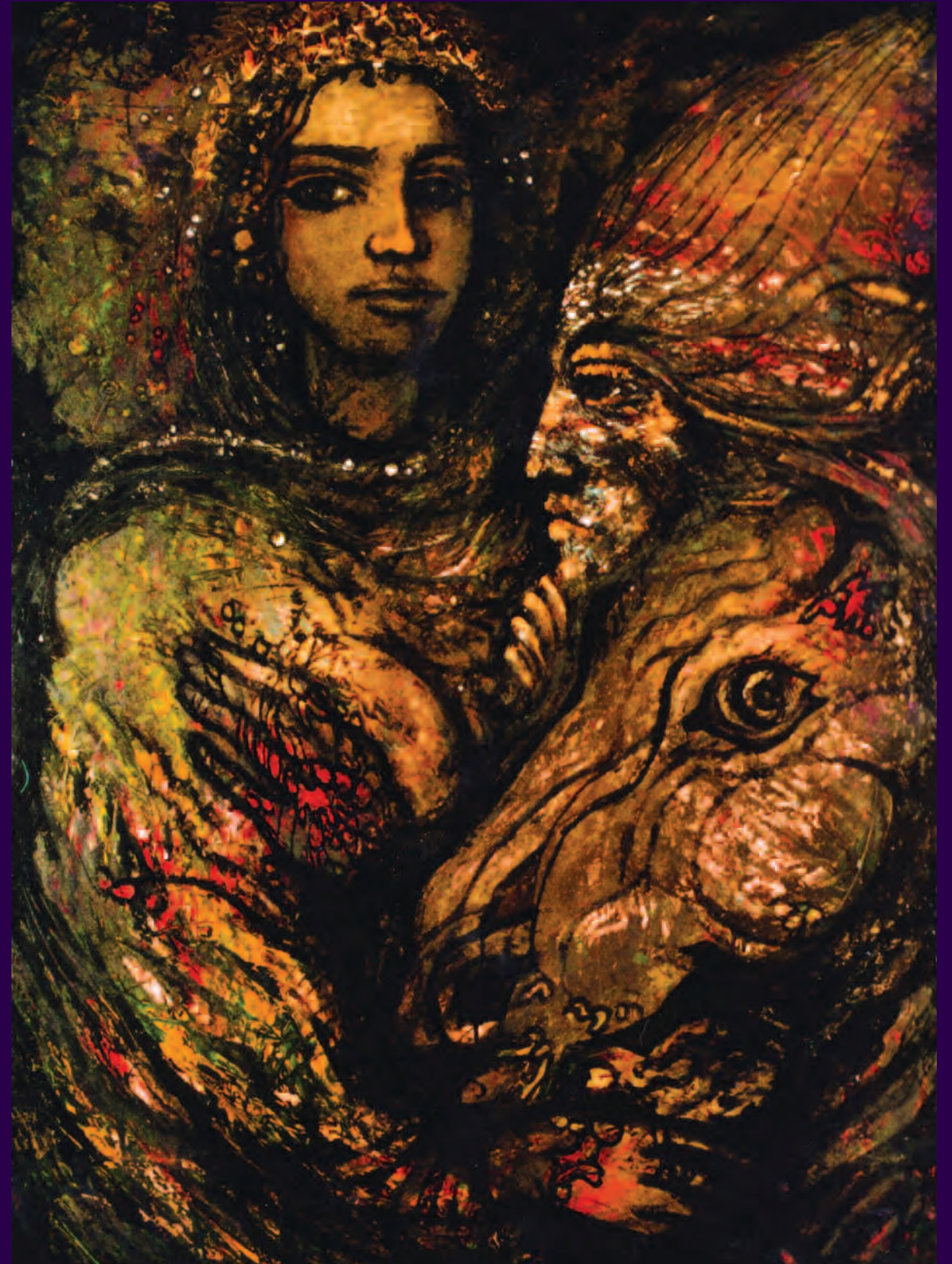
Bez tytułu

Data nieznaną. Olej, płyta pilśniowa, 80x60 cm. Prywatne zbiory Sary Péli, córki malarza



Judith

Data nieznaną. Olej, płyta pilśniowa, 110x90 cm. Prywatne zbiory Sary Péli, córki malarza



“ Moje życie to tsunami ”

Orhan Galjus 🌀 O XIX-wiecznych romskich SMS-ach, dzieciństwie w Kosowie i swojej wizji mediów dla Romów opowiada guru romskiego dziennikarstwa Orhan Galjus

Rozmawiają Małgorzata Kołaczek
Joanna Talewicz-Kwiatkowska



Fot. Bartosz Boruta

Orhan Galjus

Romski dziennikarz z Kosowa, były członek Stowarzyszenia Romów Durmis Aslano w kosowskim Prizren i jeden z założycieli romskiego teatru w tym mieście. Podczas studiów w Belgradzie razem z kolegami stworzył romski program w stacji radiowej Studio B. W latach pięćdziesiątych założył Romską Agencję Informacyjną Nevipe-Press i nadawanie programu romskiego w Radio Salto w Amsterdamie. Zarządzał Programem Network Media w ramach Open Society Institute w Budapeszcie. Mieszka w Amsterdamie i Paryżu, gdzie prowadzi zajęcia na temat romskiego języka i kultury na Uniwersytecie INALCO.



Dlaczego zdecydowałeś się na dziennikarstwo?

– Nie decydowałem o swojej drodze, sądzę, że to moje przeznaczenie. Myślę, że przydzielono mi rolę – nie wiem, czy mogę powiedzieć, że ktoś lub coś tak zdecydowało, ale czuję, że tak jest.

Jak to przeznaczenie zadziało? Kiedy uświadomiłeś sobie, że to właśnie musisz robić w życiu?

– To „coś” pojawiło się dość wcześnie – gdy miałem dziesięć lat, zafascynowało mnie radio, które mieliśmy w domu. Myślałem, że głosy, które słyszałem, to głosy małych ludzi ukrytych za odbiornikiem. Mój dziadek powiedział, że nie wolno mi obejrzeć radia od tyłu i że żadnych ludzi tam nie ma. Nie mogłem więc tego sprawdzić. Ale w 1963 roku usłyszałem w radiu romski głos i nie mogłem dojść, jak Rom mógł się tam tak dobrze zmieścić. To był jeden z najważniejszych momentów mojego życia – stwierdziłem, że muszę się dostać do radia. Wtedy jeszcze sądziłem, że dosłownie, do środka odbiornika (śmiech).

A inne ważne momenty?

– Dzieciństwo w Kosowie. W pierwszej klasie – to też jeden z najważniejszych momentów mojego życia – zaczęli uczyć mnie serbskiego, bo lekcje były po serbsku. Ale już wcześniej mówiłem nie tylko po romsku, choć dopiero w szkole zdałem sobie z tego sprawę. Na podwórku od kolegów podłapałem trochę serbskiego, albańskiego i tureckiego. Jednego dnia nawijałem w czterech językach i to była świetna zabawa. W zerówce byłem jedynym czarnym. Ale pierwsza klasa szkoły podstawowej to był dla mnie taki oficjalny początek nauki języka serbskiego. Kocham języki obce! Dlatego czytałem najlepiej w klasie – poza mną sami Serbowie, a ja byłem najlepszy! Nalegałem, żeby mój ojciec był na apelu na koniec roku szkolnego, mieli tam być wszyscy rodzice. Był malarzem pokojowym i nie sądził, że taki apel jest istotny, ale ja powiedziałem: „Proszę! Musisz przyjść!”. No i przyszedł. A nauczycielka przy wszystkich rodzicach, nawet tych, którzy mieli wysoką pozycję w moim miasteczku, byli na przykład prawnikami, wywołała mnie na środek, dała mi całusa w policzek i powiedziała, że jestem najlepszym uczniem. Dostałem od niej w prezencie książkę. Wtedy zdałem sobie sprawę, że skoro jestem najlepszy, to muszę coś zrobić. Coś ważnego.

“
Jeśli czegoś chcę,
robię wszystko,
żeby to mieć
”

Zawsze byłeś taki konsekwentny?

– Nie, bo byłem też kochliwy! Pamiętam, w zerówce cały czas patrzyłem na dziewczynkę, która nie była Romką. Tak bardzo mi się podobała... Nie dlatego, że była piękna, tylko dlatego, że była bardzo cicha, wycofana. Czasami aż zmuszałem się, żeby na nią nie patrzeć, takie wrażenie na mnie robiła. Myślałem tylko o niej.

Lubisz opowiadać o zerówce, podwórku, szkole...

– Tak, bo uwielbiam swoje dzieciństwo! Moje dzieci też kochają te historyjki. Pewnie dlatego, że nie mają takiego życia, takich przyjaciół. Ja miałem przyjaciół i ze szkoły, i z ulicy. Spędzaliśmy razem całe dnie, bawiliśmy się, nigdy nikt nie pytał: „O której musisz być w domu?”. Czułem się kochany przez wszystkich – przez nauczycieli, kolegów z klasy.

Gdy dorastałeś, nadal tak lubiłeś szkołę?

– Nigdy mi się nie znudziła. Ponieważ dobrze sobie w niej radziłem, a w Jugosławii był wtedy dobry czas, skorzystałem z tzw. Funduszu Tito. Namówił mnie do tego romski profesor socjologii. Przyszedł do mnie do domu i powiedział: „Musisz studiować”. Chciałem studiować. Byłem jedynym Romem, który dostał to stypendium. Było równe dwóm pensjom mojego ojca, dlatego pomagałem rodzinie. Zacząłem studiować zarządzanie, ale ono było właściwie adresowane do przyszłych liderów politycznych, co mi się nie podobało. Przeniósłem się więc na dziennikarstwo. Zacząłem też pracować przy programie romskim w Radiu Belgrad.

Często można spotkać wykształconych Romów, którzy nie pracują na rzecz swojej społeczności, nie chcą być postrzegani jako Romowie. Dlaczego z Tobą jest inaczej? Mogłeś przecież robić karierę w mediach mainstreamowych, zarabiać więcej.

– Ci, którzy starają się nie wyróżniać, pewnie mają swoje powody. Znam wielu dobrze wykształconych Romów, którzy dużo robią dla nas wszystkich. Powinni pomagać tym, którzy starają się ukryć swoją tożsamość, wpływać na nich, żeby walczyli o równość i nasze prawa. Znam taki przypadek z mojego miasteczka: przez 50 lat pewien Rom nie chciał się przyznać, że jest Romem. Wszyscy wiedzieli, że nim jest, ale on zaprzeczał. Teraz jest aktywistą, tłumaczy książki na romski. Tak więc różnie bywa. Wiem, że mógłbym uciec losowi, szczególnie teraz, gdy nie mam stałej pracy, jestem wolnym strzelcem. Mógłbym znaleźć zajęcie w mediach mainstreamowych w Holandii. Ale jestem też dyrektorem Radia Patrín, pracuję społecznie, nikt mi za to nie płaci. Tak wybrałem.

W mojej rodzinie jest wielu wujków i kuzynów, którzy jako wojskowi byli bardzo zaangażowani w rewolucję w byłej Jugosławii. Uważam to za błąd, tego rodzaju zaangażowanie mi się nie podoba. Powiedziałem sobie, że muszę być inny. Podczas studiów pisałem dużo artykułów krytykujących rząd, partię komunistyczną, choć byłem jej członkiem przez trzy miesiące.

Kiedy opuściłeś Kosowo?

– Zdecydowałem się wyjechać, gdy miałem 35 lat. Pracowałem wtedy jako dziennikarz radiowy w Prisztinie. Zauważyłem, że moi koledzy z radia – Albańczycy i Serbowie – nie odnoszą się do siebie zbyt przyjaźnie. Praco-

wałem wtedy przy romskim programie, sześć godzin tygodniowo, zajmowałem się sprawami nie tylko Romów, ale także Albańczyków, Serbów i Turków. Czułem, że coś jest nie tak, że na coś złego się zanosi. Powiedziałem ojcu, że musimy sprzedać dom i wyjechać. Nie mogłem się pozbyć wizji wojny i morderstw, które pojawiały się w mojej głowie. Powiedziałem sobie: muszę być przykładem dla rodziny, że nie wolno godzić się na wojnę, zabijanie, nienawiść. Klóciłem się też z kolegami z radia, mówiłem im, że między nami, dziennikarzami, nie powinno być złych relacji, że mamy do odegrania ważną rolę w społeczeństwie. Jednak moje argumenty nie pomogły. Dlatego w 1990 roku wyjechałem. Przed wyjazdem dostałem informację, że w Warszawie ma się odbyć IV Kongres Romski. Pomyślałem: muszę tam jechać, ale skąd wziąć pieniądze? Wtedy wpadłem na taki pomysł: skontaktowałem się z jugosłowiańskimi liniami lotniczymi, powiedziałem, że jadę na kongres, będzie mnóstwo Romów, mogą ich tam zareklamować, ale muszą mi dać darmowy bilet. I jakoś ich przekonałem!

Jesteś szczęściarzem!

– Nie jestem. Jeśli czegoś chcę, robię wszystko, żeby to mieć. Poleciałem do Warszawy na kongres, z Warszawy do Berlina, a z Berlina do Amsterdamu.

Cała Twoja rodzina pojechała z Tobą?

– Nie. Mój ojciec był zły. Uważał, że Jugosławia to nasza ojczyzna, nasz dom, miejsce, w którym Romowie żyją. Ale przewidywałem, co się stanie, i bardzo się upierałem przy swojej decyzji. Więc pojechałem sam, moja była żona też została z dziećmi w Jugosławii. Wtedy miałem troje, teraz już dwięciuro. Ale nie z jednej mamusi. Moje życie to tsunami (śmiech). Później z pomocą mojego holenderskiego przyjaciela, który też zajmował się Romami, sprowadziłem ich do siebie.

Dużo mówisz o romskich mediach, o potrzebie ich tworzenia. Co trzeba zrobić, żeby były atrakcyjne nie tylko dla Romów, ale też dla większości?

Jak mogą osiągnąć sukces komercyjny?

– Rzucacie mi, jak widzę, wyzwanie! To są trudne sprawy, o których dużo myślę, którym poświęciłem życie. Powiem tak: kiedy Romowie wędrowali, zostawiali sobie na szlakach takie SMS-y – znaki z różnych naturalnych surowców. Ta forma komunikacji wiek czy dwa wieki temu miała różne nazwy, na przykład patrin. Kiedy myślałem o tym, jak Romowie mogliby się porozumiewać współcześnie, wpadło mi do głowy, żeby unowocześnić sposób porozumiewania się, który tak dobrze się sprawdził w poprzednich stuleciach. Dziś mamy radio, telewizję, internet – tam też można zostawiać ślady. Wiele społeczności na świecie ma swoje media, mogą się z nich dowiedzieć o stylu życia, kulturze czy choćby o pogodzie. Romowie też tego potrzebują.

Różne kraje zamieszkania, różne dialekty romskie. Jak miałyby to działać?

– Kiedy robiłem pierwszy romski program radiowy w Belgradzie, mieliśmy słuchaczy nie tylko z Jugosławii, ale też z Węgier i Rumunii. Audycja była w naszym dialekcie. Romowie z innych krajów rozumieli 70 procent przekazu. Dostawaliśmy też od nich wiele pytań, jak sobie radzimy z dyskrymi-

“
Jestem
przekonany,
że jakakolwiek
audycja, nawet
lokalna,
skierowana
do romskich
słuchaczy
będzie sukcesem
”

nacją. To była dla mnie wskazówka, że program radiowy dla Romów z różnych krajów się sprawdzi. Pierwszą audycję, którą przygotowałem, wyemitowano 28 czerwca 1986 roku. Od tamtego dnia jestem przekonany, że jakakolwiek audycja, nawet lokalna, skierowana do romskich słuchaczy będzie sukcesem. To nie kwestia języka, tylko zawartości, jakości programu. Teraz jest mnóstwo audycji radiowych w internecie. A ja coraz więcej myślę o stworzeniu transeuropejskiego radia dla Romów. Kiedy pracowałem jako korespondent dla szwedzkiego radia, słuchali mnie Romowie nie tylko ze Szwecji, ale też z Niemiec, Danii, Holandii, Francji, Macedonii. To się da zrobić.

Kto by za to płacił?

– No tak... Teraz przyszedł czas, że ci z nas, którzy są zaangażowani w tworzenie europejskich mediów romskich, muszą odbyć wiele wspólnych rozmów nie tylko o finansach, ale też o tym, jak pozostać niezależnym. Dla mnie niezależne media to takie, które służą społeczności, dla której zostały stworzone. Dlatego nie martwię się jeszcze o pieniądze, ale o to, żeby twórcy mediów romskich usiedli razem i zdecydowali, jaki rodzaj mediów chcemy robić. Musi być ich wiele w Europie i muszą je tworzyć romscy profesjonalści. A jest ich coraz więcej.

Ty możesz robić pewne rzeczy za darmo, ale co z ludźmi, którzy są utalentowani i wykształceni, ale muszą zarabiać? Temat pieniędzy jest w mediach kluczowy, nie sądzisz?

– Wierzę, że znajdują się tacy, którzy zechcą poświęcić życie idei stworzenia mediów romskich bez względu na finanse. Radio Patrin, którym zarządzam, nie jest w ogóle finansowane – wszyscy tam pracują bez wynagrodzenia. Mamy też często praktykantów z różnych krajów, którzy studiowali na przykład medioznawstwo, ale nie mają doświadczenia. Uczą się u nas, wracają do siebie i robią radia internetowe. Dziś nie trzeba mieć dużo pieniędzy, żeby robić radio czy telewizję w sieci. Mam takie marzenie, że kiedyś będziemy mieć siedzibę telewizji czy radia, z której będziemy nadawać. To się stanie szybciej, niż wszyscy myślą, bo taka jest potrzeba nie tylko kilku osób, ale Romów w ogóle. Musimy być słyszani i słyszeć się nawzajem. Jest wiele fundacji i programów, które mogą w tym pomóc. Ale do tego trzeba mieć biznesplan. To nie jest żaden problem, ale najpierw musimy między sobą ustalić priorytety. Rozmawiałem już z wieloma sponsorami i firmami i tłumaczyłem im: na 10 milionów Romów w Europie przynajmniej 10 procent będzie słuchać romskiego programu lub go oglądać. Jeśli każda osoba z tego miliona zapłaci jednego centa na miesiąc, to już jest mnóstwo pieniędzy. Jeżeli stworzysz medium, z którego twoja społeczność będzie dumna, to ona ci pomoże, zapłaci.

Romskie media powinny być w takim razie skierowane tylko do Romów?

– Nie. Większość Europejczyków przez wieki była manipulowana i nasłuchiwała się bzdur na temat Romów. Teraz możemy to zmienić, dać ludziom prawdziwe informacje, stopniowo budować pozytywny wizerunek. Na początku ogromny udział będzie miała w tym muzyka. Zrobimy romskie MTV, przyjdą reklamodawcy, będą chcieli wiedzieć o nas więcej, żeby za-

chęć Romów do kupowania ich produktów. Reklamy Coca-Coli czy McDonalda po romsku, wyobraźcie to sobie! Media żyją z reklam, a tu ta machina reklamowa zadziałałaby idealnie. Chciałbym jednak, żeby reklamy nie manipulowały, tylko rzeczywiście pomagały ludziom w dokonywaniu wyboru.

Reklamodawców trzeba jakoś zachęcić. Mówiłeś o złym wizerunku Romów w Europie – myślisz, że ktoś będzie chciał inwestować w ten, przynajmniej na początku, ryzykowny rynek?

– Wiecie, kto w średniowieczu wykorzystywał reklamę w swojej pracy? Romowie. Wszyscy wiedzieli, że przyszli z Azji i że tworzona oraz sprzedawana przez nich biżuteria jest inna, orientalna, wyjątkowa, zawiera część ich kultury. A współcześnie? Podam wam przykład. Romowie lubią mercedesy. Jeden drugiemu je poleca, to taki marketing szeptany. Myślicie, że jak pójde do zarządu Mercedesa i im o tym powiem, to nie będą chcieli się reklamować w romskich mediach? Jasne, że będą chcieli! Nagram tysiące szczęśliwych Romów na iPhone'a czy smartfona, którzy powiedzą, jak kochają mercedesy. I to będzie najlepszy dowód, że warto spróbować zrobić dla nich reklamę.

A nie powiedzą: lubicie mercedesy, ale jesteście biedni? Tak myśli większość.

– Po pierwsze, to nieprawda. Po drugie, tak jak mówiłem, to jest rola naszej przyszłej telewizji, żeby zmienić zły wizerunek Romów. Dyrektor marketingu Mercedes Benz nie podejmie przecież decyzji od razu. Poogląda naszą telewizję i będzie wiedział, że należy się u nas reklamować. Bo to będzie zrobione na poziomie. Albo jeszcze lepiej – zanim pójde do zarządu Mercedesa, zrobimy audycję „Jakie samochody lubią Romowie”. I wszystko będzie jasne. Inne firmy też tak można zachęcać.

Ale jak zacząć?

– Podam kolejny przykład. Radio Patrin nadaje około sześciu godzin tygodniowo – mamy też inne obowiązki i tyle czasu możemy mu poświęcić – ale robimy dobre programy, dlatego zainteresowali się nami ludzie z Open Society Institute w Londynie, którzy realizują Network Media Program. I pewnie nas niedługo dofinansują. Mam ambicję, żeby Patrin był nie tylko romskim programem w holenderskim radiu, ale też konkurował z innymi programami mniejszości w Europie. I żeby był załącznikiem europejskich mediów romskich. W zeszłym roku Radio Patrin zajęło trzecie miejsce w Holandii na 80 stacji radiowych. W rankingu oceniano jakość programów, zróżnicowanie form dziennikarskich i stosunek ilości muzyki do audycji mówionych.

Kto powinien tworzyć media romskie? Instytucje, organizacje, państwa?

– Najlepsi romscy dziennikarze. Sami Romowie powinni tworzyć swoje media. Ale gadziowie mogą dla nas pracować (śmiech).

A gdzie?

– Radio czy telewizja mogą powstać nawet w małej wiosce, to nie ma znaczenia. Mamy takie technologie, że wszystko jest możliwe. A wielu Romów

“
Reklamy
Coca-Coli czy
McDonalda
po romsku,
wyobraźcie
to sobie!
”

mówi w kilku językach, co też na pewno pomoże w tworzeniu europejskich mediów. Dla mnie byłoby idealnie, gdyby romska telewizja powstawała tam, gdzie są moje dzieci, moja rodzina. Ale ideałów nie ma. Taka jest cena mojej pracy – mogę zatrzymać się w Holandii, Rumunii, Kosowie, we Francji, ale nigdzie do końca nie mam swojego domu, nigdy zresztą nie byłem zwierzęciem domowym. To bolesne, ale żeby działać, muszę o tym zapomnieć. Pewnych rzeczy nie zmienię, jest już na to za późno. Tak naprawdę jednak jestem niesamowicie szczęśliwym człowiekiem, moje dzieci są zdrowe, wszystkie mają „syndrom Galjusa” – to rewolucjoniści. Mam z nimi cały czas kontakt. Ale musiałybyście zobaczyć moje rachunki telefoniczne! O swojej przyszłości i prywatnym życiu zacznę jednak myśleć dopiero wtedy, kiedy powstaną prawdziwe romskie media. Teraz jesteśmy niemi. Bez własnego głosu nie widzę przyszłości ani dla siebie, ani dla moich dzieci. Może miałbym inne podejście, gdybym żył na przykład w Indiach. Tam nikt mnie nie pyta, kim jestem, jestem taki sam jak inni. W Europie doświadczyłem wielu upokorzeń, choćby ze strony policji – myśleli, że jestem Żydem albo Arabem i to im się często nie podobało. To są gorzkie doświadczenia. Mój brat powiedział mi, że gdzieś przeczytał, że pracę trzeba zmieniać co kilka lat. Może powinienem wyjechać do Indii, kupić mały domek i pisać książki? Ale jeszcze nie teraz.

Rozmawiają Małgorzata Kołaczek
Joanna Talewicz-Kwiatkowska

Django Reinhardt Czarodziej z Liberchies

☪ Django Reinhardt cierpiał i grał, bo nic poza muzyką nie miało znaczenia

Marek Isztok

Muzyka to dla Romów fundament tożsamości i esencja życia. A także uniwersalny język, którym komunikowali się z nowym otoczeniem, gdy przed wiekami przybyli do Europy. Wśród wybitnych romskich artystów tylko jeden dokonał rewolucji w historii muzyki. Jean „Django” Reinhardt dla współczesnej muzyki romskiej jest tym, kim Duke Ellington i Miles Davis dla amerykańskiego i światowego jazzu. Jeden z najoryginalniejszych gitarzystów w historii stworzył gatunek gypsy jazz, zwany też gypsy swing lub jazz Manouche - mieszkankę tradycyjnej muzyki francuskich Sinti oraz afroamerykańskiego jazzu.

Płyta, bo walce mistrzowskie

Urodził się 24 stycznia 1910 roku w belgijskim Liberchies pod gołym niebem. Rodzina prowadziła wędrowny tryb życia. Gdy Django miał osiem lat, klan jego matki osiedlił się blisko pasa fortyfikacji otaczających „stary” Paryż, niedaleko bramy Choisy.

Wywodził się z Sinti, dla których muzyka to nie tylko pasja, lecz często także jedyne źródło zarobku. Umiejętności muzyczne przekazywane są z ojca na syna, a gitarę po prostu się czci. Mały Jean początkowo grał na skrzypcach, potem na banjo, by z czasem zakochać się z wzajemnością w gitarze. Grywał z rodziną po zamożnych francuskich domach, zwłaszcza w Dolinie Marny.

Szybko go dostrzeżono, szczególnie dzięki mistrzowsko granym walcem. W 1928 roku nagrał pierwszą płytę - jako Jiango Renard. Muzyk do końca życia nie umiał się prawidłowo podpisać. Płyta sprawiła, że stał się uznanym



W taborze Reinhardtów pod Paryżem. Na schodkach z gitarą
Jean-Jacques, syn słynnego wirtuoza, wśród rodziny.

Zdjęcie wykonane zimą 1957/1958, już po śmierci Django Reinhardta.

Fot. AKG/Paul Almay/East News

artystą, a Jack Hylton zaproponował mu współpracę i wspólne nagrania w Londynie. Wydawało się, że przed 18-letnim wirtuozem wszystkie drogi stanęły otworem.

Płonące kwiaty

Pasmo sukcesów zatrzymał nieszczęśliwy wypadek. Nocą 2 listopada 1928 roku Django wrócił z występu w klubie muzycznym La Java do swojego wozu. Wypełniały go celuloidowe kwiaty, które żona przygotowała na jutrzejszy targ. Django usłyszał szmery. Pochylił się ze świecą, myślał, że to mysz. Knot upadł na kwiaty i wóz w ułamku sekundy stanął w ogniu. Oboje z żoną uciekli pod kocem, ale Django poważnie ucierpiał. Lewa ręka i prawa strona ciała od kolana do pasa uległy poważnemu oparzeniu. Przez 18 miesięcy leżał w szpitalu przykuty do łóżka.

Pomimo cierpienia i wbrew zaleceniom lekarzy ćwiczył na gitarze, którą brat potajemnie przemyślił do sali szpitalnej. W półtora roku dzięki nadludzkiemu wysiłkowi stworzył niepowtarzalny sposób gry, opierający się na dwóch w pełni sprawnych palcach lewej ręki. Czwartego i piątego palca mógł używać tylko do poruszania dwóch strun gitary dla akordów i oktaw. Całkowite rozpostarcie dłoni było niemożliwe z powodu spalenia się ścięgien. Odtąd Reinhardt wszystkie solówki wykonywał palcem wskazującym i środkowym. Klipy filmowe rejestrują jego pełną precyzji technikę.

Zjawa

Po powrocie ze szpitala zaczyna nowe życie, marsz na szczyt. W 1934 roku tworzy Quintet du Hot Club de France ze skrzypkiem Stephane'em Grappellim. Występuje w najsłynniejszych klubach muzycznych Paryża, Londynu, Nowego Jorku, koncertuje z największymi amerykańskimi jazzmanami. Duke Ellington w 1939 roku usłyszał Django i powiedział: „Bardzo chciałbym z tobą zagrać”. Siedem lat później odbyli wspólne tournée po Europie.

Dyskografia Reinhardta jest imponująca, nie mówi jednak wszystkiego o jego wielkości. Muzyka w wykonaniu tego czarodzieja ma w sobie naturalizm, dzikość i nieokiełznanie. Prawdziwa emocjonalna karuzela – smutek, żal, cierpienie, radość, namiętność i pasja. Walka z losem.

Przezwyjęzanie słabości i ułomności, bezwarunkowe poświęcenie się sztuce przez Django Reinhardta sugestywnie pokazał film „Gainsbourg” (2010) poświęcony twórczości francuskiego piosenkarza. Serge Gainsbourg jest zniechęcony nieudanymi próbami artystycznymi. Nocą ukazuje mu się zjawa. Przybiera postać Reinhardta, który macha płonącymi rękoma i poucza, że sztuka wymaga bezgranicznego poświęcenia. „Django Reinhardt grał całym sobą, w muzykę angażował całe swoje emocje i pragnienia. Cierpiał i grał, bo nic poza muzyką nie miało znaczenia”. Ani wypadek, ani pojawiające się z czasem uzależnienie od alkoholu i narkotyków nie odciągnęły go od muzyki.

Dla współczesnego pokolenia romskich muzyków Reinhardt jest wyrocznią. Gitarzysta Józef Jochymczyk-Merstein mówi: - Odkąd jako chłopak zacząłem grać na gitarze, postać Djanga była stale obecna, a jego legenda kultywowana w rodzinie. Muzyka Djanga towarzyszy mi w całej karierze. Dla mnie on jest kimś więcej niż tylko genialnym muzykiem. To symbol doskonałości, drogowskaz.

Django Reinhardt Dyskografia

Rare Django
Disques Swing
1928-1938

First Recordings Prestige
1934-1935
Nuages ASV/Living Era
1934-1941

Django Reinhardt 1934-1937
EPM 1934-1937

Swing from Paris
ASV/Living Era
1935-1939

Djangologie/USA
Disques Swing
1935-1938

Swingin' with Django
[Happy Days]
Pro Arte
1935-1940

Djangology [Capitol]
EMI 1936-1948

Nuages Volume 2
ASV/Living Era
1936-1940

Django Reinhardt & Stephane
Grappelli: The Quintet of the
Hot Club of France
Pearl Flapper
1936-1937

Django's Music
Hep
1940-1943

Swing Guitar
Jass
1945-1947

The Quintette of the Hot Club
of France [GNP]
GNP
1947-1949

Brussels and Paris
DRG
1947-1953

Pêche à la Mouche
Verve
1947-1953

With His American Friends
DRG
1935-1940

The Classic Early Recordings
in Chronological Order
JSP
1934-1939

The Complete Django
Reinhardt & Quintet of the
Hot Club of France
Swing/HMV Sessions
Mosaic
1936-1948

Djangology [Bluebird]
Bluebird
1949

Retrospective 1934-53
Saga
1934-1953

In Solitaire: Complete
Recordings for Solo Guitar
Definitive
1937-1950

Two Is Company: Complete
Studio Duets
Definitive
1937-1942

Djangology [Living Era]
AJS/Living Era
1934-1946

Djangologie
EMI
1928-1949

Keep Cool: Guitar Solos
1950-53
FiveFour
1950-1953

Django Reinhardt podczas
jednego z koncertów.

Fot. Patrick Kovarik/AFP/East News



Trzy palce geniusza

Hołdem złożonym genialnemu muzykowi był dokument Christiana Cascio „Django Reinhardt, trzy palce geniusza” z 2010 roku. David Reinhardt, wnuk artysty i też gitarzysta, mówi w filmie: „Najbardziej w twórczości dziadka podziwiam jego ogromną muzyczną wyobraźnię, wirtuozerię, poetyckość. Był prawdziwym wizjonerem, który wyprzedzał swoją epokę”.

Po latach koncertowania i podróży w 1947 roku Reinhardt powrócił do Francji. Wyraźnie podupadł na zdrowiu. Coraz mniej grywał, za to poświęcił się malarstwu, w którym wykazywał spory talent. Ostatni album nagrał niespełna miesiąc przed śmiercią. Zmarł 16 maja 1953 roku w Fontainebleau w wieku zaledwie 43 lat.

O dziedzictwie, jakie pozostawił, od 1980 roku przypomina nie tylko Francji festiwal imienia Django Reinhardta w Samois-sur-Seine.

Marek Isztok

Ja nie miałam nic robione

- ☉ Świecić największym blaskiem to najważniejsze zadanie. ☉ Kto ciemniej, ten wypada.
- ☉ Może Doda, zamiast się wypalać, powinna śpiewać z Dzianim?

Dariusz Kortko

Witajcie w strefie blasku, oddzielonej od śmiertelników nieprzeniknioną zasłoną blichtru. Sprawy wielkie dla nas, szarych obywateli, dla mieszkańców strefy nie mają żadnego znaczenia. Nieważne są tu dylematy: kto pierwszy na liście, która partia wygra. Czyja Ojczyzna jest wspaniała, a czyja karłowata. Nazwiska: Kaczyński czy Tusk nic tu nikomu nie powiedzą. To, co małe i tanie, nie ma tu prawa bytu. Mieszkańcy strefy marzą inaczej.

Rozalia Macewicz, reprezentantka Polski w wyborach Miss Universe, wyznała na przykład, że chciałaby być mewą. Jak przystało na kandydatkę do tytułu najpiękniejszej kobiety wszechświata, wierzy też w życie na innych planetach, które - jej zdaniem - zamieszkują „różne stwory”. Niestety, podróże międzyplanetarne są na razie niemożliwe, więc panna Rozalia jest skazana na czasowe pomieszkiwanie w strefie.

Wie, że nie jest tu najważniejszą lokatorką. Coraz większym blaskiem świeci Marta Krupa, siostra słynnej modelki Joanny. Plan: zawojować strefę blasku. Strasznie to trudne, ale Marta już wiele zrobiła: ubrała się w skąpy kostium kąpielowy i stanęła na molo nad jeziorem. Jej zdjęcia obiegły kraj. Przy okazji Marta otworzyła usta. Okazało się, że mówi nie lepiej niż jej sławna siostra, co z pewnością sprawi, że jej myśli będą szeroko cytowane. Na molo zapewniła na przykład: „*Ja nigdy w życiu nie miałam nic robione, ja nie jestem żaden plastik*” - co się odbiło szerokim echem.

Inne mieszkanki strefy nie mogą pozwolić, by wszyscy mówili o Marcie Krupie. Świecić największym blaskiem to najważniejsze zadanie. Kto ciemniej, ten wypada.

Może dlatego Maja Sablewska nie pozwala o sobie zapomnieć nawet na wycieczce w Los Angeles. W świat poszło zapewnienie, że przechadzająca się ulicami Maja wzbudza ogromne zainteresowanie. - Ludzie zaczepiają mnie na ulicy i pytają, czy chciałabym zostać aktorką. A jeden z malarzy

chciał namalować mój portret - wyjawiała Maja w najgłębszej tajemnicy reporterce magazynu „Show”. Długo nie musiała czekać. „Czyżby otwierały się drzwi do nowej kariery?” - spekulują teraz kolorowe magazyny? Strefa blasku aż huczy, a Maja skromna - niczego nie potwierdza. Poza tym, że w USA chce się „odciąć od wszystkiego i naładować baterie po trudnym okresie w życiu”. Przypomnijmy, że w „trudnym okresie” Maja była jurorką popularnego programu rozrywkowego „X Factor”. Nie za darmo.

À propos. Marta w kostiumie pokazała się za darmo, co wśród mieszkańców strefy wywołało konsternację. To niespotykane, bo spotykane i aprobowane jest zupełnie co innego. Mike Tyson miał być największą atrakcją gali boksu zawodowego w Warszawie. Za przyjęcie zaproszenia wziął od organizatorów 100 tysięcy dolarów. Gdy pieniądze zostały przelane na konto, Mike oświadczył, że „ze względów rodzinnych” nie może przyjechać do Polski. Tylko w strefie blasku płacą za to, że nie pojawisz się na imprezie.

Podobno kłopoty ma Doda. Jej trasa koncertowa „Siedem pokus” nie wzbudziła zainteresowania. Płyta sprzedała się tylko w 15 tysiącach egzemplarzy. Koncerty z powodu braku chętnych są odwoływane. Sama Doda wygląda na wypaloną, ale śpiewać i grać musi. Zupełnie inaczej niż Dziani, gwiazdor cygańskiej piosenki. Cały Glinojec (z festiwalem romskich przebojów) oszalał na jego punkcie. Romskie szlagiery dobrze robią wielkim artystom z tzw. głównego nurtu. Wystarczyło, że Maryla Rodowicz zaśpiewała, że „dziś prawdziwych Cyganów już nie ma” i „Jadą wozy kolorowe”, a Opole nosiło ją na rękach. Może Doda, zamiast się wypalać, powinna śpiewać z Dzianim? Coś zrobić musi.

Niczego nie musi już Tupac, amerykański raper. Nie musi, bo w 1996 roku został zastrzelony w Las Vegas. Dopiero teraz prawda wyszła na jaw. - Wypaliliśmy jego prochy - przyznał Young Noble, przyjaciel Tupaca z grupy The Outlawz. - Zorganizowaliśmy stypę, poszliśmy na plażę i tam robiliśmy to, co on najbardziej kochał. Paliliśmy trawkę, jedliśmy skrzydełka z kurczaka i piliśmy pomarańczową wodę gazowaną. On to uwielbiał. To było nasze pożegnanie.

- To ja wymyśliłem, żeby razem z trawą wypalić jego prochy - mówi Mean, inny z przyjaciół Tupaca. - W tekście do piosenki „Black Jesus” śpiewał, że jego ostatnim życzeniem jest, byśmy wypalili jego prochy. To była jego prośba. Nie wiem, czy śpiewał na poważnie. Ja potraktowałem to bardzo poważnie. Tak uczciliśmy jego pamięć.

To się nazywa syndrom wypalenia. Takie rzeczy tylko w strefie blasku.

MAJ

Wrocław, Dni Kultury Muzułmańskiej

Pokazy wyrobu tradycyjnej ceramiki, parzenia kawy, pieczenia chleba tannur i malowania henną. Warsztaty „Hidżab - chusta czy coś więcej?” i ekspresowa lekcja arabskiego. Dni zorganizowała Muzułmańskie Centrum Kulturalno-Oświatowe.

Poznań, Wioska na skrzyżowaniu kultur

Warsztaty dla dzieci prowadzone przez artystów. Taniec, muzyka, opowieści, obrzędy różnych kultur. Zajęcia prowadzili m.in.: Jean Gargant z Kamerunu, Marc Tobias Winterhagen z Niemiec, Eva Maria Rufo Sanchez-Roman z Hiszpanii, Antonio Xavier z Portugalii.

Kruszyniany, II Dni Kultury Tatarskiej

Prezentacja dziedzictwa kulturowego Tatarów polskich. Występy artystyczne, konferencja naukowa, wspólna modlitwa z udziałem przedstawicieli trzech religii monoteistycznych.

CZERWIEC

Kraków, XXI Festiwal Kultury Żydowskiej

Spotkanie kultury aszkenazyjskiej, sefardyjskiej, orientalnej, izraelskiej. Koncert trzech wybitnych kantorów w synagodze Tempel. Zaśpiewali Benzion Miller,

Alberto Mizrahi i Israel Rand. Kantorom towarzyszyła polska orkiestra powołana specjalnie na festiwal - Kabara Instrumental Group. Warsztaty, wykłady, wernisaże, koncerty gwiazd.

LIPIEC

Wiele - Kościerzyna - Brusy, XVII Międzynarodowy Festiwal Folkloru - Dni Kultury Kaszubskiej

Promocja kaszubskiej kultury ludowej nie tylko wśród turystów. Wystąpiły też zespoły folklorystyczne z Turcji, Senegalu, Bułgarii, Serbii, Meksyku, Kolumbii, Francji, Albanii i oczywiście z Kaszub.

Hola, Uciekające pejzaże

Wydarzenie artystyczne na Chełmszczyźnie i Podlasiu - prezentacja antologii zdjęć znanego fotografa Witolda Krassowskiego i wierszy ukraińskiego poety Tadeja

Karabowycza w przekładzie Jana Leończuka. Obraz zanikającej kultury i tradycji Wschodu z naturalnie wpisaną w krajobraz ukraińskością.

Tadej Karabowycz Wiara

W rozmowie nauczysz się wędrowki słońca co oświetla nagie linijki nie napisanych zdań i telefoniczne rozmowy oczyszcza z krzyku żyjemy między dłońmi wołamy do siebie pożegnalnie wiatr dla nas milknie w skrzydłach drzew dla nas odpływa wezbrana woda i nagły zmrok otula podziemne źródło które językiem serca nazywamy miłość

a kiedy nastaje dzień cienie nasze wygasają i oczekiwane słowa zaczynają się spełniać

Opracowanie Agata Grzywaczewska

Fot. Witold Krassowski



Fot. Daniel Adamski/Agencja Gazeta

SIERPIEŃ. Gorzów Wielkopolski. Na skrzypcach, trąbkach i bańkach na mleko

Romane Dyvesa to wizytówka Gorzowa Wielkopolskiego - promuje miasto i kulturę Romów

Marian Ferko z Berlina mówi: - Lubię być tam, gdzie jest dusza romska, a w Gorzowie się ją czuje. Saida i Serpi - dwie jego śpiewające niewidome córki - wystąpiły 6 i 7 sierpnia w gorzowskim amfiteatrze podczas XXIII Międzynarodowych Spotkań Zespołów Cygańskich „Romane Dyvesa”. Spotkania nie ograniczają się do prezentacji muzycznych. Są także wieczory poetyckie, wystawy, konferencje, sesje popularnonaukowe, promocje książek. Romane Dyvesa to wizytówka Gorzowa - promuje miasto, a nade wszystko kulturę Romów. W historii imprezy wystąpiło ponad sto zespołów z Europy i Azji i ponad tysiąc artystów.

Tym razem przybyli artyści z Węgier, Rosji, Niemiec, Szwecji i Polski. Rewelacją okazały się Teatr Tańca z Rumunii i budapeszteński zespół Mahala Rai Banda, który współpracował z Emirem Kusturicą i nagrał muzykę do filmu „Borat”. Podobali się muzycy Pchurane Roma Black Fire z Węgier. Grali nie tylko na skrzypkach czy trąbce, ale również na tradycyjnych instrumentach węgierskich Cyganów - bańkach na mleko i łyżkach. Romane Dyvesa nie mogłoby się odbyć bez gorzowskiego Terno kierowanego przez Edwarda Dębickiego. Odmłodzony zespół, w nowych strojach, przygotował na niedzielną noc specjalne widowisko z udziałem Wita Michaja ze Szwecji. Terno - jak zawsze - zawojowało serca publiczności, która bez reszty poddała się muzyce.

Belgijska melancholia



Marek Orzechowski
Seria Spectrum
Wydawnictwo MUZA

„Belgijska melancholia”, książka zajmująca i przekorna, opisuje współczesność tego kraju: od belgijskich frytek, codziennego życia, specjalnej roli rodziny po strukturę administracyjną, kulturę i sztukę, edukację i leczenie, a także religię i politykę; od masonerii po problemy u nas tak bardzo kontrowersyjne, jak małżeństwa homoseksualne, procedura in vitro, aborcja czy eutanazja. A wszystko to na tle historii opowiedzianej poprzez fakty, ale i legendy, anegdoty, literackie nawiązania, a nade wszystko poprzez miejsca wydarzeń, które dziś możemy zwiedzać. Przemierzamy terytorium Belgii, a każde nowe miejsce przynosi nam w czasie, pokazuje znane fakty historyczne z innej niż polska perspektywy, co nieraz bardzo zaskakuje, albo przybliża te, o których wiemy niewiele, takie na przykład jak dramatyczna historia Konga Belgijskiego czy dzieje belgijskich królów.

Marek Orzechowski, dziennikarz, publicysta, komentator, od roku 1982 przebywający na Zachodzie. Współpracował z Radiem Wolna Europa w Monachium (w 1985 roku założył polsko-niemieckie pismo „Dialog”), był korespondentem „Głosu Ameryki” w Bonn, a także „Panoramy” TVP w Bonn.

Do sierpnia 2006 roku korespondent Telewizji Polskiej w Brukseli, który w Brukseli i Strasburgu asystował z kamerą wszystkim najważniejszym wydarzeniom związanym z wejściem Polski do Unii Europejskiej.

Autor setek publikacji, reportaży, korespondencji radiowych i telewizyjnych, licznych wywiadów z czołowymi politykami światowymi i europejskimi.

Historia gestapo



Jacques Delarue
Przekład Krystyna Szeżyńska-Mačkowiak
Wydawnictwo MUZA

Nazistowski świat to imperium totalnej, nieokiełznanej siły, świat złożony z panów i z niewolników, świat, w którym nie ma miejsca na dobroć, łagodność, poszanowanie prawa, umiłowanie wolności i miłosierdzie, nie uważane już za cnoty, ale za niewybaczalne zbrodnie. Wszystko to wydaje się już od-

ległe, jest jak koszmar, o którym chcemy zapomnieć. Ale zatrute ziarno zawsze może wykiełkować. Ludziom nie wolno tak szybko zapominać, nie mają prawa zapomnieć. Nigdy. Gestapo - te trzy sylaby przez 12 lat przyprawiały o dreszcz Niemców, a potem ludność całej Europy. Nigdy w żadnym państwie nie było organizacji o tak skomplikowanej strukturze i obdarzonej taką władzą, tak skutecznej i okrutnej. Jacques Delarue pokazuje, w jaki sposób faszystowski reżim mógł dojść do władzy dzięki temu fundamentowi, na którym opierały się najdrobniejsze elementy gmachu państwowego, udowadnia, że dzięki wsparciu gestapo reżim nazistowski mógł panować, pokazuje mechanizm funkcjonowania tej maszyny, wydobywa na światło dzienne jej bezlitosne tryby.

Cesarz Ameryki. Wielka ucieczka z Galicji



Martin Pollack
Przekład Joanna Polachowska
Wydawnictwo MUZA

„Cesarz Ameryki” to fascynująca opowieść o wielkiej fali emigracji, która ruszyła z Galicji pod koniec XIX wieku, pchając w nieznanne setki

tysięcy Żydów, Rusinów, Słowaków i Polaków spragnionych lepszego życia. Trwające do 1918 roku masowe wyjazdy do USA i Brazylii były rozpaczliwą ucieczką przed nędzą, głodem i powołaniem do wojska, ale przede wszystkim - pielgrzymką do Ziemi Obiecanej. Do cudownej krainy obrosłej mitami, gdzie Statua Wolności jako królowa Polski otwiera szeroko ramiona na przyjęcie ukochanych Polaków i Rusinów, a cesarz Ameryki osobiście wyraża zgodę na osiedlenie się chłopów z Galicji.

„Co znaczą »srebrne łyżki«, »bele jedwabiu«, »wątrobianka«, »mąka«, »dywany ze Smyrny«, »worki kartofli«? To słowa z szyfrowanej mowy handlarzy »delikatnym mięsem«. Co znaczy »delikatne mięso«? To jedno z haseł, które wywołuje Martin Pollack, reporter i pisarz, znawca i pasjonat dziejów Galicji, by przedstawić ucieczkę nędzarzy z tej części Europy w dziewiętnastym i w początkach dwudziestego wieku. Rozpaczliwe określenie »ucieczka« bardziej tu pasuje niż administracyjne - »emigracja«. Uciekinierzy doznają na swej drodze oszustw, wyzysku, przemocy i upokorzeń. Poznajemy obszar wilczych praw, mało nam znany (choć jego część znajdowała się kiedyś w polskich granicach), zdumiewające życiorysy i dokumenty. Czasem, rzadko, znajdujemy pocieszenie, gdy dzielność i odwaga odnoszą zwycięstwo. Książka o piorunującej aktualności, jeśli słuchamy wieści ze świata”.

Małgorzata Szejnert

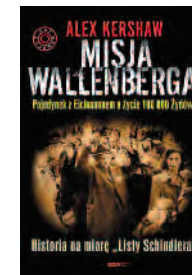
Flagi nad gettem



Arens Mosze
Przekład opracowanie zbiorowe
Wydawnictwo Austeria

Powstanie w getcie warszawskim było jednym z najważniejszych i jednym z najbardziej dramatycznych wydarzeń II wojny światowej. O wydarzeniu tym powstało już wiele książek, napisano setki artykułów, zrealizowano kilka pasjonujących filmów. Tym niemniej monografia Mosze Arensa - jednego z najwybitniejszych izraelskich polityków drugiej połowy II wieku - zasługuje na szczególną uwagę. Jest to książka o dwóch zbrojnych żydowskich organizacjach: Żydowskiej Organizacji Bojowej, powszechnie znanej, docenianej i wysławianej, oraz nieco zapomnianym Żydowskim Związku Wojskowym. Jest to opowieść o bohaterskich przywódcach obu ugrupowań, Mordechaju Anielewiczu i Pawle Frenkle, o ideologicznych kontrowersjach uniemożliwiających zjednoczenie nawet w tych tragicznych chwilach.

Misja Wallenberga. Pojedynek z Eichmannem o życie 100 000 Żydów



Alex Kershaw
Przekład Łukasz Müller
Wydawnictwo Znak

W marcu 1944 stolica Węgier stała się areną niezwykłego pojedynku, którego stawką było ocalenie ponad 100 000 ludzi. Adolf Eichmann przybywa na Węgry, by tam zlikwidować ostatnich Żydów Europy. Nagrodą ma być pochwała od samego Führera. W Budapeszcie napotyka godnego siebie przeciwnika. Raoul Wallenberg - przedstawiciel szwedzkiej arystokracji i dyplomata - przygotowuje specjalne paszporty i za ich pomocą wydziera Żydów z rąk nazistów. Rozpoczyna się niezwykły pojedynek i wyścig z czasem.

„Moje życie to tylko jedno życie, tymczasem tutaj chodzi o ratowanie tysięcy istnień”.

GŁOSY



☀ Spotkałam się na Górnym Śląsku z trojgiem Romów: Izoldą Kwiek, Bolesławem Rumanowskim i Teofilem Kalinowskim. Pytałam, co robią dla swojej społeczności. ☀ Jak wiele mogą zrobić? ☀ Jakie mają poglądy polityczne? ☀ Czy będą głosować?

Tekst Justyna Pobiedzińska
Fotografie Piotr Wójcik

Teofil Kalinowski: Jak się dba, tak się ma

W kularach Sejmu od minister Elżbiety Radziszewskiej usłyszałam: „Mnie się wszystko podoba u was. Wszystko, oprócz tej waszej hierarchii”.

- Jestem członkiem Okręgowego Stowarzyszenia Romów w Polsce, oddział Gliwice. Pochodzę ze starego rodu Szenklerów. Mój dziadek był wójtem, znanym w całej Polsce. Imię mam po jakimś Teofilu ze Swarzędza. Ponoć był to bardzo mądry człowiek.

Czarny kot, biały kot

Hierarchia jest częścią naszej tradycji. Przez postęp technologiczny i rozwój cywilizacji nasza tradycja umiera, młodzi nie chcą słuchać starszych, nie wiedzą, co jest dobre, a co złe. Jeśli sami zaczniemy zmieniać prawa naszych przodków, nic już nam nie zostanie. To, co zginie, nigdy nie wróci. Za 50 lat nikt nie będzie pamiętał o naszej tradycji. Będzie tylko tak: czarne konie, białe konie, czarny kot, biały kot. A wśród tych białych koni i czarnych kotów może być kilka ras, prawda?

Trudno nam być narodem w narodzie. Mówię sobie: „Jesteśmy jak płot”. Jeśli z tego płotu zaczniemy wyjmować sęki, będzie dziurawy i zdmuchnie go pierwszy lepszy wiatr. Nam tych sęków wyjmować nie wolno.

Nazwiska jego nie powiem

Dziś w MSWiA reprezentuje nas człowiek, który został wykluczony z naszej społeczności. To dla nas bardzo bolesne, gryzie się z naszymi prawami, z naszą tradycją. Popelnił wiele błędów merytorycznych i dopuścił się obrazy naszego króla. A ja mówię: „Co cesarskie, cesarzowi, a co boskie - Bogu”. To nie tylko moje zdanie, ale całej starszyny, ludzi o wiele mądrzejszych niż ja. A u nas starych się szanuje. Służą radą, pomocą, doświadczeniem się dzielą. Warto ich słuchać.

Wiceminister spraw wewnętrznych powiedział mi raz podczas spotkania: „Panie Teofilu, pana ostre słowo nie opuszcza”. No, na szczęście jeszcze

nie opuszcza. Nikogo się nie boję ani wstydę. Korzystam z konstytucji, która mi daje wolność słowa i wyznania. Na wszystko, co mówię, mam argumenty. O, taka na przykład historia: pewna organizacja dostała dotację na biednych Romów, za które pewna rodzina romska wyremontowała sobie pensjonat i zrobiła parkingi. Mam zdjęcia. Mam milczeć, kiedy dzieje się coś takiego?

Moje zdanie o człowieku, który nas reprezentuje, poprze 20 tysięcy Romów i nie skłamię, jeśli powiem, że poprze mnie sam Szero Rom, nasz król.

Nie potrafię zrozumieć mechanizmu, który tym wszystkim rządzi. Inne mniejszości się z nas śmieją: Jak to, Romów reprezentuje ten, komu Romowie takiego prawa nie dali? Paradoks, prawda?

Nazwiska jego nie powiem. On nie ma u nas miejsca przy stole, tylko w kącie. Ale sam ze stanowiska z godnością nie odejdzie. Bo godności nie posiada.

Nasz prezydent

Wszystko zależy od władz miasta, jak Romom będzie się żyło. My w Gliwicach mamy dobrze. Prezydent Zygmunt Frankiewicz jest jak ojciec, dla Romów zawsze czas znajdzie, wysłucha, stara się pomóc. Niektórzy, gdyby mogli, toby go na rękach nosili, riksą wozili! Swoich urzędników uczulił, że Romom trzeba więcej wytłumaczyć aniżeli Polakom. Że Romowi trzeba dwa razy powtórzyć, żeby zrozumiał, a najlepiej, żeby jeszcze na koniec powtórzył, co zrozumiał.

Żeby z urzędu nie wychodził zawstydzony.

Edukacja w brudowniku

Jesteśmy nastawieni na edukację młodzieży romskiej. Za wszelką cenę, na wszystkie możliwe sposoby. Wielu Romów w Polsce, tych ze starej generacji, to analfabeci. Nie możemy dopuścić, żeby dzieci nie chodziły do szkoły tylko dlatego, że łatwiej i wygodniej jest im biegać po ulicy. Dlatego realizujemy różne programy edukacyjne. Ale wciąż zdarzają się przypadki, kiedy dla dzieci romskich robi się osobne wejście do szkoły. Taka sytuacja miała miejsce w Maszkowicach. Matki, babki, siostry tych dzieci z maluchami na lekcje chodziły, bo takiego dzieciaka, jak ma dokuczane, nikt nie utrzyma, potrzebna jest pomoc. Murzynowi wśród stu białych też jest źle, prawda? Miejsca w pokoju nauczycielskim dla tych kobiet nie było, śniadania jadły na korytarzu. Kiedy się upomniały o jakiś mały pokoik, dostały miejsce w brudowniku, razem ze szczotkami i wiadrami.

Worek pesymizmu

Podejście do instytucji Rom ma takie, że idzie do nich i niesie ze sobą worek pesymizmu. „I tak nic się nie uda” - myśli. Romowie tylko do opieki społecznej idą pewniej, bo tam zawsze coś dostaną, urzędnicy są zobowiązani im pomóc, druki za nich wypełnić. Jałmużnę zawsze Rom dostanie. Ale inne, poważne instytucje? Taki urząd pracy na przykład. Kiedyś Rom nie pracował, handlował, ale dziś życie nas zmusza do pracy. Niektórzy chcą pracować, a nie handlować, świadczenia mieć, popołudnia wolne, zamiast po nocach nie spać, tylko myśleć, czy towar pójdzie, czy na wszystko starczy? Idzie taki do urzędu i słyszy: „Pracy nie ma”. Ale żeby go tak całkiem z kwitkiem nie odsyłać, mówią mu: „Proszę CV przynieść”. Dla Roma to

czarna magia. Niektórzy mają CV, ale większość nie. Realizowaliśmy niedawno program unijny „Romowie na rynku pracy”. Coś się zmienia. Organizujemy szkolenia, które pokazują, jak napisać podanie, CV, znaleźć pracę, jak się o nią ubiegać. To długa, ciężka droga, nie zawsze są owoce. To kwestia czasu. Może jeszcze pięćdziesiąt lat...

Idzie Rom do sądu

Do sądu Cygan idzie nie po sprawiedliwość, ale po wyrok. Wchodzi na salę – wyrok już zapadł. Bez względu na zeznania świadków, na materiał dowodowy. Znam wiele takich historii, na przykład: jest Rom pomówiony przez sąsiada, uznanego przez psychiatrów za nie zrównoważonego psychicznie konfabulanta. Rom ma czterystu świadków, że w dniu, kiedy rzekomo popełnił przestępstwo, był gdzie indziej. Sąd jednak uznaje, że zeznania świadków są zbyt spójne, i daje wiarę dwóm świadkom poszkodowanego: jego żonie i koledze z kryminału. Skazuje Roma. Znów: kowal zawinił, Cygana powiesili.

Kościół

Jestem wierzącym i praktykującym katolikiem. Jeśli chodzi o ingerencję Kościoła w politykę, to Kościół ingerował i będzie ingerował. Bo Kościół ma większe poparcie w społeczeństwie niż rząd. Już w starożytnym Egipcie kapłani rządili krajem – stara historia, która się powtarza. Kościół nigdy niczego złego nie uczył. Ale prywatnie myślę, że Kościół powinien być Kościołem i niczym więcej. Niech kowal nie rozpala ogniska w cygańskim taborze, niech rymarz nie kuje podków, a piekarz nie buduje czołgu. Każdy powinien robić to, co umie najlepiej.

Radość życia

Są przypadki, kiedy aborcja jest konieczna. Po co dziecko ma się urodzić w biedzie, chorować i wegetować? U nas dziecko to święta rzecz, radość życia, stworzenie Boże, któremu wolno wszystko. Ale dziecko nie może być bólem i cierpieniem. Z aborcją u Romów się nie spotkałem – nasze kobiety, nawet jak wiedzą, że dziecko urodzi się chore, rodzą. Nie mówię o Romach rumuńskich, którzy wykorzystują dzieci do żebrania – zaniebane, brudne i głodne. U polskich Romów tego nie ma. Dziecko to u nas przyszłość, przedłużenie rodu, świętość. Za wszystkich rodaków nie mogę mówić, ale gdybym ja wiedział, że moje dziecko urodzi się chore, urodziłoby się i zrobiłbym wszystko, żeby je leczyć. Ale gdyby mnie nie było stać, bo byłbym nędzarzem i wiedziałbym, że będzie przeze mnie cierpiało głód – wtedy bym Boga przeprosił. Lepiej, żeby się nie urodziło.

Dobrzy ludzie

Głosowałem zawsze. Może raz czy dwa nie, bo za granicą byłem. Z całą rodziną idziemy, tu do szkoły, niedaleko. Dzieci pełnoletnie mam, córka ma doktorat na AWF, syn od siedmiu lat w fabryce Opla pracuje, wykształcenie ma średnie; młodszy jeszcze się uczy.

Do tej pory większość Romów nie brała udziału w wyborach, bo żyli w przekonaniu, że i tak nic się nie zmieni. Że ich głos wcale nie będzie brany pod uwagę. Uważali tak dlatego, bo czują się – nazywam to wulgarnie – trzecim gatunkiem człowieka.

Na każdym szczeblu politycznym mówi się o Romach, ale to wszystko dzieje się poza nami. Ja się pytam: dlaczego? W 2009 roku, w rocznicę wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau, rozmawiałem z Donaldem Tuskiem, świętej pamięci prezydentem Kaczyńskim i ministrem Pawlakiem. Prezydent był Romom bardzo przychylny, a dlaczego? Bo się z nimi wychował, znał ich kulturę, obyczaje – tam, gdzie mieszkał, było wielu Romów. Potem wiedział, czego nam potrzeba. Dobry człowiek.

Donald Tusk jest też dobrym człowiekiem, przychylnym. Gdy chcieliśmy z nim rozmawiać, to rozmawiał. A jak nas wysłuchał, powiedział krótko: „Nie jestem Bogiem, nie mogę wszystkiego”. On wie, że nam ciężko. Pawlak też, i Kalisz – rozumieją nas.

Na takich ludzi Romowie będą głosować, bo dla nas dobre słowo jest więcej warte niż worek pieniędzy.

Posłuchajcie nas

Najgorsza w Polsce jest niestabilność przepisów, ustawy zmieniają się jak w kalejdoskopie. Wiem coś o tym, bo jestem jedynym w Polsce doradcą podatkowym narodowości romskiej. Egzamin państwowy zdałem za pierwszym razem.

Przez tę niestabilność Polakom jest źle. A jak Polakom jest źle, Romom jest jeszcze gorzej.

Tutaj brakuje dobrego gospodarza. Nigdy takiego nie było. Wiem, że niejeden minister chętnie nas słucha, jak jest wieczór romski, gramy i śpiewamy. Ja mówię: „Panowie posłowie i senatorowie, posłuchajcie nas też wtedy, kiedy czegoś od was potrzebujemy. Kiedy chcemy kształcić nasze dzieci i kiedy chcemy pracy”.

Kuroterapia

Żeby jakaś mniejszość narodowa czuła się dobrze w narodzie, naród musi o nią dbać. Podam taki przykład: ja sobie trzymam kurki za domem. To moja terapia. Jeśli chcę się wyciszyć, przychodzę do ogrodu, karmię je, patrzę, jak jedzą, słucham ich gdańskich. Oko mi się cieszy, jak są zdrowe, jak niosą jajka. Mógłbym powiedzieć – co mi takie kurki, ja tu jestem ważny, a one? Ale wiem, że jeśli będę o nie dbał, będę miał z nich pociechę. Tak samo jest z politykami – jak o nas zadbają, przyjrzą się prawu i tradycjom romskim, przyjrzą się tym, którzy nas reprezentują – będą z nas zadowoleni.

Bo jak się dba, tak się ma.

Izolda Kwiek: Misja Izolda

Telefon poetki Izoldy Kwiek dzwoni bez przerwy. Ludzie proszą o pomoc: komuś brakuje na podręczniki dla dzieci, ktoś inny nie wie, jak zapłacić podatek. Izolda nikomu nie odmawia, a rozmowy kończy serdecznym: „Na mnie zawsze możesz liczyć, serce!”. Uważa, że kobiety powinny się zajmować polityką, bo lepiej niż mężczyźni rozumieją życie.

- Moją misją jest pomaganie Romom. Jestem znana z tego, że jeżdżę po całej Polsce i pomagam, organizuję wyjazdy dla dzieci, paczki na święta.

Przychodzą do mnie

Jestem pisarką i muzykiem. Otworzyłam nawet własną agencję artystyczną, ale zawiesiłam ją ze względu na stan zdrowia. Jestem też ambasadorką Rudy Śląskiej. Mam swoje dwie grupy muzyczne: Tabor prowadzę od 35 lat, Mały Tabor - dla dzieci - od dwóch.

Od trzech lat jestem prezeską Stowarzyszenia Romów Gandhi w Rudzie Śląskiej. Założył je mój brat, ale wyjechał za granicę i zajęłam jego miejsce. Jeśli Romowie mają problem w urzędzie miasta, np. z załatwieniem miesz-



kania czy opieką, przychodzą do mnie. Ostatnio jednej pani nie chciano przyjąć dziecka do przedszkola tam, gdzie mieszkała. Kierowano je do różnych innych miejsc, bardzo daleko od domu. Udało mi się załatwić dla niej przedszkole na miejscu.

Stowarzyszenie jest Romom bardzo potrzebne. Finansuje podręczniki dla dzieci, płaci za ich ubezpieczenie. W tym roku dostaną też darmowe dresy i obuwie sportowe. Pieniądze pozyskujemy z różnych projektów.

Ale pomagam nie tylko Romom. Bieda dotyka nie tylko ich. Kiedy robię na święta paczki z pomocą urzędu miasta, zawsze staram się robić więcej. Wiem, że przyjdą do mnie nie tylko Romowie. Ostatnio poszłam do pewnego przedsiębiorcy, żeby mi pomógł z tymi paczkami, bo wszystkiego brakowało. Dał mi dwa wielkie kosze jedzenia! Miałam spokojne święta. W moim domu jest zawsze wszystko, ale nie mogłabym niczego przełknąć, wiedząc, że gdzieś jakieś dziecko płacze z głodu.

Jestem też biegłą sądową - tłumaczę w sprawach z udziałem Romów. Jutro jadę do Wrocławia, na Psie Pole, bo tam zniknął czternastoletni rumuński Rom. Przepadł jak kamień w wodę. Będę na komendzie tłumaczyła zeznania jego rodziców. Wczoraj dostałam z Jaworzna akt oskarżenia, mam go przetłumaczyć z polskiego na romski.

Bardzo lubię to wszystko, co robię, bo mam poczucie, że pomagam ludziom. Że jestem potrzebna.

Babcia wszystkich dzieci

Kocham wszystkie dzieci świata. Mam ośmioro wnuków: siedmiu chłopców i jedną dziewczynkę. Pracuję w szkole na pół etatu; mam swój gabinet. Szkoła, w której uczy się 24 romskich dzieci, zatrudnia mnie za pieniądze unijne. Moim zadaniem jest pilnowanie, żeby dzieci romskie chodziły do szkoły, czasem asystuję też w lekcjach. Jeśli jakiś nauczyciel ma z nimi problem, przychodzi z tym do mnie, a ja staram się problem rozwiązać. Pomagam też dzieciom w nauce. Gdy przychodzę do szkoły, na korytarzu całuje mnie chyba połowa uczniów. Podchodzą do mnie moje wnuki - część z nich się tam uczy - i mnie całują. Podchodzą inne dzieci i mówią: „Cześć, babcia!”. Jedne dzieci mnie całują, bo jestem ładna i ładnie pachnę, a inne mówią: „Nie mamy swojej babci, będziesz naszą babcią?”. Naturalnie! I jestem babcią wszystkich dzieci. Bardzo się z tego cieszę. Czasem rano smaruję masłem dziesięć bułek i zabieram je do szkoły. Dlatego że dużo dzieci jest głodnych. Widzę to.

Bo im się nie chce

W zeszłym roku kandydowałam do Rady Miasta Ruda Śląska. Nie dostałam się. Nawet moja córka nie głosowała. Najwięcej dostałam głosów polskich. Romowie nie głosują, bo im się nie chce. Albo jest im za gorąco, albo pada deszcz i nie chcą moknąć. Albo mówią: „Nas to nie dotyczy”. Gdyby ogłosić, że każdy Rom, który pójdzie na wybory, dostanie 100 czy 200 złotych, przysliby wszyscy, nawet z dziećmi! A tak?

W następnych wyborach samorządowych znów spróbuję. Ja tak łatwo nie odpuszczam.

Głosować chodzę zawsze. W ostatnich wyborach poparłam PO, teraz też ich chyba poprę. Wydaje mi się, że Tusk robi dla ludzi dużo dobrego. Nie podoba mi się tylko, że znowu grzebie się w ustawie antyaborcyjnej. Czy

my, kobiety, jesteśmy ubezwłasnowolnione, żeby nie móc decydować samodzielnie o swoim życiu? Która chce usunąć, i tak usuwa, tyle że za ciężkie pieniądze albo w takich warunkach, że są potem poważne komplikacje.

Z parytetami na listach wyborczych się zgadzam. Kobiety lepiej niż mężczyźni rozumieją życie. Są lepszymi polityczkami niż mężczyźni.

Wiersze i papierosy

Wydałam kilka tomików z moimi wierszami. W przyszłym roku zamierzam wydać „Spowiedź Izoldy” i poświęcić go władzom miasta Bielczy. Tam burmistrz miasta zrobił ekshumację 48 Romów – Kwieków, zamordowanych w czasie drugiej wojny światowej, w lesie. Burmistrz pochował ich wszystkich na cmentarzu i postawił im przepiękny pomnik. Byłam tam w tym roku, odbyła się msza z księdzem Stanisławem Opockim. To taki nasz cygański ksiądz. Kiedy mam pieniądze zarobione na koncertach czy wierszach, od razu je rozdaję. Wiem, gdzie kto ich potrzebuje: ta jest sama z dziećmi, tej mąż siedzi w więzieniu i też jest sama, tam dzieci głodne. Najpierw rozdaję kilka tysięcy euro, a potem zastanawiam się, od kogo pożyczyć na papierosy...

Bolesław Rumanowski: Własne sprawy

Była romska świetlica, miała być integracja, został tylko dług - 37 tysięcy. Zwrotu pieniędzy wyłożonych na świetlicę domaga się od Bolesława Rumanowskiego, założyciela i prezesa Stowarzyszenia Romów Górnego Śląska, Ministerstwo Finansów. A on oddawać nie zamierza, bo wydał je w słusznej sprawie

- W 2005 roku założyłem stowarzyszenie, bo chciałem trochę polepszyć ludziom byt. W Bytomiu Romowie w norach mieszkają. Namawiałem władze miasta, żeby ze mną do nich pojechali, ale wieczorem, nie rano. Rano te mieszkania są prawie puste, bo przecież ludzie muszą pracować, a dzieci chodzą do szkół. Mówiłem, żeby zaprosili kilku dziennikarzy, telewizję, żeby ludzie zobaczyli, jak nam źle. Ale nikt nie był zainteresowany.

Byt w Bytomiu

Tu, jak się coś załatwia w urzędzie, to trzeba się na wszystkim dobrze znać. W okienkach mówią tylko „tak” lub „nie”. Częściej jednak „nie”. Na spotkaniu nasz prezydent miasta nigdy nie przychodzi osobiście, tylko swoich zastępców przysyła. Raz zaczęła się rozmowa o spółdzielniach socjalnych, a zastępca nie wiedział nic. Spytałem: „To po co pan tu przyszedł?”.

Zawsze powiem, co myślę. A myślę i mówię, że Bytom umiera. Gdy interweniowałem w urzędzie miasta w sprawie różnych biednych ludzi, powiedział mi, że bym się zajął własnymi sprawami. Nie powiem, rada miasta i prezydent dużo zrobili - remontują, naprawiają. Ale to ciągle za mało. Oni wszyscy o nas pamiętają tylko wtedy, jak się zbliżają wybory.

Hilfka

W Bytomiu jest problem z dziećmi romskimi w szkołach. W Opolu na przykład jest zupełnie inaczej - tam każde dziecko do szkoły musi iść. Tutaj nam władze mówią: „Nie wiemy, jak to zrobić”. Odpowiadam: „Zróbcie



Bolesław Rumanowski

tak, jak w Opolu. Niech pan zadzwoni do prezydenta Opoli i zapyta, jak to się robi. To przecież jeden kraj i jedno prawo”.

Specjalnie panią zaprosiłem do mieszkania mojej kuzynki, żeby pani zobaczyła, jak mieszkają Romowie. Owszem, są tacy, co mieszkają bardzo ładnie, bo są bogaci, dorobili się za granicą. Większość jednak ma takie warunki jak tu. Domy w Bytomiu pękają przez kopalnię. Czasem władze miasta z nich wysiedlają, dają lokale zastępcze. Obejrzałem takie w hotelu robotniczym. Zgroza! Dwadzieścia rodzin i jedna maszynka do gotowania. Swojej maszynki elektrycznej tam mieć nie można. Pytam się: Jak kobiety mają ugotować obiady dla swoich? O północy mają obiad jeść?

Tu, w dzielnicy Karb, i tak jest dobrze. W centrum co się dzieje! Mieszkanie takie maleńkie jak to, a dwanaście osób w nim mieszka: starzy, młodzi, dzieci. Wszyscy śpią na podłodze na materacach. Te dzieci do szkoły chodzą - jak mają odrabiać lekcje?

Miasto założyło świetlicę, gdzie doucza się romskie dzieci po lekcjach. Ale niech pani powie, które dziecko - zwłaszcza romskie - zostanie po lekcjach w szkole? Dzieciak weźmie teczkę i pójdzie do domu, bo wszyscy idą do domu. Mówię: „Dajcie Romom takie mieszkania, żeby każde dziecko miało swój własny kąt i święty spokój”. To nie jest prawda, że romskie dzieci nie są uzdolnione. Znam takie, co potrafiły w rok dwie klasy zrobić. Ale szkoła woli od razu takie dziecko, co nie odrabia lekcji, do psychologa skierować. A psycholog mówi: „A, ty jesteś Rom, wysłamy cię do szkoły specjalnej”. U nas hilfka to się nazywa.

Nasze dzieci mają swój rozum, choć często są małowmne. Trzeba dać im szansę. To wystarczy.

Świetlica

W Polsce niby nie ma rasizmu, ale świetlicę dla Romów musiałem zamknąć, bo ciągle na nią napadali skinheadzi. Pieniądze na świetlicę dały Ministerstwo Finansów i MSWiA, lokal - miasto, a za realizację projektu odpowiadał wojewoda. Skinheadzi wszystko zniszczyli, nic nie zostało. Okna tyle razy wybijali, że ciągle szklarza wzywałem. Policja nic nie zrobiła, bo się ich boi. Szkoda gadać.

Raz ludzie na tych skinheadów krzyczeli z góry: „Co wy robicie, przestańcie!” . Wszystkich nastraszyli, że zaraz do nich tam na górę pójda. To się wszyscy pochowali, przestraszeni. Innym razem ludzie sami policję wezwali. Jak policja zobaczyła, co się dzieje, zaraz zawróciła samochód. A mogliby jednego lub dwóch złapać, prawda?

Jak nam ze świetlicy instrumenty muzyczne ukradli, to potem sami je na giełdzie samochodowej znaleźliśmy. Policja powiedziała, że nie wie, jak szukać naszych instrumentów.

To jest duża banda, nawet 30 osób. Najgorsze wśród nich są dziewczyny. Ostatnio na romskie domy napadali, niszczyli, ludzie bali się wychodzić. Policja nic nie zrobiła.

Mieszkam w Bytomiu od urodzenia i nigdy tak źle jak teraz nie było. Żyliśmy

obok siebie z Polakami w zgodzie, szacunku i przyjaźni, o żadnym rasizmie nie było mowy. Teraz jest inaczej. Polacy nie są przyzwyczajeni do wielonarodowości. Nie rozumieją, że dobrze jest mieć u siebie ludzi z innych krajów. Obcokrajowcy mogą wykonywać za nich mało płatne, trudne prace. Ma państwo zysk? Ma. Za granicą też nie jest lepiej. Rasizm nasila się w całej Europie.

Napady na moją świetlicę były cztery. Za każdym razem wszystko zostało doszczętnie zdewastowane. Za każdym razem zaczynaliśmy remont od nowa. Raz zwiążali pracownika i wrzucili go do toalety. W słoikach farba olejna stała, to całą na świeżo pomalowane ściany powylewali i znów musieliśmy wszystko zaczynać od nowa. Mojego zastępcę złapali i pobili, aż w szpitalu się znalazł. Skarbnika też. A ja ile razy musiałem uciekać tylnym wyjściem! Jak w oknach założyłem kratę, to ciężarówką przyjechali i tę kratę wyrwali.

Co mi nie pokradli, to rozbili: komputery, drukarki, kserokopiarki. Najgorsze jest to, że wiele firm, u których kupowałem paliwo i sprzęt, już zostało polikwidowanych. Jak mam wydobyć od nich dokumenty? Oryginały w świetlicy trzymałem - też ukradli. Gdyby człowiek wiedział, że tak się stanie, toby ksero porobił, a w domu oryginały trzymał.

Pieniądze miałem na zespół muzyczny, więc z nich brałem na remonty. Samo odgrzybianie trzy miesiące trwało. Zostałem ruinę, oddałem pięknie wyremontowany lokal. A teraz Ministerstwo Finansów chce, żebym im 37 tysięcy oddał, bo pieniądze wydałem niezgodnie z przeznaczeniem. W końcu powiedziałem władzom miasta: „Weźcie sobie ten lokal.

Pieniądzy nie oddam. Wydałem wszystko w słusznej sprawie”.

Zamierzam zwrócić się do Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. A jak trzeba będzie, to do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Nie stać mnie na adwokatów, a Unia Europejska mówi, że jak się zgłosi organizacja, to adwokatów da.

Zobaczmy, co będzie dalej. Zawiesiłem działalność stowarzyszenia. Do MSWiA napisałem, że zawieszam działalność z powodu prześladowań rasistowskich. Ale jak dojdę do porozumienia z nimi i z Ministerstwem Finansów, to kto wie? Choć nie wiem, czy ktoś tu się odważy przysłać swoje dzieci.

Wybory

Na wybory chodzę zawsze, ale zawiodłem się. Ostatnio na premiera Tuska głosowałem. Mówił na początku, że z pustego nie da się nalać, a potem wiele ludziom naobiecował.

A w końcu powiedział, że się nie da tego zrealizować. To po co obiecywał? Jak się rządzi, trzeba rządzić mądrze i za swoje czyny odpowiadać. Najpierw trzeba się przekonać, czy będzie szansa zrobienia tego, co się chce zrobić. Zawsze, jak głosuję, to pechowo głosuję. Jedyny, z którego byłem zadowolony, to był Lech Kaczyński. Ale zginął. Chciał dla ludzi dobrze i się nie wywyższał. Na spacerach z psem chodził i z sąsiadami normalnie gadał. A ci panowie teraz odgradzeni są od ludzi.

Komuna

U nas było dobrze za komuny, nie powiem. Każdy miał pracę, jak tu się zwolnił, tam go przyjęli. Chociaż jak Cyrankiewicz zabronił nam koczow-

niczego trybu życia, wiele się zmieniło. Kiedyś nie było wśród nas takiej umieralności. Jak jeździliśmy, nie słyszało się, żeby ktoś na raka był chory. Tylko troszeczkę pierwszego słońca wyszło, jeszcze śnieg leżał, a my już w lasach. Byliśmy razem, przy ogniu, muzyka grała, las szumiał. Ja może mniej jeździłem, bo musiałem chodzić do szkoły, ale w każde wakacje ciągle z rodzicami jeździłem. Potem na studia do Krakowa poszedłem, na ASP, jak mnie kto pytał, gdzie na wakacje jedziesz, mówiłem: „Z taborami”. Nieraz kolegę Polaka zabierałem ze sobą.

Dzisiaj

Dzisiaj jadę w mojej sprawie do Krakowa, jestem umówiony z ministrem finansów na pół godziny rozmowy. Z ministrem trzeba krótko i treściwie, trzeba mu pokrótce przedstawić fakty. Co, kiedy, gdzie, po co tu jestem, co bym chciał, co pan może? Rozmawialiśmy razem na wielu posiedzeniach i w ministerstwie wiedzą, że ja jestem bezpośredni. Do rozmowy też jestem zawsze dobrze przygotowany, żeby mi nikt nie zarzucił jakiegoś nieprze-myślanego zdania. Ustawy czytam wszystkie, żeby wiedzieć, o czym mówię. No to jadę. Do widzenia.

Justyna Pobiedzińska

“ Romów mniej, problemy te same ”

Rafał Pankowski ☼ Przemoc wobec Romów wymyka się oficjalnym statystykom - w rejestrach np. resortu administracji liczby dotyczące przejawów agresji wobec tej grupy są niewielkie. ☼ To może rodzić wrażenie, zwłaszcza z perspektywy Warszawy, że dyskryminacja jest znikoma, choć jest ogromna
- mówi dr Rafał Pankowski, socjolog kultury

Rozmawia Magdalena Kicińska



Fot. Albert Zawada/Agencja Gazeta

Dr Rafał Pankowski, socjolog kultury. Jest wykładowcą Collegium Civitas, koordynatorem Centrum Monitorowania Rasizmu w Europie Wschodniej, zastępcą redaktora naczelnego magazynu „Nigdy Więcej” i współzałożycielem stowarzyszenia o tej samej nazwie, a także członkiem Hate Crime Research Group. Autor książek: „The Populist Radical Right in Poland”, „Neofaszyzm w Europie Zachodniej”, „Rasizm a kultura popularna”

Dlaczego w Szwecji znaleźli się ludzie, którym potrzebny był napis z bramy obozu Auschwitz, a w Białym Dunajcu młodzi ludzie chcieli słuchać, co ma do powiedzenia fiński bokser wytatuowany w neonazistowskie symbole? Czy zainteresowanie ideologią rasizmu wśród Europejczyków rośnie?

- Faszyzm nie zniknął razem z zakończeniem II wojny światowej. Był i jest obecny w myśleniu wielu Europejczyków. Nowym zjawiskiem są natomiast procesy związane z naszą pamięcią. Bezpośrednio po wojnie ludzie pamiętali, do jakich zbrodni nazizm doprowadził, odczuli to na własnej skórze albo znali z bezpośrednich relacji, dlatego ta ideologia była skazana na margines. Ale dziś pamięć słabnie, dlatego to, co do tej pory gdzieś się tliło „pod podłogą”, może znów wyjść na powierzchnię - rośnie przyzwolenie dla neofaszyzmu i zainteresowanie partycypacją w grupie, która określa ją kiegoś „innego” mianem wroga. Neonazizm, faszyzm ewoluują, ale to zakładanie maski - podstawa jest ta sama: idea rasistowskiej jednorodności i totalnej kulturowej jednolitości. To wizja społeczeństwa, w którym nie ma miejsca dla mniejszości w ogóle. Także dziś w Europie - dla Romów. Nie ma kraju na kontynencie, który nie miałby takiego problemu. Poszczególne państwa różnie sobie z tym radzą. Z przyczyn historycznych na pewno ze szczególną uwagą patrzymy na Niemcy.

W dyskusjach często powtarza się, że partie głoszące poglądy neonazistowskie mają śladowe poparcie. Niemiecka NPD popierana jest przez 1 procent wyborców - ale w 81-milionowym państwie to ponad 800 tysięcy osób!

- Nie można ignorować potencjału agresji niezależnie od tego, czy jakąś grupę wspiera 15 osób czy 150 tysięcy. Jednak w przypadku Niemiec reaguje zarówno państwo, jak i sami obywatele - masa ludzi sprzeciwia się tej ideo-

logii poprzez instytucje społeczeństwa obywatelskiego. Są też surowe - i egzekwowane - przepisy prawa. Choć u nas prawo jest podobne, to bardzo często mniej skutecznie się je egzekwuje. A przecież Polska też jest krajem doświadczonym przez nazizm, rasizm, antysemityzm, ale to doświadczenie historyczne nie przekłada się na skuteczność prawa.

Bagatelizowanie rasizmu na zasadzie „to tylko jednostkowe przypadki”, „margines demokratycznych społeczeństw”, zamiatanie problemu pod dywan sprawia, że jako społeczeństwo może i czujemy się lepiej, ale to nie odzwierciedla rzeczywistości.

W Norwegii Breivik strzelał do nastoletnich lewicowców między innymi w imię „zasad” inspirowanych „Mein Kampf”.

- To pokazuje, że ruchy skrajne nie muszą być masowe jak w latach 30. XX wieku, a mimo to mogą być groźne. Dziś bardzo często rasizm wygląda tak, że działają małe grupy, które dokonują czynów terrorystycznych, ale są także jednostki, które stosują przemoc i dyskryminację „codzienną”. Nie zawsze jest spektakularna czy widoczna gołym okiem. Taka przemoc ma miejsce w każdej części Europy, w Polsce także, i jest wymierzona przeciwko wielu mniejszościom. W szczególny sposób takiej przemocy doświadczają Romowie.

Często ma miejsce także w sferze symbolicznej. „Innego”, „obcego” trzeba najpierw nazwać, naznaczyć, a dopiero potem zbudować system nienawiści, który w formie ideologii przekazywany jest dalej.

- Oczywiście, nikt przecież nie budzi się pewnego dnia z myślą: „będę rasistą”. To się nie bierze z próżni. Odbywa się proces, którego źródłem i motywacją jest ideologia. Na początku jest słowo. Jest idea, która popycha ludzi do działania. Dlatego zastanawiając się nad zjawiskiem neonazizmu, nie możemy skupiać się tylko na samych aktach przemocy, bo to spłaszcza temat; co więcej, jest groźne! Reagujemy na skutki, a nie na przyczyny. Po wydarzeniach z Oslo dużo się mówiło o przebiegu masakry, jej aspektach technicznych. Takie rzeczy mają znaczenie z punktu widzenia prawa, ale przysługują to, co jest naprawdę groźne, czyli motywacje ludzi, którzy decydują się na takie kroki.

Co ich tam zaprowadziło?

- Takie poglądy, dosyć szeroko krążące po Europie, są „potrzebne” w tym sensie, że dają proste recepty na skomplikowane zjawiska, których ktoś nie umie bądź świadomie nie chce zrozumieć. Ideologia rasistowska wprost definiuje, kto ponosi winę.

Jakich ludzi pociąga?

- Zazwyczaj myślimy o młodych, słabo wykształconych. Stereotypowych skinach, kibolach, bezrobotnych bez perspektyw. Jest w tym sporo prawdy, ale nie cała. Gdy się przyjrzymy bliżej, zobaczymy całe spektrum społeczne: także osoby w średnim wieku, z wyższym wykształceniem, o lepszym statusie majątkowym. I to one zazwyczaj stoją na czele takich grup i formułują ich ideologię.

Czy tworzenie kategorii „obcego” i występowanie przeciwko niemu jest

“
Neonazizm,
fasyzm
ewoluują,
ale to zakładanie
maski
”

jaką formą kompensacji?

- Na pewno, ale sprowadzenie przyczyn na taki grunt sprawia, że rasizm się rozmywa. Zostaje przypisany do wąskiej grupy tych, którym się nie udało, spychany na margines, podczas gdy marginesem nie jest! Każdy ma do czynienia z jakimś deficytem, traumą, kompleksem — ale nie każdy przez to staje się rasistą. Powinniśmy mówić raczej o czynnikach społecznych czy politycznych, które wprowadzają ludzi w orbitę rasizmu. Są dużo bardziej wyraźne i to na nie nakładają się jednostkowe motywy czy „predyspozycje”. W Polsce do takich uwarunkowań zaliczyłbym dość silną legitymizację i akceptację ksenofobii i ideologii nacjonalistycznych. Z jednej strony dokonało się werbalne potępienie nazizmu czy rasizmu przez autorytety w sferze publicznej, a z drugiej - i to jest schizofreniczna sytuacja - nie ma wyraźnego sprzeciwu dla haseł nacjonalistycznych. Na takim gruncie bardzo się umocnił ONR (Obóz Narodowo-Radykalny), zwłaszcza na szczeblu lokalnym, np. na Podhalu, gdzie na tego typu hasła jest większe przyzwolenie, a kontrola opinii publicznej i mediów niższa. Warto także zwrócić uwagę na dominujący rodzaj dyskursu, poprzez który wyrażamy naszą relację wobec świata zewnętrznego - język skrajnego nacjonalizmu jest dziś w Polsce często jedynym lub głównym narzędziem wyrażania niezadowolenia z tego, co się dzieje wokół nas. Winą za ten stan rzeczy obarczamy kogoś z zewnątrz, na przykład Żyda czy Roma. Taki język jest językiem protestu skierowanego w ślepej uliczki.

O tym, że nie tylko margines jest podatny na rasizm, można było się przekonać chociażby w zeszłym roku, słuchając relacji ze szczytu przywódców państw Unii Europejskiej, gdzie dyskutowano o ogłoszonym przez Nicolasa Sarkozy'ego planie „rozwiązania problemu Romów”.

- To pokazuje, że potencjał ksenofobii jest realny, może się uaktywnić na różnych poziomach życia społecznego.

Postulat likwidacji osiedli romskich nie powstał w próżni. Ogłosił go prezydent Francji, poparła znaczna część opinii społecznej w jego kraju i poza nim, a o pomysł wypowiedziało się życzliwie wielu czołowych polityków europejskich. Choć trzeba też powiedzieć, że przeciwko pomysłowi Sarkozy'ego protestowało w Paryżu 100 tysięcy Francuzów, tysiące ludzi w innych krajach. Jednak sama idea „rozwiązania problemu romskiego” zaistniała w głównym nurcie.

- Tak, bo jak powiedziałem - ksenofobia nie dotyczy wyłącznie ludzi słabo wykształconych, wykluczonych czy samowykluczonych. Dobrze jednak, że wspomniała pani o obywatelskiej postawie wielu Europejczyków, dla których wielokulturowość jest faktem niepodważalnym, tak jak prawo do poszanowania mniejszości i ich współistnienie na równych prawach. Można oczywiście dyskutować, jaki model wielokulturowości i integracji jest najlepszy, ale nikt nie zmieni tego, że w Europie obok siebie mieszkają różni ludzie różnych kultur. Może akurat w Polsce świadomość i pamięć o tym, że tożsamość europejska od zawsze ma korzenie w wielokulturowości, jest dziś niska, ale to wynika w dużej mierze z takiego sztucznego stanu, w którym nasz kraj tkwi od dziesięcioleci i który sprawia, że dawna wieloetniczność i wielokulturowość, która kiedyś stanowiła o istocie polskości, dziś budzi niechęć, niezrozumienie, jest obca. Myślę jednak, że niechęć wobec mniej-

szości będzie malała - nie możemy od tego problemu uciec, zważywszy na procesy migracyjne, demografię, położenie geograficzne.

Są za to głośne przypadki dyskryminacji, w tym bezpośredniej agresji i napaści fizycznych. W ciągu ostatnich lat doszło do kilku zabójstw Romów na Węgrzech, próbę zabójstwa na tle rasowym odnotowano w zeszłym roku w Czechach, a w słowackich Michalovcach odgradzono się od sąsiadów - Romów - stumetrowym murem.

- Dużo słyszymy o dyskryminacji Romów w Czechach, na Słowacji czy na Węgrzech, rzadziej w Polsce. Jestem jednak przekonany, że tylko pozornie sytuacja Romów w naszym kraju jest lepsza. Grupa Romów w Polsce jest dużo mniejsza, ale obawiam się, że nie mniejsze są jej problemy. Polscy Romowie są dyskryminowani, natrafiają na bariery systemowe, czyli różne formy pośredniej dyskryminacji, ale spotykają się także z agresją wyrażaną wprost - fizycznie. Tyle tylko, że mniej o tym mówią duże media. Są to często grupy mieszkające poza centrum, a media lokalne niechętnie takie zjawiska odnotowują.

W ostatnich miesiącach najgłośniej mówiono o poznańskich restauracjach, które odmawiały Romom wstępu.

- I to w wielokulturowym, nowoczesnym mieście, które za chwilę będzie gospodarzem Euro... Ale i w tym przypadku obawiam się, że opisany przypadek to tylko wierzchołek góry lodowej. Tak jakby to był problem jednej restauracji w jednym mieście. Wiem, że do podobnych działań dochodzi w innych miastach, że są one powszechne, zdarzają się codziennie, w całej Polsce.

Dyskryminacji dopuszczają się nie tylko prywatni przedsiębiorcy, ale także instytucje publiczne. Szkoły nie wychodzą naprzeciw potrzebom romskich uczniów, wręcz praktyką jest wypychanie ich do szkół specjalnych. Jest też druga strona medalu: Romowie unikają miejsc, w których spotykają się lub mogą spotkać z dyskryminacją. Z badań EU-MIDIS wynika, że 23 procent ankietowanych Romów unika miejsc publicznych właśnie z tego powodu.

- To właśnie błędne koło dyskryminacji, które skutkuje czasem także samowyluczeniem, rezygnacją z uczestnictwa w życiu publicznym. Jest ona charakterystyczna dla dyskryminacji strukturalnej, która często nie jest wypowiedziana wprost. Agresja fizyczna czy manifestowanie niechęci są dużo prostsze do wychycenia niż dyskryminacja - w tym przypadku wykluczenie dokonuje się mniej lub bardziej subtelnie. Dyskryminacja nie polega przecież tylko na tym, że „ja cię nie lubię, bo jesteś Romem”, ale także na dyskretnym wyznaczaniu miejsca, które możesz zajmować, i ról, w których cię obsadzamy. Ale jej podstawą jest to samo myślenie, rasistowska ideologia. Rezultat jest taki sam. To ciągle rasizm, który publicznie rasizmem nie jest nazywany. Tu znów wracamy do początku, czyli do potencjału ksenofobii, rasizmu, dyskryminacji, który tlił się do tej pory pod powierzchnią, a teraz wkracza do mainstreamu. Właśnie w ten sposób.

W oficjalnych statystykach sytuacja nie wygląda tak źle...

- Bo nie może wyglądać z uwagi na to, o czym przed chwilą mówiliśmy.

“
Ruchy skrajne
nie muszą być
masowe
jak w latach 30.
XX wieku,
a mimo to mogą
być groźne



Statystyki nie odzwierciedlają rzeczywistości. Mam tu wyniki monitoringu rasistowskich wystąpień, języka nienawiści i dyskryminacji na polskich i ukraińskich stadionach i wokół nich w latach 2009-2011. Statystyki mówią o dwóch przypadkach agresji w stosunku do Romów. Ale przecież Romowie w olbrzymiej większości nie chodzą na mecze, bo przewidują, że mogą się tam spotkać z przejawami rasizmu, albo dlatego, że nie mieści się to w zakresie ich normy kulturowej, nie jest to typowy sposób spędzania wolnego czasu. Weźmy na przykład Zabrze, w którym jest zarówno liczna mniejszość romska, jak i tradycja klubu Górnika - kibicowanie mu jest ważną częścią lokalnej tożsamości. Jednak liczba kibiców wśród Romów jest znikoma. Ale to nie znaczy, że piłka nożna w Polsce jest wolna od rasizmu w stosunku do tej mniejszości. W tym samym raporcie piszemy o okładce i numerze magazynu „Futbol news” z listopada 2009 roku, pisma o dużym nakładzie. Okładka przedstawia na pierwszym planie żebraka z wyciągniętą po pieniądze ręką, w tle budynek Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, a pod żebrzącym wielki napis: „Nie chcemy być żebrakiem piłkarskiej Europy. GOŃ RUMUNA!”. Okładka nawiązywała do zbliżającego się wówczas towarzyskiego meczu Polska - Rumunia... Przemoc symboliczna w czystej postaci, która też wymyka się statystykom...

... niepełnym także dlatego, że przykłady dyskryminacji nie są zgłaszane. Ze strachu, z braku świadomości, z poczucia, że to i tak niczego nie zmieni?

- Owszem, redagowana przez Marcina Kornaka „Brunatna księga”, w której rejestrujemy przejawy rasizmu, już od lat pokazuje, że to, co nam udaje się odnotować i potwierdzić, jest diametralnie różne od statystyk oficjalnych, prowadzonych na przykład przez MSWiA. To wynika często właśnie z tego, że przykłady dyskryminacji nie są z różnych przyczyn zgłaszane. To także efekt braku zaufania, często zresztą uzasadnionego, do instytucji powołanych po to, by chronić obywateli. Ale także z tego, że przestępstwa te są klasyfikowane jako „chuligańskie wybryki” bez związku z ideologią rasistowską, co jest podstawowym błędem metodologicznym. A jednak ta sytuacja powoli zaczyna się zmieniać. Gdybyśmy dziś popatrzyli chociażby na wspomniane statystyki MSWiA, widać wzrost zgłaszanych przestępstw na tle rasistowskim. Dramatyczny wzrost przestępstw o podłożu rasistowskim. A to nieprawda! Nie jest tak, że w ostatnim czasie wzrosła ich liczba, była wysoka także wcześniej, bo częściej są zgłaszane. Z drugiej strony nawet ta większa liczba jest znacznie, znacznie zaniżona w stosunku do badań prowadzonych przez organizacje pozarządowe.

Według oficjalnych danych mniejszość romska w Polsce stanowi mniej niż 1 procent mieszkańców. Może także z tego powodu rasizm i antyromskie postawy są mniej widoczne? Lub inaczej: łatwiejsze do przeoczenia, zignorowania?

- Być może, ale trzeba powiedzieć, że nie istnieje bezpośredni związek między liczebnością mniejszości a poziomem rasizmu. Gdyby tak było, recepta byłaby łatwa: pozbywamy się mniejszości i rasizm znika. To jest bardzo proste, a nawet prostackie spojrzenie na problem takich ideologii i często, niestety, spotykana klisza.

Badania przeprowadzone równoległe w Polsce i krajach środkowoeuropejskich, w których mniejszość romska jest liczniejsza, pokazują, że chociaż Romów w Polsce jest dużo mniej niż w Czechach czy na Słowacji, to poziom ich dyskryminacji nie jest znacząco mniejszy.

- Bo to nie mniejszości wywołują rasizm. Problemem nie są mniejszości, tylko rasiści.

Mamy przecież w Polsce antysemityzm bez Żydów...

... mamy też rasizm bez zalewu „kolorowych”. Liczebność mniejszości jest niska, ale często postawy rasistowskie są kierowane przeciw etnicznym Polakom. Nie ma typowego „obcego”, więc go sobie znajdujemy wśród „naszych”, którzy są „za mało nasi”. Bo na przykład słuchają reggae, a to „czarna” muzyka. Każdy z nas należy do jakiejś mniejszości i może się stać obiektem agresji. Rasizm czy neonazizm zawsze znajdzie wroga, kozła ofiarnego. Kiedyś Żyda, dziś często Roma.

Mimo że statystyczny Polak osobiście żadnego nie zna.

- Nie musi znać, żeby go nienawidzić.

Nie obcuje z nim też na co dzień. Tymczasem to właśnie Roma Polacy najmniej chętnie widzieliby jako członka rodziny, a z romskim dzieckiem polskie nie chcą siedzieć w jednej ławce. A w ogóle: Rom, Rumun, Cygan, wszystko jedno...

- Podobne opinie często nie mają żadnego związku z doświadczeniem jednostkowym. Tak jest zresztą nie tylko w Polsce. A takie wrzucanie do jednego worka widać było też w okładce „Futbol news”. Stereotyp jest bardzo silny i rzadko się z nim polemizuje.

Profesor Krzysztof Podemski zauważył na marginesie debaty o dyskryminacji w restauracjach w Poznaniu, że stereotyp Roma ewoluuje. Kiedyś był to „Cygan”, postać zakorzeniona także w literaturze, udomowiona w przekazach - drobny cwaniak, co to kury kradnie. Potem przyszedł żebrak z ulicy, który chce wyciągnąć od nas pieniądze, najczęściej metodą „na dziecko”. Dziś - jak w Poznaniu - przeszkadza Rom głośny, biesiadujący, który chce wtargnąć na „nasze” terytorium.

- Te stereotypy są rozmaite. Są też jednak i pozytywne, takie, na których być może można budować fundamenty porozumienia. Rom utalentowany muzycznie, religijny, oddany rodzinie...

Tabory i festiwale muzyki cygańskiej?

- To niesie za sobą ryzyko jeszcze mocniejszego zaklasyfikowania. Niedobrze też byłoby, gdyby nasza wiedza o Romach na tym się kończyła. Ale może to być też - wierzę w to - pierwszy krok na drodze do przełamania nieufności. Może otworzyć furtkę do akceptacji.

Czy do Stowarzyszenia „Nigdy Więcej” trafiają sygnały o dyskryminacji Romów?

- Zdarzają się, także z takich miejscowości jak np. Limanowa, niekoniecznie od samych Romów, ale od ludzi, którzy tam mieszkają, widzą, co się dzieje, i nas alarmują.

Tu znowu wracamy do kwestii przestrzegania i przede wszystkim egzekwowania prawa.

- Zdecydowanie tak. Płyną przecież i do nas sygnały o tym, że policja, sąd czy prokuratura nie chcą się zajmować daną sprawą, bagatelizują ją. Z tymi problemami mamy do czynienia od lat, sytuacja się zmienia, ale nie tak szybko, jak powinna. Myślę, że skandalem jest to, że w Polsce całkiem swobodnie działają organizacje rasistowskie, chociaż jest to wbrew prawu i konstytucji. Takie grupy jak Obóz Narodowo-Radykalny, Narodowe Odrodzenie Polski i inne, których nazw nie warto nawet wymieniać, są otwarcie rasistowskie, totalitarne, wrogie wobec wszelkich mniejszości. Działają bezkarnie, zdelegalizowano zaledwie jedną organizację - i to tylko na szczeblu lokalnym, w Brzegu. Zresztą właśnie w Brzegu dochodziło do ataków na romską mniejszość.

Prokuratura Generalna przedstawiła raport, z którego wynika, że ponad jedna czwarta spraw na tle rasistowskim czy ksenofobicznym umarzana jest zbyt szybko. W bardzo wielu przypadkach nakazano sprawę wszcząć na nowo - dotyczyło to na przykład linczu w Limanowej.

- Przez lata prokuratura i sądy posługiwały się w tych sprawach formułą „niskiej szkodliwości społecznej”. Ostatnio unikają jej, bo się skompromitowała, ale to nie znaczy, że sprawy kończą się lepiej. Są umarzane, bo nie stwierdza się przestępstwa lub nie można wykryć sprawców. Często starań, by ich wykryć, po prostu się nie podejmuje. To dotyczy też głoszenia treści rasistowskich w internecie, gdzie identyfikacja autora wypowiedzi jest utrudniona, ale możliwa.

W sprawach przeciwdziałania agresji na tle rasistowskim bardzo ważną rolę odgrywają media. Lokalne nie zawsze chętnie podejmują te tematy. Albo robią coś jeszcze gorszego. Mam tu na myśli artykuły, w których podkreśla się pochodzenie sprawców czy rzekomych sprawców wykroczeń lub przestępstw. „Mężczyzna pochodzenia romskiego ukradł”. A kiedy kradnie Polak czy rzymski katolik, to się tych cech nie podkreśla.

Węgierski Jobbik, skrajnie prawicowa partia, która jest tam trzecią siłą w parlamencie, mówi wprost o „przestępczości cygańskiej”. W takim schemacie nie ma „przestępczości poszczególnych Romów”, jest zbiorowa kategoria „romskiej przestępczości”.

- W świadomości społecznej, w której już funkcjonują stereotypy, pojawiają się ich dodatkowe wzmocnienia w takiej właśnie postaci. W polskich mediach także często, wbrew zasadom etyki dziennikarskiej, takie klisze się stosuje. A to również buduje wrogość.

Czy dlatego, że „romskość” jest taką samą kategorią, jaką jeszcze niedawno była orientacja seksualna? Ktoś był gejem lub lesbijką i to go definiowało. Nieważne, jakie ma wykształcenie, co go interesuje, jaki jest poza tym?

- To nie są często żadne kategorie opisu, tylko zaszufładowanie rzeczywistości. W ogóle mamy problem z mówieniem o mniejszościach w Polsce, a przecież to są bardzo różnorodne wewnętrznie grupy! Tak jest także z Romami mieszkającymi w Polsce. Ale tego się nie zauważa.

Rozmawia Magdalena Kicińska

“
Rasizm zostaje
przypisany
do wąskiej grupy
tych, którym się
nie udało,
podczas gdy
marginesem
nie jest!
”



- ☀ Adrian i Mirela napisali do urzędu miasta wniosek o mieszkanie poza rejonem zamieszkanym przez Romów. ☀ Dostali na Buchenwaldczyków.
- ☀ A Buchenwaldczyków to getto

Małgorzata Goślińska

CHCEMY osobno, MIĘDZY Polakami

W piątek wieczorem w Zabrze 19-letni Robert K. trafił cegłą w twarz idącego ulicą 18-letniego Dawida Pumę. Było to 2 września, K. z okna swojego mieszkania na drugim piętrze rzucał wyzwiskami, cegłami i butelkami. Wezwani policjanci nie wkroczyli do mieszkania K., mimo zgody prokuratora. Bali się, że dojdzie do nieszczęścia. Przypuszczali, że u K. są małe dzieci i groźne psy.

- Akcja była niebezpieczna dla nas i dla niego - mówi Marek Wypych, rzecznik zabrzańskiej policji.

K. stanął na gzymsie, grożąc, że popełni samobójstwo. W dodatku pod kamienicą zebrało się około dwustu Romów z kijami. - Mogło dojść do linczu - mówi Wypych. Gdy sprowadzono negocjatorów i straż pożarną z poduszką powietrzną, K. wskoczył do mieszkania, a potem do sieni i uciekł dachem. Wypych: - Tylko błagam, niech pani nie pisze, że to się dzieje na tle rasowym. Mamy do czynienia z jednym nieodpowiedzialnym człowiekiem, który nie może przeboleć, że jego siostra zadaje się z Cyganami.

Ale Puma, który na szczęście ma tylko złamany nos, nie ma nic wspólnego z siostrą K. Ani inni Romowie, atakowani przez K. od kilku miesięcy.

Jeszcze tydzień przed niedoszłym linczem, gdy pytałam o napaści, Wypych mówił: - Jeśli już mamy tam problem, to z samymi Romami.

Kiedy wraca z zerówki i kiedy wyciąga pistolet

- Na Buchenwaldczyków to którądy?
- Buchenwaldczyków, Buchenwaldczyków... A czego pani szuka?
- Do Romów idę.
- A, Cygany! Prosto, na światłach w prawo i pierwsza ulica na lewo. Piętnaście minut pieszo od dworca kolejowego, ulica inna niż wszystkie.

Nie to, że bieda aż piszczy,
rząd obskurnych kamienic
i szare podwórka to powszechny
krajobraz śląskich miast.

Fot. Grzegorz Celejewski

Buchenwaldczyków to jakby osobne państwo. Krzesła, fotele, kanapy na chodnikach i wózki dziecięce, starsze kobiety obiadują z talerzami w ręce, młodzieńki, jeszcze szczupłe, lecz już w spódnicach po kostki, spacerują z malutkimi dziećmi albo w ciąży, albo z dziećmi i w ciąży, a kilkuletnie, jeszcze niedzielone ze względu na płęć, biegają samopas, mężczyźni zaś, szybko dorosli, pojawiają się i znikają, załatwiając jakieś sprawy.

Buchenwaldczyków ma specyficzny klimat. - Dzień dobry! - słyszę za plecami męski głos. - Masz fajne spodnie - obcy nie przejdzie niezauważony, zwłaszcza biały. Sąsiad nie jest jak rodzina - jest z rodziny. Każdy tu jak nie bratem, to wujkiem, jak nie córką, to synową. A gdy przekroczy się próg mieszkania, nie sposób połapać się, kto babką, kto matką, kto ciotką. W tych klitkach, dwóch pokojach z kuchnią, a jednak znalazło się jeszcze miejsce na łazienkę z wanną, trudno połapać się, kto tu śpi i gdzie, a kto tylko przesiaduje od rana do wieczora. Kilka razy ten rozgardiasz się zawięza. Kiedy wchodzi ja - dziennikarz, kiedy wchodzi opiekunka społeczna, kiedy wraca z pracy w szkole asystentka romska, kiedy Brajan wraca po drugim dniu w zerówce - sam chciał taki wielki tornister, i kiedy biały recydywista wyciąga zza pasa pistolet.

Pistolet jest na śrut i gaz, mężczyźni chwytają go przez rącznik, a chcąc obejrzeć kulkę, ściągają mankiet koszuli na dłoń. - Nie łap tego - krzyczą kobiety. - Schowaj to - i kulka stacza się na podłogę.

Ani w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, ani Romowie nie pamiętają dokładnie, skąd wzięło się ich skupisko na Buchenwaldczyków. Zaczęli napływać po przemianach ustrojowych w 1989 roku z okolic Bystrzycy Kłodzkiej, Nowego Targu, Nowego Sącza.

- Tam żyliśmy w małych wioskach. Jakaś rodzina dostała mieszkanie w Zabrze i rozniosła się plotka, że tu są lepsze warunki - opowiada Andrzej Puma, ojciec rannego 18-latkę, prezes Zabrzeńskiego Stowarzyszenia Romów. Dostawali na Buchenwaldczyków lokale socjalne. Dziś mieszka tu co najmniej 60 rodzin - tyle jest pod opieką MOPR - czasem w dziesięciuro.

Gdyby Rom wybijał okna, dawno by siedział

- Brudasy, złodzieje, dziwki! - krzyczą. - Cygany, konfidenci! Wybijają okna, podpalili fotele i wózek. Grożą podpaleniem aut, kobietom - gwałtem. Konkubenta Roksany pobili pod sklepem. Noszą noże, siekiery, obnażają się przed dziećmi. Część Romów odcina się od tego. - To sprawa między siostrą i bratem - mówią. - Gadzia - wyłapuję słowo, gdy rozmawiają po romsku o Roksanie. To siostra Roberta K., która wzięła się z Romem - Trojanem, mieszkają u jego teściowej i mają dwójkę dzieci.

Z relacji Romów K. nie działa w pojedynkę, ale ze starszymi kolegami z więzienia i terroryzuje całą ulicę. - Siedział za rozboje, ma kolejne wyroki w zawieszeniu. Policja go zna, wiedzą, gdzie mieszka i nie mogą złapać - opowiadają wściekli.

Najdziwniejsze, że K. nie został aresztowany nawet za pobicie policjantów! Biały recydywista kupił pistolety do obrony przed K. dla siebie, ojca i braci, i może kupić również Romom. - Chcieliśmy złapać K. i zanieść na policję - Andrzej Puma wraca do pamiętnego 2 września. - Bo policja sobie nie radzi.

Gdyby Rom wybijał okna, twierdzą, dawno by siedział. Gdyby zostawili odciski palców na pistolecie białego recydywisty, w razie czego byłoby pierw-

szymi podejrzanymi. - Jak ktoś z nas ukradnie, mówią: Cygan ukradł. A jak Polak, nie mówią: Polak ukradł, tylko, dajmy na to, K. - porównuje Puma. Wreszcie kluczowy szczegół w tej historii: K. grasuje na ulicy Sienkiewicza. Dla policji Buchenwaldczyków, Sienkiewicza i inne ulice w centrum Zabrze, zamieszkane przez Romów, stanowią jeden rejon, w którym Romowie powinni czuć się bezpiecznie, bo są w skupisku. Dla Romów Sienkiewicza to inny świat. Z Buchenwaldczyków idzie się na Sienkiewicza dziesięć minut i Romowie zajmują tam zaledwie pięć mieszkań w jednej kamienicy.

Uciekając przed K., rodzina Roksany włamała się do pustostanu na Buchenwaldczyków. Wyrzucili ich, ale nie o to chodzi. Dla Pumi to krok do tyłu w powolnym procesie integracji Romów. Na nic te wszystkie wieloletnie projekty MOPR, zdrowotne, społeczne, edukacyjne, sportowe, kulturalne. - Buchenwaldczyków to getto - mówi Puma i trzyma się stąd daleko.

Chodziłam w spodniach, miałam swobodę

Adrian i Mirela pisali do urzędu miasta wniosek o mieszkanie poza rejonem zamieszkanym przez Romów. Dostali na Buchenwaldczyków. Wygląda jak wyspa. Jest spokój i tylko oni z dwójką synów. Mirela w ciąży. - Po pierwszym mogłam przybastować - mówi. - Cieszę się, że chociaż żyjemy bez rodziców. Chciałabym pójść do innej dzielnicy. Romowie wtrącają się do wszystkiego: a czemu nie handlujecie, czemu nie stoicie na ulicy, macie żyć tak a tak! Chcielibyśmy żyć osobno, między Polakami.

Są rówieśnikami, bawili się razem na dyskotekach. Mirela wspomina tamte czasy z tęsknotą. - Chodziłam w spodniach, miałam swobodę, mogłam wracać do domu o dowolnej porze.

Gdy Adrian skończył 16 lat, matka i ojciec wzięli go w góry szukać żony. Po co jeździć po świecie, powiedział, skoro Mirelę ma na oku, a ona powiedziała „tak”.

Nie mają zawodu, Adrian nie skończył nawet podstawówki. Po pierwszej klasie matka przepisała go do hilki, bo słabo mówił po polsku, tak samo jego bracia i siostry. Nie rozumiała, co oznacza szkoła specjalna. - Chodziłem tam lepiej niż dyrektor, dwa razy w roku albo mniej - Adrian żartuje, ale nie chciałby takiego losu dla swoich dzieci.

Zabrzeńscy Romowie ze czcią wspominają Jana Mirgę, jego zdjęcie wisi w mieszkaniach niczym święty obrazek. Polacy nie wiedzieli, że to Rom, a Romowie śmiali się, że jak Polak się zachowuje. Zmarły w tym roku na serce w wieku 30 lat był pracownikiem socjalnym. Prócz niego tylko Andrzej Puma zaszedł tak daleko.

Adrian: - Jak Bóg da, zapiszę synów do szkoły, będę pilnować. Ale co z tego, kiedy inne dzieci będą chodzić za szkołę? Nie wiem, co się stanie z moimi synami, jeśli zostaniemy na Buchenwaldczyków. Zacznie się od papierosa, potem węgry i skończą jak ja.

Pokolenie rodziców Adriana i Mireli też ma już dość życia w kupie. Wszystko się pozmieniało. Pięć lat temu zmarł Baja. Nie był to król romski, ale miał fest poważanie w Zabrze. Wystarczyło, że wyszedł na ulicę i milkły kłótnie. Godził ludzi, każdą sprawę potrafił załatwić. Nie ma Bai, nie ma następcy i raczej już nie będzie. Młodzi Romowie nie słuchają starszych. Uczą się tego od Polaków.

Małgorzata Goślińska
Zmieniałam imiona niektórych bohaterów

Deklaracja Strasburska

Rozwiązanie romskich problemów zależy od dobrej woli państw.

Wyłącznie

Kwestia romska stała się w centrum ogólnoeuropejskiego zainteresowania za sprawą podjętej w 2010 roku przez władze francuskie akcji likwidacji obozowisk romskich i deportacji Romów z kraju - albo raczej na fali wywołanego tą akcją oburzenia. Rada Europy, organizacja międzynarodowa obejmująca praktycznie wszystkie państwa kontynentu (z wyjątkiem Białorusi), przygotowała konferencję z udziałem ministrów i wiceministrów krajów członkowskich. 20 października 2010 roku w Strasburgu jednogłośnie przyjęto „Deklarację strasburską w sprawie Romów”. Tłumaczenie tego dokumentu - opracowane po raz pierwszy specjalnie dla „Dialogu - Pheniben” - zamieszczamy na stronie www.dialog-pheniben.pl.

Miękkie prawo stanowi wyraz

Czym jest „Deklaracja...” z prawnego punktu widzenia? Przede wszystkim należy sprecyzować, że nie chodzi tutaj o traktat międzynarodowy (konwencję), który tworzyłby określone prawa dla ludności romskiej lub nakładał obowiązki na państwa europejskie. „Deklarację...” zaliczyć należy raczej do tzw. soft law („miękkiego prawa”). Dokumenty takie nie są prawnie wiążące dla podpisujących je państw, ale stanowią wyraz ich określonych aspiracji.

Błędem byłoby jednak niedoceniać prawnego znaczenia „Deklaracji...”. Po pierwsze, dokumenty tego rodzaju mogą być elementem formowania się zwyczaju, który w prawie międzynarodowym stanowi źródło prawa o randze nie mniejszej niż traktaty. Po drugie, to właśnie w oparciu o dokumenty „soft law” Europejski Trybunał Praw Człowieka niejednokrotnie stwierdza,

☀ Rada Europy spisała inwentarz problemów, z którymi borykają się Romowie

Piotr Turek

że w danej kwestii istnieje konsensus europejski, a więc praktyka prawna większości krajów. To z kolei nakłada na państwa członkowskie obowiązek postępowania w zgodzie z tym konsensusem. „Deklaracja...” stanowi inwentarz problemów, z którymi borykają się Romowie, którzy „marginalizowani są pod względem społecznym i ekonomicznym w licznych regionach Europy” (art. 1). Te problemy to przede wszystkim szeroko pojęta dyskryminacja - w dostępie do zatrudnienia, wymiaru sprawiedliwości, opieki zdrowotnej, edukacji itp. (art. 19). Kiedy uchwalające „Deklarację...” państwa zgadzają się co do listy priorytetów, czyli właśnie listy problemów, które winny zostać rozwiązane (art. 18), to mają najczęściej na myśli, że należy tę dyskryminację zlikwidować, a więc między innymi zapewnić Romom równy dostęp do określonych dóbr i usług, na przykład do mieszkań (art. 33-35, 37).

Romowie do samorządów

Szereg problemów, z którymi „Deklaracja...” chce się zmierzyć, to nic innego, jak nieprawidłowości zidentyfikowane wcześniej przez Europejski Trybunał Praw Człowieka w poszczególnych wyrokach dotyczących na przykład dostępu do edukacji (art. 33) czy prawa do skutecznego dochodzenia w przypadkach użycia przemocy (art. 27). Zauważyć wreszcie wypada, że choć niemal wszystkie poruszone w „Deklaracji...” pro-

blemy wynikają z czynników od ludności romskiej niezależnych, to w jednym przypadku dostrzeżony został problem istniejący wewnątrz wspólnot romskich: chodzi tutaj o równouprawnienie kobiet (art. 22).

Autorzy „Deklaracji...” dostrzegają, że niektóre z wyzwań mają charakter ponadgraniczny i tym samym wymagają reakcji o charakterze ogólnoeuropejskim (art. 3). Stąd postulat ścisłej współpracy międzynarodowej na wszystkich szczeblach w celu wymiany informacji i dobrych praktyk, przy wykorzystaniu potencjału organizacji międzynarodowych (art. 41, 43-45). W działaniach zmierzających do poprawy sytuacji konieczny jest aktywny udział samych Romów (art. 10). Dlatego postulowane jest wspieranie samorządności i czynny udział Romów w życiu społecznym, w tym zwłaszcza w podejmowaniu decyzji ich dotyczących, także na szczeblu międzynarodowym (art. 25, 42).

Szczególny nacisk położony jest na wspieranie różnego rodzaju asystentów i mediatorów mających ułatwiać Romom dostęp do edukacji, zatrudnienia czy służby zdrowia (art. 33-35). W tym zakresie „Deklaracja...” zawiera najbardziej konkretne zobowiązanie: postanowienie o utworzeniu europejskiego programu szkolenia dla mediatorów pochodzących ze środowisk romskich (art. 46).

Zadecyduje trzeci sektor

Pierwszy raport z wdrażania „Deklaracji...” zaprezentowany przez Sekretarza Generalnego Rady Europy w maju 2011 roku jest umiarkowanie optymistyczny. W ciągu półrocza następującego po uchwaleniu „Deklaracji...” udało się m.in. przeszkolić 260 mediatorów. Już pracują w terenie, a ich zadaniem jest „przerzucanie mostów” między społecznością romską a instytucjami publicznymi. Dalsze szkolenia przewidziano w 15 krajach. Ponadto przystąpiono do tworzenia bazy (biblioteki) dobrych praktyk w sprawach romskich.

Ten sam raport ujawnia jednak zasadniczą słabość „Deklaracji...”. O ile do składania sprawoz-

dań z jej wdrażania został zobowiązany Sekretarz Generalny Rady Europy (art. 49), o tyle podobnego obowiązku nie nałożono na państwa członkowskie. Tymczasem to właśnie od dobrej woli i inicjatywy zainteresowanych państw zależy rozwiązanie problemów trapiących zamieszkałą w nich ludność romską. Rada Europy ze swoim skromnym budżetem (1 647 800 euro na cele romskie w 2011 roku) i ograniczonymi kompetencjami może odgrywać tutaj jedynie rolę koordynatora działań podejmowanych na szczeblu krajowym.

Nie oznacza to jednak, że państwa, które uchwałyły „Deklarację...”, nie są w ogóle zobowiązane do rozliczenia się z działań na rzecz wdrożenia jej postulatów. Muszą to czynić pośrednio, składając okresowe raporty międzynarodowym organom ochrony praw człowieka, np. Europejskiej Komisji Przeciwko Rasizmowi i Nietolerancji. Ta ostatnia bada między innymi kwestię dostępu mniejszości narodowych do edukacji, mieszkań, zatrudnienia, stan prawa karnego, a więc właśnie dziedziny, których poprawę postuluje „Deklaracja...”.

Szerokie pole działania otwiera się przed organizacjami pozarządowymi, które w dialogu prowadzonym z władzami różnych szczebli mogą i powinny powoływać się na konieczność wprowadzenia w życie jej postanowień. Skoro bowiem wszystkie państwa Rady Europy „Deklarację...” przyjęły, to trudno władzom znaleźć argumenty za uchylaniem się od konkretnych działań na rzecz jej wdrożenia.

Piotr Turek

- prawnik, prokurator. Studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz prawa człowieka na Uniwersytecie Strasburskim. W latach 2006-2011 pracował w Europejskim Trybunale Praw Człowieka oraz w Radzie Europy w Wydziale Wykonywania Wyroków Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (Strasburg). Obecnie pracuje w Prokuraturze Generalnej w Warszawie, gdzie m.in. reprezentuje prokuraturę w pracach międzyresortowego Zespołu do spraw Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Ojciec bliźniaków: Janka i Filipa.

Cygański król Michał II Kwiek

Adam Bartosz

Uczestnicząc w III Światowym Kongresie Romów w Getyndze w 1981 roku, spotkałem Stefana Kwieka, Cygana z Polski, który opowiedział mi historię Zagłady jego rodziny mieszkającej w czasie okupacji niemieckiej w podtarnowskiej wsi Bielcza.

Po tym spotkaniu innym okiem spojrzałem na historię Kwieków opisaną przez Jerzego Ficowskiego w jego książce „Cyganie na polskich drogach”, która była moją „biblią cygańską” u początków poznawania tego ludu. Czytając Ficowskiego, tylko prześlizgnąłem się po informacji, którą podawał cytowany przez Autora Rudolf Kwiek, że ojciec jego mieszkał we wsi pod Brzeskiem.

Historia Stefana Kwieka stała mi się bliska przez fakt, że „królewska” rodzina Kwieków ród swój wywodziła z wioski położonej niedaleko od mojego miasta. Później dopiero zacząłem wiązać rozmaite informacje i wątki w opowieść. A osią jednego z nich stała się postać Michała Kwieka, znanego jako Michał II Kwiek, król cygański.

W literaturze cyganologicznej bardziej znany jest jego krewniak Janusz, koronowany w Warszawie w 1937 roku, a to głównie za przyczyną bogatego serwisu zdjęć z owej koronacji, zamieszczonego w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym”. Ale poza zdjęciami i opisem ceremonii koronacyjnej o Januszu wiemy niewiele.

Natomiast o Michale II zachowało się sporo relacji, część z nich wręcz sensacyjna. I tylko jedna fotografia przedstawiająca owego słynnego w swoim czasie „monarchę”. Stoi on przed obiektywem w atelier fotograficznym, wsparty lewą dłonią o krzesło. Pierś przepasana jasnociemną szarfą (biało-czerwoną? – to możliwe, koronujący się wówczas Cyganie demonstrowali swą lojalność wobec kraju zamieszkania) z napisem: „Michał Kwiek. Król Cyganów na całą Polskę”.

Co wiemy o dostojnej postaci ze zdjęcia? Michał Kwiek urodził się ponoć

„Wybudowano wysoki pomost o powierzchni 120 metrów kwadratowych. Pośrodku stało rzeźbione krzesło tronowe, po bokach zasiedli elektorzy. Na stole leżała pozłacana korona z plateru, dalej wisiał płaszcz z królików angorskich. Na pięciu krzesłach w głębi zasiedli kandydaci »na króla«”.

4 lipca 1937 roku w Warszawie na Stadionie Wojska Polskiego odbyła się z wielką teatralną pompą koronacja Janusza Kwieka, ostatniego »władcy« cygańskiego przed drugą wojną światową.

Fotografie Narodowe Archiwum Cyfrowe





„A Cyganie? Nie mówiąc już o polskich Cyganach nizinnych i wyżynnych oraz o Lowarach, nawet sami Kelderasz w drobnej tylko części swego klanu uznawali władzę »króla«. Innych do uznania takiego samozwańczego zwierzchnika zmuszały dokumenty tajnej policji, jakimi się legitymował”.

Rudolf Kwiek, brat króla Janusza, „oznajmił wystannikowi jednego z dzienników jeszcze przed koronacją, że na uroczystości »zjedzie może kilkanaście setek wszystkiego, ale same najmniejsze rody. Najwięcej Kwieków, ale będą też Kwiatkowscy, Głowaccy, Marcinkiewicz, a zwłaszcza Ciecierscy, najbogatsi«. I obwieścił, że Mussolini obiecał Cyganom ziemię w Abisynii.

„25 stycznia 1930 roku w Piastowie koło Warszawy został wybrany na »króla« Cyganów polskich Michał II Kwiek. Uroczysta elekcja odbyła się z wielką pompą pod ochroną policji i zaszczycona została przybyciem Józefa Piłsudskiego. W ten sposób wstąpił na tron jeden z cygańskich bogaczy – samozwańców”. Michał (drugi z prawej) był od Janusza obrotniejszy. Lubił bawić się dyplomatem. Na zdjęciu z „królem” Cyganów hiszpańskich.



w Bielczy w 1878 roku, jak podaje Jerzy Ficowski. „[Potem] wywędrował do Niemiec, Francji, a następnie do Anglii, skąd powrócił do Polski po pierwszej wojnie światowej, uzyskując niemałe dochody, jeszcze przed koronacją”.

Nie udało się znaleźć w księgach parafii Bielcza potwierdzenia urodzin Michała Kwieka. W Bielczy Cyganie mieszkali od początku XIX wieku. W parafialnych księgach regularnie odnotowywano ich urodziny i zgony. Ślubów oczywiście nie, bo wystarczał im ślub obyczajowy, którego żadne z lokalnych praw nie uwzględniało.

W początkach wieku XX zaczęli tu zaglądać Kelderasz z rodu Kwieków, którzy w osiadłych już miejscowych Cyganach widzieli pewne oparcie, więc chętnie zimowali. Przez wiele lat bezskutecznie zabiegali o prawo uzyskania przynależności do gminy Bielcza. Wielokrotnie wnosili pod obrady gminy takie prośby i choć spędzali tu kolejne zimy, Rada wołała się do prośby nie przychylić, aby nie ponosić ewentualnych obowiązków



względem wtedy już „swoich” Cyganów. Ostatecznie na posiedzeniu 26 marca 1930 roku: „Rada gminy po krótkiej dyskusji orzekła, że Cygani Kwieki, którzy tu nigdy nie mieszkali, ani żaden z nich się nie urodził i wreszcie nie są tu znani, przeto Rada gm. jednogłośnie odmówiła tym przynależności do gminy Bielcza”. Mimo to, jak się później okazało, Kwiekowie wieś Bielczę wymieniali nadal jako swoje miejsce pochodzenia.

A kiedy to Rada tak kategorycznie wypierała się Kwieków, mówić już należało o nich jako o rodzie „królewskim”. Bo oto miesiąc wcześniej właśnie Michała wybrano na króla na zjeździe, który miał miejsce w Piastowie koło Warszawy 25 stycznia tego roku. Na dość operetkowej ceremonii obecny był sam marszałek Józef Piłsudski.

W Polsce ten „monarcha” tytułujący się imieniem Michał II Kwiek stał się jedną z bardziej znanych postaci świata cygańskiego, może nawet najbardziej znaną. Ilość notatek prasowych, jaka zachowała się na temat jego rozmaitych wyczynów, projektów, pomysłów i awantur, jakie wszczynał, jest imponująca. I warta osobnego opracowania. Podkreślmy jednak mocno, iż większość informacji, poza notatkami policyjnymi, była powielaniem opowieści króla Michała o sobie i swej rodzinie. Na tyle prawdziwych, a raczej nieprawdziwych, na ile królewska fantazja Jego Mości potrafiła być barwną. Co zresztą nie jest obce i współczesnym Romom pełniącym publicznie role gwiazd mediów. Jeśli wierzyć Królowi Michałowi, w Poznaniu, gdzie zamieszkał, posiadał fabrykę kotłów zatrudniającą do 500 pracowników i kilka domów. Współpracował z władzami, w tym z policją, w ten sposób zyskując sobie

„Prasa, reklamując w sensacyjnej i bałamutnych artykułach imprezę koronacyjną, zapowiadała, że Polskie Radio »transmituje ją o godz. 20. O zainteresowaniu, jakie wzbudziła audycja, świadczy fakt, iż postanowiła ją transmitować Ameryka«”. Na zdjęciu cygański zespół wokalny po koronacji Janusza Kwieka.

Cytaty pochodzą z książki Jerzego Ficowskiego „Cyganie na polskich drogach”.

Adam Bartosz

Antropolog, muzeolog, dyrektor Muzeum Okręgowego w Tarnowie, twórca pierwszej na świecie stałej wystawy poświęconej historii i kulturze Romów w Muzeum Etnograficznym w Tarnowie. Autor publikacji o Romach, projektów związanych z kulturą romską i żydowską, wykładowca m.in. w Podyplomowym Studium Romologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

wysoko postawionych patronów, których potrafił omamić królewskimi koneksjami. Zadeklarował, że wykona spis Cyganów w Polsce, i w tym celu zapowiadał zwołanie „wszystkich Cyganów” w lecie 1930 roku do Cieszyna. Nie ma śladów owego spisu, poza wzmiankami w prasie o deklaracjach Michała II. Przytaczano jednak wypowiedź monarchy, który opowiadał o 14 000 „podwładnych”.

Epizod cieszyński w życiu Króla Michała, choć krótki, obfitował w żywe zainteresowanie prasy, którą on sycił fantastycznymi wizjami. Spędził w Cieszynie cały wrzesień. Dziennikarzom i innym ciekawskim pokazywał ochoczo zdjęcie swoich klejnotów królewskich: złotej korony i dziewięciokilowego łańcucha na szyję. Oryginały – jak powiadał – zostawił w skarbcu w Poznaniu. Tam też pozostawił część swojego dworu. Przedstawiał zainteresowanym swoją żonę Sedrę Lubię, 17-letniego syna, królewicza Władkę, i córki królewskie: Wołgę i Helenę. Chętnie udzielał wywiadów, w których snuł plany osiedlenia Cyganów, w osiedleniu widząc postęp i dobrobyt jego ludu.

Z Cieszyna na kilka dni Michał II wpadł do Krakowa, gdzie dziennikarzowi „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” udzielił obszernego wywiadu. Wywodził o potrzebie kształcenia młodych Cyganów i deklarował spore sumy na ufundowanie gimnazjów cygańskich w Cieszynie, Sosnowcu i Poznaniu.

W październiku 1934 roku wyjechał na kongres Cyganów w Rumunii. Po powrocie oświadczył, że będzie dążył do utworzenia państwa cygańskiego nad Gangesem, do której to ziemi wszak „mamy historyczne prawo”. Zapowiedział rychłą podróż do Indii, by po 10 dniach pod Łodzią zorganizować elekcję, na której pozwala się wybrać „na dalsze pięć lat”.

Po paru dniach wybrany na nową kadencję król witany jest w Czechosłowacji, skąd niebawem wydała go policja. Z tego czasu być może pochodzi pieczęć, której odcisk kiedyś dostałem od Jerzego Ficowskiego. Pod odciskiem pieczęci z wizerunkiem wpisanej w kotwicę wagi („Sprawiedliwość?”) i napisem w otoku: MICHAŁ KWIEK KRÓL CYGANÓW, odbita jest podłużna pieczętka o treści MICHAŁ KWIK KRÁL CIKÁNŮ. Po deportacji z Czechosłowacji już na początku listopada Michał II objawia się w londyńskim Hyde Parku, obwieszczając, iż Cyganie pragną się osiedlić w Afryce.

Dalsze lata jego życia były zapewne równie bardzo burzliwe, choć nie znam o tym pisanych świadectw. Ostatnie wieści o Michale z roku około 1960 donosiły, iż kręcił się po Niemczech, a na przedmieściu Paryża zakładał eksperymentalne osiedle cygańskie. Mimo iż ruchliwy, obieżyświat, nie zapomniał o swojej rodzinnej wsi, którą odwiedzał. Proboszcz bielczański ks. Bogusz tak wspomina cygańskiego monarchę w swoich zapiskach: „Przed II wojną światową rozmawiałem z królem Cyganów Michałem II Kwikiem w Bielczy, znałem [go] z odwiedzin w naszym domu, jako zamożnego i obytego w świecie Roma”. Tak więc pamiętajmy, iż ta niewielka wieś w gminie Borzęcin w Małopolsce zasługuje na szczególną uwagę, jako wieś z rodem królewskim tak mocno związana. Może kiedyś warto by w odpowiednim miejscu ufundować tablicę poświęconą pamięci owego dość ekscentrycznego cygańskiego monarchy?

Jerzy Ficowski, Warszawa, poza zasięgiem czasu

Angelika Kuźniak

Bardzo dziękuję i bardzo witam! Stawiłem się tutaj z całym bagażem żywota mojego. Wynurzają się z chaosu różne oblicza i imiona rzeczy: motyle, szerszenie, ważki, głosy i barwy ptaków, Bruno Schulz - herezjarcha pokątny, Leśmian - piewca bezsilnej wszechmocy... Przewodnicy Mitu - wsiowe piastunki i leśni piastuni bajek... Moje rodzeństwo najbliższe: bracia-Żydzi, bracia-Cyganie... Wioliny i wanilie - dźwięczne i wonne przewodniki pamięci, Witold Wojtkiewicz - mistrz cyrku w sierocińcu świata... I inni, i inne, i wszystko, z czym połączyło mnie życie... A gdzie - ja? To wszystko ja. Ja, jak da się być sobą najbardziej” - mówił Jerzy Ficowski w 1999 roku, odbierając nagrodę „Człowiek Pogranicza” w Sejnach.

Mama i tata

Urodził się 4 września 1924 roku.

Z dzieciństwa zapamiętał promienny uśmiech matki, jej błękitne oczy i ojca, „nieszczęśliwego, pogrążonego w stanach depresyjnych, niewierzącego w sens istnienia myśliciela, prawnika, człowieka, który pożarł mnóstwo książek, domorosłego filozofa, dla którego rodzina nie istniała w ogóle”.

Jerzy od dziecka lubił malarstwo. W domu wisały reprodukcje szkoły monachijskiej. A wuj uczył go rysunku. Kiedy ojciec obiecał Jerzemu, że razem będą chodzić do muzeów, chłopiec zrobił sobie notatnik. Kilka kartek zszył ręcznie i doczepił okładkę z połowy okładki zeszytu. Czekał. Ojciec nigdy go do muzeum nie zabrał. Mimo to we wspomnieniach był zawsze autorytetem, a jego „biblioteka wychowawcą w równym stopniu”, co on. Jednak widok ojca był dla chłopca „powiewem mroźnym”. Za to matkę nazywał „aniołem”.

Dzieciństwo Jerzego Ficowskiego zakończyło się gwałtownie, 1 września 1939 roku, wraz z wybuchem wojny. Ojciec wyprowadził się z domu (miesz-



Warszawa, 1994
Fot. Piotr Wójcik/Agencja Gazeta

kał osobno aż do jej zakończenia), pracował nad stworzeniem sztucznego języka - „paraglotu”. „Wydawało mu się, że to jedyna ważna rzecz, jaką w życiu robi”.

Jerzy sam siebie nazwał wtedy „lekkomyślnym”. „Ani mnie, ani mojej o rok młodszej siostrze nie przyszło do głowy, że możemy pracować”. O rodzinę martwiła się matka. Często przekraczała granicę na Bugu, zimą po kolana w śniegu, i szła do swoich rodziców, „żeby wrócić z koszyczkiem, w którym będzie kawałek mięsa, jakiś ser, kawałek osełki masła”.

Byle nakarmić dzieci.

Mieszali już wtedy we Włochach, pod Warszawą.

Miriam wniebowzięta

Przez kilka dni września 1939 roku Jerzy Ficowski był łącznikiem obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. W wolnych chwilach zbierał skamieniałe amonity, gniazda szerszeni i ćmy. Jeśli mógł, całe dni spędzał na podglądaniu owadów. Napisał nawet studium: „O trybie życia, chwytaniu much na pożywienie i budowaniu nerek w ziemi oraz rozmnażaniu się pewnego gatunku osy ziemnej”.

„Potem zaczęła się konspiracja”. I to wtedy odkrył dla siebie Schulza, „oszałał” czytając „Sklepy cynamonowe”. Od jednego z kolegów dostał listy pisarza do krytyka Andrzeja Pleśniewicza.

W 1942 roku sam napisał do Schulza list. Odpowiedź nigdy nie przyszła. „Jak się wkrótce dowiedziałem – Bruno Schulz zginął zastrzelony przez gestapowca na ulicy w Drohobyczu pod koniec 1942 roku. W tym liście przepraszałem za zuchwalstwo i dziękowałem za przeżycie, jakiego nigdy nie doznałem”. Po latach złożył Schulzowi hołd, pisząc „Regiony wielkiej herezji” i przygotowując do druku korespondencję Schulza zbieraną przez lata.

Podczas okupacji Jerzy Ficowski chodził do szkoły handlowej, dozwolonej przez Niemców, „za której kulisami odbywały się lekcje niedozwolone – historii Polski”. Szkoła mieściła się niedaleko murów getta. Z okien w klasie widział, co tam się dzieje. Słyszał strzały.

W rozmowie z Lidią Ostałowską zapytany o „Odczytanie popiołów”, tomik poezji opublikowany w 1980 roku w wydawnictwie podziemnym, dotyczący między innymi Zagłady Żydów, odpowiedział: „Ja pisałem te wiersze, bo nie należałem do gatunku skazanego na zagładę, a oglądałem mord. »wniebowzięta z ulicy zimą 1942« ła na 6 Sierpnia, koło szpitala wojskowego. Z jednej strony politechnika, z drugiej czerwony gmach szpitala. Ja pamiętam ten dzień, pamiętam ten moment, pamiętam, jak wysiadałem z tramwaju. I ta śnieżycza bezwietrzna, wielkie płaty śniegu. »ło się niebo w strzępach«. Zdawało mi się, że do góry frunie wszystko, co jest nieruchome. Pamiętam dziewczynkę, tę »ścieletnią z getta zebrzącą na Smolnej w 1942 roku«. Siedziała w kucki na chodniku między okienkiem piwnicznym a kioskiem z gazetami. Dałem jej bułkę, ale nie miała siły ugryźć. Pamiętam chłopca z twarzą mumii. Coś mu przyniosłem i jakaś pani przyleciała z mlekiem, i przechodził pan dystyngowany - pamiętam go jak dzisiaj - warszawski inteligent ubrany staroświecko, w kapeluszu, garniturze z kamizelką, z zegarkiem z dewizką. Zatrzymał się, pokiwał głową i zwracając się raczej do tej pani, bo stała nachylona z kubkiem, spytał: »to nie wstyd dziś, kiedy tyłu naszych ginie?«”.

Jerzy Ficowski

1924-2006.

Poeta, prozaik, tłumacz, eseista.

Przed wojną - uczeń gimnazjum, w czasie okupacji - uczeń tajnych kompletów, żołnierz AK.

W 1943 r. więziony na Pawiaku. Uczestnik powstania warszawskiego: Mokotów, Pułk "Baszta".

Odnaczony Krzyżem Walecznych. Po kapitulacji - obozy jenieckie

w Niemczech. Powrót

w 1945 r. Po wojnie student socjologii na Uniwersytecie Warszawskim. W 1975 r.

podpisał „List 59.” – protest przeciw wprowadzeniu do Konstytucji zapisu

o przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Objęty zakazem druku. Członek KOR.

Autor monografii „Cyganie na polskich drogach”, zbioru

naśni cygańskich „Gałązka z drzewa słońca”, tłumacz wierszy Bronisławy Wajs

– Papuszy. „Regiony wielkiej herezji” i „Okolice sklepów cynamonowych”

to książkowy plon zainteresowań Brunonem Schulzem. Zebrał i

przygotował do druku „Exlibrisy Brunona Schulza”,

tekę grafik „Xięga bałwochwalcza” i „Księgę listów”. „W sierocińcu

świata” o życiu i malarstwie Witolda Wojtkiewicza efekt jego fascynacji sztuką.

Autor wielu zbiorów wierszy. Tłumacz „Pieśni o zamordowanym

żydowskim narodzie” lchaka Kacnelsona.

Wojskowa ciężarówka

13 października 1943 roku Jerzy Ficowski z przyjacielem wybrał się na spacer. Trzymał w ręku książkę, przetłumaczoną z jidysz „Amerykę” Ascha (przydała się potem jako papier toaletowy dla więźniów na Pawiaku). Właśnie o niej rozmawiali. W okolicach Parku Ujazdowskiego zatrzymała się przy nich wojskowa ciężarówka. Niemcy kazali im wsiąść, a potem uklęknąć. Zrobili to bez sprzeciwu. „Nagle z przerażeniem stwierdziłem, że w kieszeni mam przy sobie notatki z odprawy konspiracyjnej, gdzie są schematy pistoletów, metody jego rozbierania i składania”.

Wiedział, że musi się tego pozbyć. Włożył do ust i zaczął żuć. Nie miał w tym wprawy. „W ustach zrobiła mi się twarda drewniana klucha, której ani połknąć, ani rozgryźć.”

Samochód zatrzymał się na Brackiej. Z ulicy zbierano kolejnych ludzi. Skorzystal z zamieszania, wypluł papier na drogę.

Ciężarówka wjechała na Pawiak.

Piąty swojak

Pawiak, więzienie śledcze w centrum Warszawy. ąd trafiało się m.in. do obozów koncentracyjnych. „Piekło Pawiaka nie było dla mnie specjalnie fizycznie bolesne, ponieważ ani razu nie byłem na przesłuchaniach na gestapo. Byliśmy materiałem na egzekucje uliczne przede wszystkim”. A egzekucje więźniów od 16 października 1943 roku do 15 lutego 1944 roku odbywały się codziennie, a nawet kilka razy w ciągu dnia. Nazwiska rozstrzelanych umieszczano na obwieszczeniach lub ogłaszano z ulicznych megafonów. Na ulicach Warszawy pojawiały się napisy: „Pawiak – pomścimy”.

„Cały czas jako wybawiciel i ratownik działała moja mama. Nie miała pieniędzy, żeby mnie wykupić. Ale była jak ta bocianica, którą oplakałem w dzieciństwie, która spłonęła razem z dziećmi w gnieździe, kiedy wybuchł pożarł stodoły, na której gniazdo się znajdowało. Ona do tego gniazda wróciła, do dzieci swoich, wróciła w płomienie. Moja mama bez liczenia się z konsekwencjami postanowiła coś zrobić.”

Jerzy miał wtedy legitymację Herres-Kraftfahr-Parku, pracownika warsztatu dla niemieckich samochodów wojskowych, miała go chronić przed wózką. Matka szukała pomocy w warsztacie. Weszła do budynku otoczonego strażą i drutami kolczastymi. „Nie wiem, jak jej się to udało. W biurze dowiedziała się od pracującego tam volskdeutscha, że mnie rozstrzelano”. Zemdlała. Kiedy odzyskała przytomność, stał przy niej szef warsztatu, Austriak. Kazał sprawdzić, powiedział, że to nieprawda i obiecał pomoc. Trzy razy jeździł na Pawiak i na gestapo w Aleje Szucha. Jerzego po niedługim czasie wypuszczono.

Matka czekała na niego. Stała blisko murów spalonego getta. Zapytała tylko: Czego potrzebujesz? Odpowiedział: Papierosa. Dała mu „swojaka”. Ręcznie robiony, najpopularniejszy podczas okupacji, ohydny, ale palił zapalczywie. Dopiero piąty mu smakował.

Podłoga

1 sierpnia 1944 roku Jerzy znów się z nią żegnał. Chciał iść do powstania. „Mama zrobiła dla mnie wafelki przekładane masą kajmakową, żebym chrupał, jak mi będzie źle. Widziałem, jak walczy ze sobą, żeby nie powie-

dzieć czegoś, co w końcu powiedziała: - A może byś nie poszedł, synku?". Odpowiedział: Ja za trzy dni wrócę. Bardzo w to wierzył. Płakała. Do jego powrotu spała na podłodze. „Powiedziała, że nie może pozwolić sobie na żadne wygody, kiedy ja jestem w okolicznościach nie-ludzkich”.

Przechodząc przez Włochy po upadku powstania (był strzelcem, walczył na Mokotowie, nosił pseudonim „Wrak”), zdążył napisać w marszu list do matki, że żyje, że kocha, że wróci. Rzucił na bruk. Ktoś zaniósł go do adresatki.

Ona też pisała listy, ale dokąd miała wysłać? Tylko modliła się, tak jak umiała.

Wrócił rok i kilka dni później. Stał przed siostrą (rodziców nie było wtedy w domu), wychudzony po obozie (Sandbostel, niedaleko Bremen). Jej koledzy mówili, że wygląda „jakby z trumny wyszedł”. Położył się i spał całą dobę. „Kiedy rodzice przyszli, całowali moje ręce”.

Potem chciał już żyć, najpełniej jak to możliwe. Poszedł na studia, na Uniwersytet Warszawski, na filozofię i socjologię.

Wybór

- Budził się w nocy od własnego krzyku - tak mówi Elżbieta Ficowska, druga żona. Długo nie wiedziała dlaczego. Odpowiedź dał list znaleziony po jego śmierci wśród notatek. A w nim: „Dnia 3 maja 1948 r. wieczorem zostałem wyciągnięty z kolejki elektrycznej EKD we Włochach, gdzie mieszkałem, przez dwóch cywilów i odprowadzony do pobliskiej (za przejazdem kolejowym PKP) szarej willi, gdzie trzymano mnie przez kilka dni i nocy w piwnicy ze stojącą wodą i szczurami. Co najmniej kilka razy w ciągu każdej nocy i równie często w ciągu dni wyprowadzano mnie z piwnicy na przesłuchania. Było to UB lub informacja wojskowa. Przesłuchiwali mnie cywile, nie sypiałem. Grozili, że zginę na miejscu (bawił się jeden z nich pistoletem...) lub zgniję w więzieniu, ale wpiers się przyznam. Wmawiali mi powojenną konspirację i żądali podania pseudonimu (nie konspirowałem po powrocie z niemieckiego obozu w 1945 r.). Zaprzeczenia moje spotykały się z pogroźkami i zapowiedziami, że już rodziny nie zobaczę i że mają sposoby, abym zaczął »śpiewać«. Po Pawiaku (1943), powstaniu i obozach w Niemczech (1944-45), a także m.in. po cudem uniknionym rozstrzelaniu przez SS we wrześniu 1944 r. po kapitulacji Mokotowa - byłem rozbity nerwowo. Losy moich towarzyszy broni (zsyłki do ZSRR, obozy, gułag) nie były mi nieznane. Miałem podzielić ich los. Kolejnego dnia okazało się, że żądają ode mnie usług agenturalnych. Moje - dość prymitywne - oświadczenia, że oczywiście moim obowiązkiem obywatelskim jest np. wezwanie milicji, gdy dostrzegę złodzieja czy bandytę, i nie ma potrzeby w tym celu podejmować specjalnych zobowiązań - przyjmowano z irytacją i wyjaśnieniem, zgorzaniem, że nie o to chodzi, że chodzi o wrogów Polski Ludowej. Kolejnego (trzeciego lub czwartego) dnia, a raczej nocy, oświadczono mi, że zostaną przekazany władzom radzieckim w celu »ukarania« lub - jeśli taka zapadnie decyzja - poddany zostaną »śledztwu«. Podsunięto mi papier i dyktowano. Drugi cywil siedział, milcząc z dłońmi na pistolecie leżącym na biurku.

Pisałem jakiś tekst, że będę zobowiązany do przekazania wszelkich znanych mi wiadomości o »knowaniach«. Podyktowali mi pseudonim: »«

czy »żak« lub »«. Kazali się podpisać. Mogłem wybrać opór, czyli - spełnienie pogroźek. Postanowiłem, że jeśli mnie wypuszczą, ucieknę. Kolejnego dnia, bezpośrednio po tym, pozwolono mi odejść, zwracając zabraną teczkę z zawartością, pasek i inne drobiazgi, które mi po zatrzymaniu odebrano”.

Pod namiotem

Przed bezpieczeńką uciekł do Cyganów. Oni dali mu azyl.

W rozmowie z Lidią Ostalowską tłumaczył: „Pamiętam, byłem chłopcem, gdy z pobliskiego obozowiska przyszły prosić małe Cyganecki. Powiedziałem: dobrze, dam, ale za piosenkę. Bo koniecznie chciałem to zapisać. I zaśpiewały: »róże, róże smutne, herbaciane«. Potem, kiedy byłem starszy, zaczęły przychodzić Cyganki, które nie mówiły po polsku, wysiedlone z Rzeszy do Generalnej Guberni. Wyszperałem w antykwariacie »łownik Cyganów z Zakopanego«. Nie miałem wtedy pojęcia, że cygański język z gór nie ma wiele wspólnego z tym z Berlina, ani nawet z Warszawy, bo Cyganie są różni. Potem zaczęła się eksterminacja.

Po wojnie postanowiłem zebrać informacje o Zagładzie. Wiedziałem już, że sami tego nie zrobią, bo rozproszenie, bo wewnętrzne spory, bo niechęć do patrzenia wstecz.

Języka uczyłem się w warszawskich parkach. Cyganki mi śpiewały, a ja im za to, nie za wróżbę, dawałem jakieś grosze. Niektóre słowa mówione rozumiałem, ale rozciąganych w piosence całkiem nie. Zapisywałem jak analfabeta, w sposób dziki. Potem pytałem: co to słowo znaczy? A Cyganka mówiła: nic, to są trzy słowa.

Posłałem listy do gazet, że proszę wszystkich, którzy byli świadkami mordów na Cyganach, o kontakt. Odezwał się pewien staruszek - dawny oficer z jakiegoś pułku tatarskiego. Przed wojną pomagał Cyganom: wstawiał się za nimi u policji, pozwalał rozbijać namioty w swoim ogrodzie. Cyganie dali mu nawet imię - Poruczniko. Zaproponował, żebym jechał z nim na Ziemię Odzyskane, bo tam gdzieś krążą jego przyjaciele. »czy pan wie, co to jest Mageripen?«. Ja pojęcia nie miałem, że chodzi o skalanie, ale postanowiłem sobie: jadę.

Nieufność Cyganów nie pozwoliłaby mi przeniknąć do wnętrza ich świata, do taboru. Oni się zawsze bali, że jakiś tajniak przyjdzie im zrobić krzywdę. Poruczniko w pociągu wymyślił bajkę, że jestem jego bratankiem. Poręczył za mnie. Cyganie uwierzyli. Dostałem namiot, pierzynę, poduszkę i spisywałem, co się z nimi działo na Wołyniu”.

Z Cyganami jeździł z przerwami dwa lata. W 1953 roku ukazuje się książka „Cyganie polscy” ze słownikiem polsko-cygańskim.

Papusza

W taborze spotkał Papuszę, Bronisławę Wajs. Powiedział jej, że jest poetką. Zaśmiała się tylko. Ale uparł się, kazał przesyłać do siebie wiersze. Kilka z nich pokazał Julianowi Tuwimowi, a Tuwim się zachwycił. Wysyłał jej książki i słowa wsparcia. 11 lutego 1951 w liście do Jerzego Ficowskiego Papusza pisze: „Panie Jerzy, bardzo Pana proszę, niech Pan zarzuci to moje głupie wierszyki, bo to śmiechu warte. Proszę powiedzieć Panu Tuwimowi, żeby mnie nie nazywał poetką, bo umrę z dumy, a może z żalu”.

Ale pisała dalej. W 1956 roku ukazują się wiersze Papuszy w tłumaczeniu Jerzego Ficowskiego.

Cyganie tych książek nie chcieli. Ani Papuszy, ani Jerzego Ficowskiego.

W rozmowie z Krystyną Nastulaną tłumaczył: „Mieli mi oni za złe opublikowanie książki, zdradzenie pewnych tajemnic. Nawet Papius, mimo że otacza się ją swoistym szacunkiem, spotkało wiele przykrości, w rezultacie czego leczyła się nawet w zakładzie dla nerwowo chorych (...). W zasadzie ten rozdział mojego życia i zainteresowań uważam za zamknięty”.

Powołanie

W 1964 roku upomniało się o niego wojsko. Jeszcze miesiąc, a przeszedłby do rezerwy. Miał żonę, dwie córki.

„Udałem się z prośbą do Jerzego Putramenta (jako młody literat) i prosiłem o uwolnienie mnie od nieznośnych nagabywań i inwigilacji. Myślę, że to załatwił (podobnie jak w 1964 r. załatwił mi zwolnienie od wojska, do którego dostałem na tle politycznym »ne powołanie«). Nigdy przedtem nie byłem w wojsku, zaliczony do rezerwy. Przy mnie rozmawiał telefonicznie z gen. Jaruzelskim, prosząc go, aby polecił odwołać moje powołanie do wojska. Tak się stało i mogłem odesłać kartę powołania (było to na krótko przed ukończeniem przeze mnie 40 lat). Przypuszczam, że w 1950 r. Putrament również interweniował, bo dano mi spokój, nikt już mnie odtąd nie zaczepiał i nie usiłował skłaniać mnie do »«. Ustały też nękania безпеکی.

Sobie

Chciał pisać i zarabiać. Od czasu do czasu publikował w „Muzyce”, zrymował „Jadą wozy kolorowe” i inne przeboje. Nawet piosenki wojskowe, „co mnie zupełnie nie cieszyło, bo wytrącało moje pióro z rytmu tak bardzo, że ja później przez dwa lata nie byłem w stanie zrobić niczego innego”. Tworzył dla dzieci, wydał zbiór baśni cygańskich. Drukował w „Płomyczku”.

W 1976 roku znalazł się jednak na indeksie. Objął go całkowity zakaz publikacji w oficynach państwowych.

Kiedy Jan Józef Lipski, przyjaciel z AK, zaproponował Jerzemu Ficowskiemu wstąpienie do KOR-u, odmówił. Jego żona Elżbieta pracowała w Stanach Zjednoczonych, a Jerzy opiekował się ich córką (trzecim swoim dzieckiem). „Nie mogę skazać dziecka na to, że któregoś dnia tatuś nie wróci do domu”. Po powrocie Elżbiety sam zgłosił się do opozycji. Jeździł na procesy radomskie, redagował komunikaty KOR-u, z poetką i prozaiczką Anką Kowalską pracował nad projektami oświadczeń. To jemu - razem z Adamem Michnikiem - KOR powierzył zredagowanie oświadczenia z 11 listopada 1978 roku, w 60. rocznicę odzyskania niepodległości.

Powstał wtedy zbiór „Errata” i tomik „Gryps” opublikowany w Niezależnej Oficynie Wydawniczej NOW-a. Mówił: „Ja wtedy w wierszu mówiłem głośno to, co miałem do powiedzenia. Sobie. Coś, co się domaga sformułowania”.

„Myślę, więc nie ma mnie” - wyznawał więc w wierszu „Cogito ergo”. I dalej:

To moja rzecz bo pospolita
uczę się sylabizować ją
niemą polszczyznę
arsenał dobitnie milczący
do mnie do ciebie
do czasu”.

Poezja nie jest zajęciem” - mówił Lidii Ostałowskiej w wywiadzie dla Gazety Wyborczej. - „To odświętne chwile. Wiersz się zdarza. Myślę, że wydeptałem

w poezji jakieś własne ścieżki, po których nikt ze mną nie chodził. Czy one zarosną trawą, czy okażą się potrzebne, nie wiem”.

Wydał szesnaście tomów wierszy - pierwszy, „Ołowiani żołnierze”, jeszcze w 1948 roku - dziesięć książek prozatorskich, kilkadziesiąt piosenek. Tłumaczył z hiszpańskiego, cygańskiego, rosyjskiego, niemieckiego, włoskiego, francuskiego, rumuńskiego. Był wielkim poetą.

Wieczność

Przygotował się na swoją śmierć. Zostawił epitafium, które wyryto na grobie. Przysiadły na nim ptaki z brązu.

„Ja

nżej podpisany

Jerzy Ficowski

przenosząc się dnia 9 maja 2006 roku do Wieczności

(wersja równouprawniona: do Nicości)

zakończyłem tutejszą egzystencję nie ukończywszy niczego

zgodnie z regulaminem Stwórcy

i z odwieczną praktyką mieszkańców tego źle pomyślanego

i jeszcze gorzej prowadzącego się świata

- usilnie proszę moich Bliskich i moich Dalekich

o błogosławieństwo uśmiechu

i łaskę pogody ducha zamiast westchnień i smutku

bowiem nie stało się nic nadzwyczajnego.

Za spełnienie tej prośby

z góry wszystkim dziękuję

i za kłopot przepraszam

/-/ Jerzy Ficowski

Warszawa

poza zasięgiem czasu”.

Angelika Kuźniak

Cygański chłopiec

Mikey Walsh

O ile wcale nie przejmowaliśmy się ciotką Nancy, to uwielbialiśmy starszą siostrę mamy - ciotkę Minnie: nałogową palaczkę i kleptomankę, która wpadała do nas przynajmniej dwa razy w tygodniu, żeby zabrać moją mamę, Frankie i mnie na całodniową wyprawę do najbliższego przyzwoitego centrum handlowego.

Ciotka Minnie wysiadała ze swojego forda capri, otoczona chmurą dymu papierosowego i obsypana popiołem. Potykając się o poły długiego do ziemi, zszarganego futra z norek lub zawadzając o nie obcasami czerwonych szpilek, zmierzała asfaltową dróżką do naszej przyczepy.

Zbierając fałdy swego przepastnego futra, przeciskała się przez frontowe drzwi.

- Dzień dobrek, łobuziaki. Gdzie matka?

Mama odpowiadała z sypialni:

- „Czerwone szpilki, a pod spodem nie ma majtek”. Słyszałaś to kiedyś Minnie?

- A kto powiedział, że mam majtki? – zaśmiała się Minnie.

Przypaliła kolejnego papierosa i rzuciła się na kanapę tuż obok mnie. Przez szluga bezustannie przyklejonego do ust ledwie można było zrozumieć, co mówi.

- Zrób swojej starej ciotce filiżankę kawy, dziecinko – powiedziała do Frankie.

Nazywaliśmy ją z Frankie cioteczką Cruellą.

Mając dwadzieścia jeden lat (a więc jak na



Mikey Walsh to pseudonim autora „Cygańskiego chłopca”, prawdziwe nazwisko pozostaje tajemnicą. Urodził się w taborze – zamkniętej społeczności, o której niewiele wiemy, ponieważ sami Cyganie unikają obcych. Jeśli ktoś z taboru odchodzi, nie ma już powrotu do wspólnoty. Mikey rzadko przebywał wśród nie-Romów, nie chodził do szkoły. Przyczepa była dla niego całym światem. Jego dzieciństwo miało gorzko-słodki smak, skażony skrywaną historią cierpienia i molestowania. Jako nastolatek stanął przed dramatyczną decyzją – pozostać i zachować sekret czy uciec i znaleźć nowe miejsce do życia. Mikey wybrał ucieczkę w niemal nieznaną rzeczywistość. W obawie przed zemstą tych, których brutalność obnaża w książce, ukrył swoją twarz i prawdziwą tożsamość. Trwają prace nad ekranizacją historii Mikeya. Bestseller według „The Sunday Times”!

Cyganek była niemal starą panną), dwa razy umówiła się z Jaybusem, „zrobionym na Elvisa” facetem z Birmingham, a na trzeciej randce wyszła za niego za męża. Dzięki samochodowi pożyczonemu od swojego ojca i porządnemu garniturowi wkładanemu przy każdej większej okazji Jaybus przekonał ciotkę Minnie, że złapała milionera i ustawiła się na całe życie. Niestety, wujek był w gruncie rzeczy społecznie nieprzystosowanym szmaciarzem z głosem jak Goofy z kreskówek Disneya. Frankie i ja uwielbialiśmy go. I pomimo początkowego rozczarowania ciotki Minnie także.

Kiedy stwierdziła, że mąż nie jest w stanie zapewnić jej życia, jakiego pragnęła, postanowiła sama zadbać o środki na utrzymanie. Musiała wybierać: harować jak wół lub kraść. Oświadczyła znajomym, że mają jej mówić, czego potrzebują, a kiedy miała już przygotowaną długą listę zamówień, zabierała się do roboty. Miała tylko jedno dziecko, córkę Romaine, która była parę lat od nas młodsza. Wybrała więc mnie i Frankie na swoich współników. Przy grubszej robocie prosiła czasem wujka Alfiego, żeby podrzucił jej nasze kuzynki Olive i Twizzel. Między nimi był ledwie rok różnicy, tak jak między mną a Frankie, ale w przeciwieństwie do nas nie mogły na siebie patrzeć. Jak tylko wsiadały do samochodu ciotki Minnie, zaraz zaczynały się szarpać i tylko obietnica wizyty w McDonaldzie mogła je uspokoić.

Wyprawa z ciotką Minnie zawsze wiązała się z przygodą. Kiedy nasza mama robiła zakupy na cały tydzień w supermarkecie, ja i Frankie pchaliśmy wózek z małą Romaine za ciotką Minnie, która wpadała do sklepu z ubraniami i furkocząc połam futra z norek, z akcentem mającym przypominać Margaret Thatcher, ryczała do najbliższej sprzedawczynie.

Zagadując biedną ekspedientkę, ciotka Minnie szperała na półkach i wieszakach, biorąc do ręki rzecz, którą chciała, żebyśmy zwędzili, potrząsała nią, a potem odwieszała z powrotem. My upychaliśmy ją do kieszeni, albo do wózka Romaine, a tymczasem ciotka w towarzystwie nieszczęsnej sprzedawczynie targała cały stos ubrań do przymierzalni.

Wychodziła stamtąd po paru minutach.

- Czy znalazła pani coś odpowiedniego?

- pytała ekspedientka.

- Nie – oświadczyła ciotka Minnie, szeleszcząc norkami. – To wszystko straszna tandeta.

- I z nosem zadartym wysoko do góry opuszczała sklep z pustymi rękami, ale za to sama w dwa razy większym rozmiarze. Jeśli ją nakryli, wrzeszczała: - Shav! Wiejemy! - Frankie łapała mnie za rękę i posługując się wózkiem z Romaine jak taranem, rzucała się do głównego wyjścia, a po chwili znikaliśmy w tłumie. Jeśli nas rozdzielono, wiedzieliśmy, że mamy się spotkać przy samochodzie ciotki Minnie. Czasem ciotka wyprzedzała nas, spychając ramionami w futrzanych rękawach ludzi z naszej drogi i wrzeszcząc wniebogłosy, że ścigający ją sklepowy detektyw to maniackalny morderca, który chce ją zabić. Pewnie miała nadzieję, że łatwoierni świadkowie tej sceny rzucają się jej na pomoc i powalą ochroniarza na ziemię.

Znalazłszy się z powrotem na parkingu, ciotka Minnie ściągająca futro i wrzucała do bagażnika. Z petem przyklejonym do ust wierała się i kręciła na siedzeniu kierowcy, ściągając z siebie kolejne warstwy ubrań, na które składało się przykładowo: sześć swetrów, trzy pary spodni i suknia wieczorowa. W drodze powrotnej do domu ciotka Minnie zatrzymywała się, żeby strzelić sobie ze dwie kawki, zanim dostarczyła towar na kemping, gdzie sprzedawała go po najlepszej cenie. Ponieważ ten interes miał stuprocentowe przebicie, mogła spuszczać z ceny i zawsze była kolejka chętnych po jej zdobycze.

Fragment książki Mikeya Walsh „Cygański chłopiec”, która ukaże się w październiku 2011 nakładem PWN.

KWIECIEŃ

Stowarzyszenie Romów w Polsce kontra poznańscy restauratorzy - ciąg dalszy

Prokuratura Rejonowa Poznań-Stare Miasto poinformowała, że 1 kwietnia 2011 roku uwzględniła nasze zażalenie. Złożyliśmy je, gdy odmówiono rozpoczęcia dochodzenia w głośnej sprawie poznańskich klubów, które nie obsługiwały Romów. Sprawę opisała „Gazeta Wyborcza” w styczniu br. Stowarzyszenie Romów w Polsce jest oskarżycielem posiłkowym w toczącym się śledztwie i ewentualnym procesie.

MAJ

Ruszył projekt „O Romach, dla Romów, z Romami - cykl spotkań integracyjno-edukacyjnych”

W 12 warsztatach biorą udział uczniowie/uczennice szkół podstawowych z Małopolski. Projekt dofinansowuje Minister Edukacji Narodowej. Podczas interaktywnych zajęć, które prowadzą edukatorki Stowarzyszenia Romów, uczestnicy i uczestniczki poznają kulturę i historię Romów. Projekt potrwa do końca grudnia br.

Obchody 67. rocznicy buntu Romów w Zigeunerlager

Jak co roku, 16 maja, delegacja Stowarzyszenia Romów w Polsce złożyła kwiaty pod pomnikiem pomordowanych Romów na terenie byłego Zigeunerlager. Uczczono w ten sposób 67. rocznicę buntu Romów w tak zwanym obozie cygańskim w KL Auschwitz-Birkenau.

CZERWIEC

Muzyczna podróż z Romami

Na chrzanowskim rynku 5 czerwca wystąpili romscy artyści, wśród nich Józef Merstein-Jochymczyk i mieszkający w Austrii Moša Šišić z zespołem. Mieszkańcy miasta mogli też kupić publikacje na temat Romów i porozmawiać z pracownikami SRwP. Imprezę wraz z SRwP zorganizował Urząd Miasta Chrzanowa dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w ramach Programu na rzecz społeczności romskiej.

II Edycja Life Festival Oświęcim

Do Oświęcimia przybyło ponad 15 tysięcy fanów muzyki rozrywkowej. Podczas czterech dni festiwalu bawili się na koncertach artystów z USA, Francji, Jamajki, Austrii i Polski, m.in. Jamesa

Blunta, Matisyahu i T.Love. Melomanom zaproponowano koncert muzyki klasycznej w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Krakowskiej z solistami Opery Wiedeńskiej i uznanym na świecie słowackim skrzypkiem pochodzenia romskiego Daliborem Karvayem. Wielbiciele teatru podziwiali Krystynę Jandę w monodramie „Biała Bluzka”. Goście festiwalowi spróbowali potraw kuchni świata, porozmawiali



Matisyahu Fot. Mateusz Skwarczek/Agencja Gazeta

z przedstawicielami mniejszości etnicznych w Centrum Żydowskim w Oświęcimiu i podziwiali odsłonięte właśnie dzieło Edwarda Dwurnika - mural na ścianie jednej z oświęcimskich kamienic.

KWIETNIO

Stowarzyszenie Romano dre Polska kontra kircimy de Poznań - duredyr

4 kwietnionie 2011 berś Prokuratura Rejonowo dre foro Poznań-Phurano Foro phendzia romane Stowarzyszenioske, kaj 1 kwietnio wydyne postanowienie kaj obdykhena jamaro zażalenie i pałe załena pes da gadzienca, so na kamen te wmekheł romen ke kircimy dre Poznań. Romano Stowarzyszenio podlija decyzja kaj jaweła oskarżyciela pe da hyria gadziendyr.

MAJ

Dział projekto „Roma, Romenge, ke tane – rakhaibena integracyjno-edukacyjna”

Romano Stowarzyszenio dre Polska kereł projekto „Roma, Romenge, ke tane – rakhaibena integracyjno-edukacyjna”, łowe pe dawa dyja Ministro Edukacji Narodowej. Najbaredyr łengro celo sy kaj romanipen te na zanaśleł pał dawa terne romane ciaworenge phenel pes pał dawa, ale rakłorenge sykawas syr roma dzide sy. Ke da projekto zamangas szkoły podstawowa. Sykliben so keren manusia Stowarzyszeniostyr. Projekto jaweła ke końco grudnio 2011 berś.

67. berś syr Roma kerde bunto de Zigeunerlager

Syr so berś, 16 majo 1944 berś, Romano Stowarzyszenio dre Polska cide kwiaty paś pomniko so roma cine zamarde pe obozo Zigeunerlager. Pe dawa sposobo oddyne patyw romenge de 67. rocznica so cine zamarde de KL Aushwitz-Birkenau.

CZERWCO

Basijibnytko tradypen Romenca

Dre dywes 5 czerwco dawa berś. Pe rynko dre Chrzanów sys romano basijiben kerdzia dawa Romano Stowarzyszenio dre Polska i Urzędo Foroskro khareł pes „Basijibnytko tradypen Romenca”. Łowe dyja pe dawa Ministro MSWiA. Basiawnys różna roma themendyr. Peskro reczitalo sykadzia Józef Mersteina-Jochymczyk, najfedyr zabasiadzia Moša Šišić zespołosa. Da basijibena so sys de Chrzanów i dawa kaj sykadziam manusienge so roma dzinen sys ważna bucia pe romendyr, dre da foro but bersia dzide sy gadzie i roma. Mimo kaj, bešte ke jek foro roma i gadzie to gadzie na dzinen but pał romendyr, pał dawa oprócz basijiben można sys te dykheł romane książki, i te porakireł romenca.

II Edycja Life Festival Oświęcim

Dre Oświęcim sys II edycja Life Festival Oświęcim, współorganizatoro sy Romano Stowarzyszenio dre Polska. Da festivalo sy te sykaweł syr moginen te cieł pesa ławir manusia themendyr. De dała ciry dyken pe foro Oświęcim syr tylko obozo daj te jaweł a dre Oświęcim keren pes but łacie bucia maškir manusia, but projekty międzythemytka. Oświęcim sy foro kaj rakhen pes manusia sare themendyr, manusien so pacien różnie dre dewłorestyr, kaj terne manusia na kamen marybena i kamen te dzidziel dre zgoda.

Pe II edycja Festiwalu, sys ponad 15 000 manusia, festiwalu rozpoczynadzia klasyczno koncerto, basiawłys Orkiestra Filharmonii Krakowskiej a bagelys rani Wiedniostyr i basiawłys Romano skrzypko Dalibor Karvayem. Sys też rani polskatyr Krystyna Janda so openhłys „Parno Pherdo”, basiawnys manusia różna themendyr i różna wyznaniostyr. Zabasiade artysty Francjaty, USA, Jamajkatyr, Austriatyr, Polskatyr. Nafedyr gabelys James Blunt i Matisyahu. Paś basijibena sys but (warsztaty, dzidy Biblioteka, muralo Edwarda Dwurnika), so sykawnys syr trzeba manusienca te dzidziel.

Tłumaczył Dariusz Kwiatkowski

Współpraca Fundacja OPOWIEDZ TO – PICTURE THIS

